Tygodnik Solidarność

33 13 listopada 1981 roku Cena 9 zł

*O samorządne sądownictwo*

*Służba Zwycięstwu Polski*

*Dlaczego Mazurzy stracili serce*

# Cenzura przed sądem

JOLANTA STRZELECKA

Do redakcji nadszedł list:

**Oświadczenie**

**My, czytelnicy wydawnictw niezależnych, którym historię współczesną przekazywano przez pryzmat obowiązujących po wojnie sojuszów, którym nie wolno było myśleć i czytać inaczej niż nakazywała linia, którym Miłosza nie pozwolono nawet znać; mamy dziś — w obliczu narastających represji, przeszukiwań i konfiskaty wydawnictw niezależnych — obowiązek powiedzieć władzom: stop.**

**„Naszym sojuszem" — jest sojusz czytelnika z wydawcą i nie pozwolimy, aby ktoś w niego „godził".**

**Zdobyczą „naszej rewolucji" — jest idea wolności myśli i słowa — i nie dopuścimy do tego, aby ktoś przeciwko niej bezprawnie „pełzał".**

**Naszym pragnieniem — jest zwycięstwo prawdy — i będziemy o to walczyć, aby nasze dzieci mogły uczyć się jej w polskich szkołach i mówić o niej bez strachu.**

**Tylko w tym kraju mogło się zdarzyć, aby po policzku wymierzonym władzom przez literacką nagrodę Nobla Cz. Miłoszowi, szykanować jego najwierniejszych propagatorów.**

**To dzięki nim odległe marzenia o wolności słowa stają się faktem, to przecież dzięki nim pierwsze słowa hymnu narodowego mają jeszcze jakiś sens.**

**Z podziękowaniem za trud i odnowę — wierni czytelnicy z PP „Polmozbyt" w Lublinie".**

Okręgowy Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk w Warszawie nie zezwolił na opublikowanie oświadczenia. Uznał, że pochwala ono przestępstwo. Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk podtrzymał decyzję Okręgowego Urzędu w mocy i szeroko to uzasadnił.

Otóż autorzy oświadczenia naruszyli ustawę o zakresie działalności Ministra Kultury i Sztuki z 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, popełnili więc przestępstwo przewidziane w kodeksie karnym w artykule 282, który powiada, że **„kto publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawie lub prawemu rozporządzeniu organu państwowego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności albo grzywny".** W uzasadnieniu GUKPiW możemy także przeczytać: **„Niektóre publikacje wydawane przez tzw. „niezależne wydawnictwa" zawierają również treści naruszające przepisy obowiązującego kodeksu karnego, a w szczególności art. 133, 237, 270 par. 1, 273, par. 1 i 2, 280, 282 kk".**

Nie wiem, czy autorzy oświadczenia mogli kiedykolwiek przypuszczać, że pochwalają następujące przestępstwa:

— publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa lub jego pochwała,

— publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa ustawie lub prawnemu rozporządzeniu;

— publiczne pochwalenie czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej PRL z państwem sprzymierzonym;

— znieważa funkcjonariusza państwowego;

— znieważa organu państwowego lub organizacji politycznej, związku zawodowego, stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej lub innej organizacji społecznej o znaczeniu ogólnopaństwowym;

— publiczne lżenie, wyszydzanie lub poniżanie Narodu Polskiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jej ustroju lub naczelnych organów;

— rozpowszechnianie fałszywych wiadomości;

— drukowanie lub rozpowszechnianie za pomocą środków masowej informacji wiadomości, które lżą, poniżają lub rozpowszechniają fałszywe wiadomości;

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

*Społeczeństwu trzeba przywrócić nadzieję...* *Fot. Lesław Wdowiński*

## Uchwała Komisji Krajowej

# W sprawie negocjacji z rządem

**Sytuacja społeczno-ekonomiczna kraju jest w chwili obecnej wyjątkowo tragiczna. Kryzys ekonomiczny postępuje w zastraszającym tempie i okres najbliższy grozi całkowitym załamaniem się gospodarki narodowej. W tych warunkach zachodzi konieczność podjęcia natychmiastowych działań w podstawowych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego kraju. Komisja Krajowa świadoma ogromnej współodpowiedzialności Związku za losy narodu i państwa postuluje podjęcie natychmiastowych kompleksowych rokowań z rządem, których celem będzie:**

**1) Powołanie społecznej rady gospodarki narodowej, do której zadań należeć będzie między innymi:**

**— ocena rządowego programu wychodzenia z kryzysu,**

**— ocena programu realizacji reformy gospodarczej w okresie przejściowym w szczególności:**

**— kontrola polityki zatrudnienia i przeciwdziałania bezrobociu,**

**— kontrola systemu reglamentacji i dystrybucji środków zaopatrzenia ludności,**

**— ocena projektów aktów normatywnych dotyczących reformy gospodarczej i przepisów wprowadzających do ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie,**

**— podejmowanie inicjatyw w zakresie unormowań prawnych.**

**2) Ustalenie kierunków reformy gospodarczej, w tym między innymi:**

**— zniesienie nakazowo rozdzielczego systemu kierowania życiem gospodarczym,**

**— likwidacja biurokratycznych monopoli: zjednoczeń, ministerstw gałęziowych,**

**— rozdzielenie administracji gospodarczej od władzy politycznej.**

**Podstawową jednostką gospodarki narodowej winno stać się samodzielne przedsiębiorstwo społeczne, którym zarządza załoga reprezentowana przez radę pracowniczą, a kieruje dyrektor powołany i odwoływany przez tę radę.**

**3) Zawarcie w uzgodnieniu z NSZZ RI „Solidarność" porozumienia w sprawie wyżywienia narodu. Porozumienie zawierać powinno program działań doraźnych dla zapewnienia pokrycia towarowego na kartki oraz program działań długofalowych gwarantujących rozwój chłopskiej gospodarki rodzinnej. W pierwszym rzędzie należy zasadniczo zwiększyć udział gospodarki chłopskiej przy przydziałach środków produkcji, a szczególnie maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów, pasz i środków ochrony.**

**4) Przyznanie organizacjom i instytucjom społecznym (w tym NSZZ „Solidarność") dostępu do środków masowego przekazu. Wymaga to społecznej kontroli nad przydziałem papieru, mocy poligraficznych, czasu antenowego w radiu i telewizji, dostępu do środków technicznych w radiu i telewizji. Należy zmienić ustawę**

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

# Spotkanie Premiera, Prymasa Polski i Przewodniczącego „Solidarności"

**W dniu 4 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z Prymasem Polski księdzem arcybiskupem Józefem Glempem i przewodniczącym KK NSZZ „Solidarność" Lechem Wałęsą.**

**Podczas spotkania wymieniono poglądy na temat sposobów przezwyciężania kryzysu w jakim znalazł się kraj, jak też możliwości utworzenia Frontu Porozumienia Narodowego — stałej płaszczyzny dialogu i konsultacji sił politycznych i społecznych na gruncie zasad konstytucyjnych PRL.**

**Uznano to spotkanie jako pożyteczne, a jednocześnie przygotowawcze do dalszych konsultacji merytorycznych.**

(PAP)

## Po spotkaniu:

# Telegram Prymasa do Wałęsy

**Dziękuję za wczorajszą obecność i rozmowy, które — jestem przekonany — będą owocowały w kraju i poza krajem dla dobra Ojczyzny i Narodu. Dobro Polaków wymaga jednocześnie i pokoju. Etyka chrześcijańska, o którą będzie zabiegał cały Episkopat, postuluje ofiarne działanie. Szczęść Boże.**

**Arcybiskup JÓZEF GLEMP**
**Prymas Polski**

## Od redakcji

Było to bardzo ważne spotkanie. Podtrzymuje ono nadzieję, która towarzysząc nam nieustannie od ponad roku, przygasa jednak, gdy kraj przeżywa kolejne wstrząsy. Chcielibyśmy widzieć w tym spotkaniu początek współdziałania głównych sił społecznych nad usuwaniem wielkich ciężarów codziennego życia.

Chcielibyśmy widzieć w nim początek drogi reform gospodarczych i politycznych nadających postać instytucji, nieodwracalnym zmianom, które nastąpiły od Sierpnia 1980 r.

Ranga tego spotkania i kolejnych, zapowiadanych, mierzona będzie realnymi dokonaniami, odpowiadającymi dążeniom społeczeństwa do życia w pomyślności, ładzie i wolności.

## Komunikat rzecznika prasowego KK

4 listopada odbyło się w Warszawie spotkanie premiera Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z prymasem Polski ks. arcybiskupem Józefem Glempem i przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechem Wałęsą. Rozmowy trwały ponad dwie godziny. Ich celem była wymiana poglądów i określenie ogólnych zasad, którym podporządkowany powinien być proces budowania zgody narodowej w naszej Ojczyźnie. Poruszono wszelkie

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

# Polska 3-10 listopada

## Na marginesie

### Jeszcze prostsze pytania

Co robi szef firmy, której najlepsi fachowcy publicznie przepraszają odbiorców za złą jakość wypuszczonych produktów? Co robi szef firmy, gdy domagają się jego ustąpienia związki zawodowe? Co robi szef firmy, która jest jednoznacznie negatywnie oceniana przez społeczeństwo?

Podaje się do dymisji? Zmienia metody postępowania? Nie, nic z tych rzeczy. Nic nie robi? Też nie! Szef występuje z monologiem do społeczeństwa, w którym zapowiada, że nic w jego firmie nie ulegnie zmianie. Żeby było zabawniej, wystąpienie szefa zatytułowane jest: „Proste pytania". Ponawiamy ten tytuł, choć pytanie zmieniamy — na jeszcze prostsze...

Firma to telewizja, szef — Władysław Loranc.

**KRZYSZTOF CZABAŃSKI**

## Obchody rocznicy Niepodległości

**W wielu regionach 11 listopada święcono uroczyście dzień 63 rocznicy odzyskania niepodległości. W Regionie Małopolska obchody trwać będą od 6 do 15 listopada. W programie m. in. złożenie kwiatów pod tablicami pamiątkowymi, przegląd filmów archiwalnych, koncert chórów, wernisaż wystawy o marszałku Piłsudskim, międzyszkolny konkurs wiedzy o polskich drogach do niepodległości, sesja naukowa studentów UJ, uroczyste nadanie odznak uczestnikom marszu szlakiem Kadrówki, 7 listopada przy ul. Księcia Józefa 54 odsłonięto tablicę poświęconą tworzeniu się artylerii Pierwszej Brygady Legionów Polskich.**

**Uroczystości połączone z apelem poległych odbyły się w Ostrowiu Wielkopolskim.**

**Na godz. 14.00 11 listopada pod bramą główną Gdańskiej Stoczni Remontowej wyznaczono uroczystość nadania stoczni imienia Józefa Piłsudskiego.**

**W Warszawie, jak co roku od 1978 r. na godzinę 18.00 11 listopada wyznaczono w Katedrze św. Jana uroczystą Mszę świętą.**

**14 i 15 listopada na Uniwersytecie Warszawskim odbędzie się sesja naukowa zatytułowana „Ku Niepodległości". 14 rozpocznie się ona o godz. 15 w Sali Mianowskiego w Pałacu Kazimierzowskim. Referaty wygłoszą: Jerzy Łojek, Adolf Józwenko, Stanisław Szczuka. Następnego dnia obrady, wyznaczone na godz. 12 przeniosą się do Sali Mickiewiczowskiej Auditorium Maximum. Autorami referatów są: Antoni Macierewicz, Stefan Kurowski i Stanisław Krukowski. Szczegółowy program znajduje się w Komitecie Obchodów Święta Niepodległości w siedzibie Regionu „Mazowsze" NSZZ „Solidarność" przy ul. Mokotowskiej.**

**Ralacje z obchodów Święta Niepodległości zamieścimy w następnym numerze.**

## Konflikty

### STRAJK W KWK „SOSNOWIEC"

2 listopada Prezydium ZR Śląsko-Dąbrowskiego, po uzyskaniu upoważnienia od Komitetu Strajkowego KWK „Sosnowiec" do prowadzenia wstępnych rozmów z władzami wojewódzkimi udało się do WRN w Katowicach. Spotkanie z przedstawicielami władz wojewódzkich trwało jednak 20 minut. Wicewojewoda oświadczył, że władze wojewódzkie są gotowe podjąć rozmowy pod warunkiem zakończenia strajku. Na wiecu załogi kopalni „Sosnowiec" jednogłośnie podjęto uchwałę o kontynuacji protestu. 3 listopada w kopalni „Sosnowiec" szef OBS przy ZR Śląsko-Dąbrowskim przedstawił wstępne propozycje dotyczące sposobu przeprowadzenia strajku czynnego. W najbliższym czasie Urząd Górniczy ma przeprowadzić kontrolę stanu zabezpieczenia kopalni przed zawałami. Tego samego dnia, poza terenem zakładu, odbyło się plenum KZ PZPR, w którym wzięli udział sekretarze z Komitetu Wojewódzkiego i Miejskiego. Podjęto uchwałę o przeprowadzeniu referendum na temat dalszego strajku. Ale 3 i 4 listopada wszystkie zmiany jednogłośnie zdecydowały, że referendum nie będzie.

Podczas kopalnianej masówki 4 listopada pierwszy sekretarz KZ PZPR Nawrot wyraził swój podziw dla Komitetu Strajkowego za porządek jaki panuje w kopalni, podziękował też za zabezpieczenie kopalni od strony fachowej. Strajk przebiega spokojnie. W dalszym ciągu, zgodnie z prośbą elektrowni Łagisza (stale zaopatrywanej przez KWK „Sosnowiec"), Komitet Strajkowy wywiązuje się z dostaw dla elektrowni.

4 listopada przyszedł teleks od wojewody katowickiego, który zaproponował rozmowy w składzie: wicewojewoda, prezydent Sosnowca, wiceminister Gustek i przedstawiciele ZR Śląsko-Dąbrowskiego. Z punktu widzenia strajkujących górników zabrakło prokuratora generalnego. Wojewoda nie wspomniał też o audycji, której emisja jest jednym z głównych postulatów sosnowieckiego strajku. Ma to być telewizyjno-radiowa konferencja prasowa Komitetu Strajkowego na temat incydentu w kopalni. W tej sytuacji załoga nie zgodziła się na rozmowy.

Górnicy, oprócz znanych postulatów, mają kilka pytań. Bez odpowiedzi na nie, nie będzie spokoju w kopalni „Sosnowiec".

Oto kilka z nich:

— Jeżeli gaz którego użyto pod kopalnią jest nietoksyczny, skąd przypadki zatruć?

— Dlaczego mimo wyraźnego polecenia dyrektora kopalni przekazano milicjantom z jego biura obydwie fiolki z gazem a nie jedną?

— Dlaczego nikt nie interesował się skażonym terenem, ludźmi w kopalni, dlaczego ignorowano Komitet Strajkowy?

— Kto zajmie się zbadaniem, czy u ludzi, którzy opuścili szpital po wypadku nie występują powikłania?

— Dlaczego nie powiadomiono górników jak przebiega dochodzenie? Dlaczego w ogóle władza boi się rozmawiać z górnikami?

### ŻYRARDÓW RUSZYŁ

4 listopada o godzinie 4 rano zakończył się strajk w Żyrardowie. O szóstej rozpoczęła pracę pierwsza zmiana. Ale pogotowie strajkowe trwa nadal, nie skończyły się bowiem spory o to, kto i ile ma zapłacić zdesperowanym ludziom z Żyrardowa, którzy strajkowali, bowiem przymusiła ich do tego konieczność. Zgodnie z oświadczeniem Komisji Krajowej robotnicy z Żyrardowa do 10 listopada powinni otrzymać pełne wynagrodzenie. Kto je jednak wypłaci? Rząd zdecydował się wyasygnować z funduszu aktywizacji województwa 50 proc. wynagrodzenia, a resztę powierzyć dyrekcjom zakładów, które wypłaciłyby wynagrodzenie z własnych funduszy, o ile strajkujący całkowicie nadrobią straty 23-dniowego przestoju. Jak można się domyślić, jest to stanowisko całkowicie nierealne.

Statut związkowy przewiduje, że za strajk tego typu, co w Żyrardowie, należy się 100 proc. wynagrodzenia. Kobiety w Żyrardowie walczyły o elementarne warunki życia dla siebie i swoich dzieci — próbowano im już jednak wmawiać (a z nimi nam wszystkim) że ich strajk jest... polityczny, bowiem dotyczy polityki reglamentacji.

Natychmiast po zakończeniu strajku rozpoczęły się rozmowy MKZ z komisją rządową, na czele której stoi dyrektor departamentu Chocholak. Mimo iż minister S. Ciosek w rozmowie z S. Wądołowskim z Komisji Krajowej zagwarantował pełną zapłatę za strajk, dyrektor Chocholak nie zgodził się na to. MKS zaproponował więc, żeby rząd zapłacił całą sumę, a o zwrot połowy zaskarżył Komisję Krajową, która zobowiązała się rozwiązać tę kwestię w drodze negocjacji z rządem.

### RAPORT KOMISJI RESORTOWEJ O KONFLIKCIE W LUBOGÓRZE

4 listopada minister A. Kacala przesłał na ręce członka Prezydium KK, J. Patyny, raport komisji resortowej „o powodach proklamowania i przebiegu strajku okupacyjnego w Zakładzie Rolnym w Lubogórze". Po obszernym zrelacjonowaniu tła konfliktu, następują wnioski. Zdaniem komisji proklamowanie strajku w Lubogórze nastąpiło „bez uprzedniego wyczerpania środków ustalonych w Porozumieniu Warszawskim z dn. 30 marca dotyczącym rozwiązania konfliktów przede wszystkim na drodze prawnej". Komisja uważa ponadto, że „zarzuty wobec dyrektorów kombinatu powinny być rozpatrzone zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi". Raport kończy stwierdzenie, iż „władze wojewódzkie podejmowały szereg wszechstronnych działań (...) zmierzających do rozwiązania powstałego konfliktu w Lubogórze".

5 listopada rzecznik prasowy RKS „Solidarność" w Zielonej Górze wydał oświadczenie, w którym stwierdza, iż raport komisji resortowej zawiera nieścisłości oraz pomija „istotne fakty mające znaczenie w konflikcie lubogórskim". Oficjalnego ustosunkowania się Regionalnego Komitetu Strajkowego do tekstu raportu należy spodziewać się w „terminie późniejszym". Strajk w regionie trwa nadal. Do strajku przyłączyli się pracownicy komunikacji miejskiej w Zielonej Górze. (bips)

### STRAJK W UCZELNI

Od 27 października trwa strajk w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. 2 listopada odbyła się w gmachu uczelni konferencja prasowa, na której przedstawiono postulaty strajkujących. Do najważniejszych należy odwołanie prof. Michała Hebdy ze stanowiska rektora i przeprowadzenie nowych wyborów, poprzednie bowiem były niezgodne z Porozumieniem Łódzkim. MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemia Radomska zaakceptował stanowisko strajkujących. Poparcie dla radomskiej uczelni sygnalizują ośrodki akademickie w kraju.

6 listopada trwała akcja protestacyjna NZS na Uniwersytecie Warszawskim. Okupowano Salę Mickiewiczowską w Auditorium Maximum i jedną z sal Wydziału Polonistyki. Zasygnalizowano w ten sposób solidarność z WSI w Radomiu. Tymczasem komisja rządowa w swym oświadczeniu z 5 listopada uznała strajk okupacyjny w WSI za niezgodny z prawem i Porozumieniem Warszawskim z 30 marca 1981 roku. Komisja uznała jednak, że jej ingerencja w konflikt naruszyłaby autonomię uczelni, byłaby też sprzeczna z postulatem KS WSI dotyczącym zagwarantowania wyborów wolnych od nacisków administracyjnych. (bips)

### NA POWIERZCHNI KOPALŃ

Od kilku dni utrzymuje się napięcie w oddziałach powierzchniowych kopalń, związane z dysproporcjami w wielkości przydziałów reglamentowanych artykułów spożywczych w stosunku do pracowników zatrudnionych pod ziemią. W związku z tym Krajowa Komisja Koordynacyjna Sekcji Górnictwa wydała oświadczenie, w którym, popierając żądania załóg powierzchniowych, domaga się od właściwych władz szybkiego załatwienia problemu. (bips).

### ...I NA WYDZIAŁACH GORĄCYCH HUT

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" Huty Zawiercie stwierdziła, iż zarządzenie ministra handlu wewnętrznego i usług w sprawie przydziału kartek „C" na mięso dla hutników w wydziałach gorących pomija wiele stanowisk pracy na tychże wydziałach, gdzie praca jest równie ciężka, a ludzie narażeni na wysokie temperatury. Spowodowało to w Hucie Zawiercie duże niezadowolenie wśród pracowników. Ciągłość pracy na wydziałach gorących uzależniona jest nie tylko od walcowników i wytapiaczy, ale również od służb remontowych, utrzymania ruchu — narażonych na wysokie temperatury — twierdzi komisja zakładowa. Sytuacja taka grozi nie kontrolowanymi przerwami w pracy.

### SYTUACJA W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

5 listopada upłynął 3-tygodniowy okres gotowości strajkowej, proklamowanej w regionie w związku z represjonowaniem członków „Solidarności". Jednocześnie w związku z brakiem paliwa trwa napięcie wśród taksówkarzy gorzowskich. Akcja protestacyjna, dzięki mediacji członka Prezydium ZR F. Konaszewicza, została wprawdzie zakończona 4 listopada, jednakże mimo obietnic władz wojewódzkich nadal trwają zakłócenia w dostawach benzyny, co może być powodem kolejnego protestu. (bips)

### WRACA SPOKÓJ

4 listopada zawieszono gotowość strajkową w Moszczenickich Zakładach Przemysłu Bawełnianego k. Piotrkowa Trybunalskiego. Rozmowy z przedstawicielami Urzędu Wojewódzkiego w Piotrkowie zakończyły się powodzeniem. Władze zobowiązały się do natychmiastowego wykonania w blokach mieszkalnych prac remontowo-budowlanych, chroniących mieszkańców przed zimą i przed realną groźbą epidemii (nie zabezpieczony odpływ ścieków) oraz do rozwiązania innych narosłych w gminie Moszczenica, społecznych problemów. Odwołany zostanie naczelnik gminy, ukończona będzie do końca br. część lokalu budowanego dla gminnego ośrodka zdrowia, przedszkole, wegetujących w skandalicznych warunkach przeniesione zostanie do źle dotychczas wykorzystywanej agronomówki, a w miejscowym GS, SKR i w dziale służby rolnej Urzędu Gminy specjalne zespoły z udziałem NIK oraz Komisji Zakładowej „Solidarności" przy ZPB w Moszczenicy zbadają zasadność zarzutów stawianych przez społeczeństwo.

Gotowość strajkową zawieszono także w Gorlicach, województwie koszalińskim i w Jelczańskich Zakładach Samochodowych.

### ZAWIESZENIE AKCJI PROTESTACYJNEJ W OŚWIACIE

Przewodniczący Krajowej Rady Sekcji Oświaty J. Roman zaapelował o zawieszenie akcji protestacyjnej w placówkach oświatowych w całym kraju. Poinformował równocześnie, że na 6 listopada ustalono termin spotkania z udziałem ministra, przedstawicieli komisji sejmowej i „Solidarności" w sprawie zmian w rządowym projekcie karty nauczyciela.

Prezydium Rady Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego 3 listopada zawiesiło stan gotowości strajkowej w placówkach oświatowych regionu. (bips)

### PROTEST

Delegatura NSZZ „Solidarność" Region Łódź w Zduńskiej Woli przesłała kategoryczny protest przeciwko przeznaczeniu artykułów przemysłowych i konsumpcyjnych na wieś do wyłącznej sprzedaży rolnikom za odstawiony żywiec.

Decyzja ta spowodować może dalszy rozłam i pogłębić podział między środowiskiem robotniczym i chłopskim. W chwili, gdy działacze występują z propozycjami usprawnienia rynku, bazę wyjściową powinny stanowić dla nich postulaty społeczeństwa z sierpnia 1980 roku. Zgodnie ze zdaniem autorów protestu związek powinien wspólnie ze związkiem rolników indywidualnych i rzemieślników dążyć do skierowania na wieś niezbędnych artykułów produkcyjnych i środków oraz maszyn.

### INCYDENTY STRAJKOWE

Podczas godzinnego strajku ostrzegawczego 28 października na teren zakładu PRUK „Koksorem" wtargnął, znieważając słownie strajkowe służby porządkowe, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Knurowie, tow. Borowski. Idąc w stronę dyrekcji nakazał straży przemysłowej, by spisała nazwiska strajkujących, zażądał zawołania komendanta, stwierdzając: „Wy jesteście dla mnie niczym, a w przyszłości będziemy za to was rozliczać". Do dalszych incydentów nie doszło, dzięki wysokiej kulturze robotników, pełniących służbę na bramie. (birsd)

Natomiast w Płońsku MO pobiła pracownika filii Domu Słowa Polskiego, Zdzisława Kowalskiego, który podczas strajku rozlepiał plakaty. Zapamiętano go widocznie, skoro, gdy po skończonym strajku wracał do domu, dwaj milicjanci w cywilu, Radecki i Śniatuła, wciągnęli go do bramy i bijąc zawlekli do komisariatu. Tam nadal go bito, wypytując, czemu uczestniczył w strajku. Wypuszczony po kilku godzinach Kowalski został zbadany przez lekarza i dostał 5-, a następnie jeszcze 4-dniowe zwolnienie lekarskie. Przestępstwo, którego dopuścili się milicjanci, jest ścigane z mocy prawa z art. 156 § 1 i podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat.

W filii DSP w Płońsku trwa pogotowie strajkowe. 3 listopada Zarząd Oddziału NSZZ „Solidarność" zażądał natychmiastowego zawieszenia w czynnościach milicjantów winnych pobicia Kowalskiego.

## Rozmowy z rządem

### W SPRAWIE BUDOWNICTWA

5 listopada w Ministerstwie Budownictwa w Warszawie odbyło się spotkanie delegacji rządowej pod przewodnictwem wicepremiera Janusza Obodowskiego z Komisją Krajową NSZZ „Solidarność" na czele z członkiem Prezydium KK Józefem Patyną. Podstawą do rozmów była uchwała nr 98/81 KK NSZZ „Solidarność" z dnia 4 listopada, będąca potwierdzeniem żądań załóg strajkujących Regionu Pomorza Zachodniego oraz wielomiesięcznych działań Komisji Koordynacyjnej Budownictwa NSZZ „Solidarność". Z przedstawionej przez „Solidarność" tematyki strony przedyskutowały aktualną sytuację w budownictwie polskim, którą uchwała KK NSZZ „Solidarność" oceniła jako stojącą na pograniczu katastrofy. Aktualnie brak możliwości podjęcia decyzji strategicznych dla budownictwa w roku przyszłym. Podejmie je Sejm. Rozmowy skoncentrowały się więc nad możliwością podjęcia działań natychmiastowych — będących w zakresie czynności wicepremiera.

Podstawą do dalszych rozmów — 13 listopada — będą dane liczbowe o materiałach budowlanych, paliwach i energii, przedstawione przez resort budownictwa. Dane te określą potrzeby surowcowe do utrzymania niezbędnej produkcji budowlanej w roku bieżącym. Rząd i resort budownictwa przyjęły na siebie określone obowiązki w podpisanym 29 października w Gdańsku porozumieniu. Niepełna realizacja tego porozumienia, w tym między innymi zła organizacja budownictwa, wydatnie pogorszyło sytuację załóg budowlanych i wszystkich oczekujących na wyniki pracy budownictwa.

### O ENERGII I CIEPLE

5 listopada prowadzone były rozmowy między Tymczasową Krajową Komisją Porozumiewawczą Energetyków NSZZ „Solidarność" a komisją resortową. Uzgodniono, która grupa pracowników energetyki otrzyma od 1 stycznia 1982 roku pierwszą kategorię zatrudnienia. Będą to wszyscy pracownicy zajęci przy wytwarzaniu i przesyłaniu energii elektrycznej oraz cieplnej, pracownicy montażu, remontów i eksploatacji urządzeń elektroenergetycznych i cieplnych. Była to jak dotychczas jedna z najbardziej spornych kwestii rozmów.

Omawiano też kwestię struktury organizacyjnej polskiej energetyki. „Solidarność" kwestionuje m. in. celowość istnienia okręgów energetycznych — i ich biurokracji. Okręgi odpowiadają zjednoczeniom w przemyśle, Związek jest za tym, by energetyka była sterowana centralnie — ale przez energetyków. Tego samego zdania są przedstawiciele samorządów w elektrowniach, którzy też brali udział w rozmowach. Resort broni się, jak zwykle tłumacząc, że to zbyt ważna gałąź gospodarki by decydowała o niej wola jej pracowników. Ustalono powołanie mieszanego zespołu konsultacyjnego do dalszych rozmów na ten temat.

### ROZMOWY W RADOMIU

Podczas prowadzonych 3 listopada rozmów MKR NSZZ „Solidarność" Ziemia Radomska z władzami województwa Związek uzyskał zgodę na działalność społecznej komisji kontroli. Pozostało do załatwienia przyznanie lokalu dla „Solidarności".

5 listopada rozmowy MKR Ziemia Radomska i komisji rządowej dotyczyły odszkodowań dla ofiar represji po czerwcu 1976 roku. Według komisji odszkodowania należą się wyłącznie pracownikom zwolnionym w trybie natychmiastowym.

„Solidarność" postuluje objęcie nimi pozostałych poszkodowanych. Przedstawiono również wyniki wspólnej wizji lokalnej w gmachu MO, gdzie wbrew decyzji Rady Ministrów o wstrzymaniu robót trwają prace wykończeniowe.

6 listopada rozmowy były kontynuowane. Nie doszło do sprecyzowania wspólnego stanowiska obu stron w sprawie przekazania obiektu budowanej Komendy Wojewódzkiej MO przy ul. Dalekiej na cele społeczne. Podpisano komunikat, zgodnie z którym strona rządowa do 12 listopada, podczas przerwy w obradach, przekonsultuje kwestie ulicy Dalekiej.

### ROZMOWY W KOSZALIŃSKIEM

Od 2 do 6 listopada w województwie koszalińskim trwały rozmowy pomiędzy Związkiem a przedstawicielami władz wojewódzkich i resortowych. Rozmowy, prowadzone w grupach tematycznych, dotyczyły m. in. spraw: ochrony zdrowia, gospodarki mieszkaniowej, oświaty, związkowej kontroli społecznej i zaopatrzenia. W związku z powyższym oraz w związku z apelem KK postanowiono ograniczyć liczbę zakładów pracy, w których utrzymywano do tej pory gotowość strajkową, do 10 kluczowych fabryk Koszalina i Kołobrzegu. (bips)

### ROZMOWY W HUCIE

W Hucie im. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim odbyła się pierwsza tura rozmów Zakładowej Komisji NSZZ „Solidarność" z dyrekcją huty oraz przedstawicielami Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Rozmowy kontynuowane były 9 listopada. Wzięli w nich udział przedstawiciele władz wojewódzkich. W związku z zadowalającym, jak dotychczas, przebiegiem rozmów, KZ NSZZ „Solidarność" odwołała pogotowie strajkowe w hucie.

### ROZMOWY TRANSPORTOWCÓW

10 listopada miały miejsce w MPPiSS w Warszawie rozmowy pomiędzy Krajową Sekcją Transportu Samochodowego NSZZ „Solidarność" a komisją rządową w sprawie ujednolicenia niektórych zasad płacowych w transporcie samochodowym. (birsd)

---

Rozmowy Regionalnego Komitetu Strajkowego i komisji międzyresortowej w Stalowej Woli nie zakończyły się jeszcze. Obszerny materiał o sytuacji w regionie, strajku i trudnych, trwających tydzień rozmowach zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

## Gospodarka

### CO Z SAMORZĄDAMI?

Krzysztof Marusiński, członek KZ ZPW Opoczno, delegat regionu do Krajowej Federacji Samorządów, wysłał na obrady Krajowej Komisji list otwarty:

„W imieniu własnym oraz działaczy samorządowych pragnę przypomnieć o uchwale zjazdowej, dotyczącej oceny ustaw sejmowych o przedsiębiorstwach i samorządzie oraz o referendum. Już najwyższy czas, żeby zrealizować powyższą uchwałę, a tu, niestety, nic takich działań nie zapowiada. Apeluję do was: zacznijcie realizować najistotniejsze kierunki wytyczone przez Zjazd, tj. sprawę reformy i samorządu. Skończcie wreszcie z wdawaniem się w konflikty zastępcze, podejmijcie wiążącą dla całego związku uchwałę ograniczającą strajki wraz z konsekwencjami dla opornych. Ja, jako działacz związkowy i samorządowy — czuję się rozdarty wewnętrznie, odnoszę wrażenie, że polityka nasza jest niespójna, a nawet czasami sprzeczna z potrzebami ruchu samorządowego. Zaczynam tracić nadzieję, że sprawa reformy stanie się kierunkiem docelowym naszych działań.

Wiadomo wam, że powstała Krajowa Federacja Samorządów, której potrzeba mecenatu i siły przebicia, która mogłaby z powodzeniem zająć się sprawą samorządów i referendum w sprawie ustaw. Jeżeli dotychczasowa formuła KFS nie odpowiada strategii Związku, nie jest to jeszcze wystarczający powód, żeby ją ignorować. Można przecież pójść na jakiś rozsądny kompromis zadowalający działaczy związku i samorządów".

### WEWNĄTRZZWIĄZKOWA KRYTYKA

Prezydium ZR NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk wyraziło swój negatywny stosunek do linii postępowania w sprawie opiniowania rządowego projektu podwyżki cen, przyjętej przez Prezydium KK i grupę negocjacyjną Pałki. Linia ta może okazać się zabójcza dla Związku, „jeżeli projekt rządowy nie zostanie w całości udostępniony dla społeczeństwa na łamach prasy, jeżeli Związek nie uzyska natychmiast dostępu do radia, telewizji i prasy codziennej tak, jakby jego delegowani przedstawiciele mogli publicznie opiniować i dyskutować rządowy projekt zmiany cen oraz inne tego rodzaju projekty, jeśli władze Związku wyrażą zgodę na reformę cen w zaciszu gabinetów lub nawet na sympozjum z udziałem kilkuset działaczy. Jeśli nie uczyni tego całe społeczeństwo, a NSZZ „Solidarność" w jego imieniu, lecz za jego plecami, to cały impet społecznego niezadowolenia skieruje się przeciwko Związkowi". (bips)

### SŁUŻBOWE — NA LICYTACJĘ

Długo czekaliśmy żeby w kwestii oszczędzania paliwa zajęto się nie tylko prywatnymi posiadaczami samochodów, którzy zużywają benzynę zaledwie w 7 procentach. Ale oto Sztab Antykryzysowy zdecydował, że znacznie zmniejszy się liczba samochodów służbowych, choć tylko w zjednoczeniach lub innych jednostkach, które przewidziane są do zlikwidowania. Na okres przejściowy pozostawi się tam tylko po jednym etacie samochodowym. Ograniczy to liczbę samochodów o około 900. Równocześnie od nowego roku o około 400 samochodów zmniejszy się liczba etatów samochodowych w instytucjach funkcjonujących. O połowę, tzn. o około 500 sztuk zmniejszy się też tabor samochodowy znajdujący się w dyspozycji instytutów badawczych. Wszystkie samochody osobowe, które zostaną wycofane będą sprzedane w drodze licytacji. Istnieje projekt obniżenia miesięcznego limitu zużycia paliwa przez samochody służbowe. Jest on w trakcie uzgodnień.

## Praworządność

### BUNT WIĘŹNIÓW W KAMIŃSKU

W godzinach wieczornych 6 listopada stłumiono bunt więźniów w Kamińsku. Teren Kamińska otoczony jest przez patrole milicji, które nie dopuszczają osób nie zamieszkałych w okolicy Zakładu Karnego.

W tłumieniu buntu brało udział podobno 109 jednostek MO i służb więziennych. Okolice Zakładu Karnego otoczone były również przez oddziały wojska w pełnym rynsztunku bojowym. Kierujący akcją tłumienia buntu podpułkownik służb więziennych nie chciał udzielić dokładnych informacji, ile osób liczyła grupa interwencyjna. Stwierdził, że wszelkich informacji udzieli jedynie Naczelny Zarząd Więziennictwa.

Do stłumienia buntu więźniów ściągnięto posiłki m. in. ze Sztumu, Giżycka, Barczewa, Olsztyna, Włocławka, Szczytna. W czasie akcji użyto gazów, samochodów pancernych, bojowych wozów straży pożarnej.

Według posiadanych informacji tłumienie buntu miało następujący przebieg: otoczony kordonem wojska, milicji i służb więziennych Zakład Karny został nagłośniony. Wzywano więźniów do poddania się. Spośród pozostałych jeszcze wewnątrz Zakładu Karnego ok. 1300 więźniów (z około 2000 przebywających stała część opuściła zbuntowany zakład wcześniej) wezwania usłuchało około 300 więźniów.

Pozostali próbowali zbudować opancerzony taran, którym chcieli wyważyć bramę zakładu. Nie udało im się to. Mówi się, że użyto broni palnej. Nie wiadomo, czy w tym czasie były jakieś ofiary. Kontratak służb interwencyjnych polegał na wprowadzeniu samochodu pancernego i samochodów z armatkami wodnymi. Za nimi wkroczyły oddziały szturmowe.

Więźniowie podpalili budynki więzienne. Były to już ostatnie chwile akcji. Według niepełnych informacji zginęły dwie osoby. Jedna podobno została zabita przez współwięźniów (posądzenie o zdradę), druga zaś podobno została zastrzelona przy próbie sforsowania więziennego ogrodzenia. W sztabie akcji interwencyjnej nie podano żadnych przyczyn buntu. Nie powiedziano również, czy zbuntowani zgłosili jakieś postulaty. Według informacji z zewnątrz Zakładu Karnego przyczyną wypadków w Kamińsku był ostry reżim panujący w tym zakładzie. Władze twierdzą, że przebywali tam recydywiści. („Rezonans")

### PROCES KPN

6 listopada, w trakcie procesu przywódców Konfederacji Polski Niepodległej, Sąd Wojewódzki uwzględnił wniosek obrony o uchylenie aresztu tymczasowego w stosunku do oskarżonych. Prokurator Wojewódzki złożył natychmiast do Sądu Najwyższego zażalenie na decyzję sądu i wniosek o wstrzymanie wykonania postanowienia. Sąd Najwyższy wykonanie postanowienia wstrzymał do czasu rozpatrzenia zażalenia prokuratora. Przypominamy, że w sprawie KPN siedmiokrotnie już oddalano wnioski o uchylenie aresztu tymczasowego. Proces trwa 5 miesięcy.

## W regionach

### WOKÓŁ WYPOWIEDZI MARIANA JURCZYKA

Radio i telewizja przez parę dni epatowały nas tzw. „sprawą Jurczyka". Komunikat PAP przedrukowała cała polska prasa — z komentarzami, z których łatwo wywnioskować co najbliższe jest sercu autorów. Podczas gdy wiele dzienników biło do Jurczyka z armat, dziennikarz „Słowa Powszechnego" wyraził spokojne ubolewanie, że wypowiedź przewodniczącego Regionu Pomorze Zachodnie ujrzała światło dzienne. „Wolałbym już, żeby okazało się to dezinformacja" — stwierdził szczerze. „Gazeta Krakowska", niezmiennie rzetelna i fachowa zamieściła wszystko co się stało: fragmenty wypowiedzi spisane z taśmy nadane przez radio, list Jurczyka do Sejmu komunikat PAP, oszczędne komentarze, wiadomość o wszczęciu postępowania prokuratorskiego, a nawet wywiad z przewodniczącym. „Gazeta" też wyraża zaniepokojenie że do wypowiedzi Mariana Jurczyka nie ustosunkowała się „Solidarność".

Na temat przemówienia w Trzebiatowie wydał oświadczenie rzecznik prasowy KK NSZZ „Solidarność" Marek Brunné. Napisał w nim, że Marian Jurczyk nie wyraził oficjalnego stanowiska Komisji Krajowej, a KK nie cenzuruje wypowiedzi swoich członków.

### BYLE UTRUDNIAĆ!

W Sieradzu decyzją wojewody T. Barczyka maszyny poligraficzne miejscowego Wojewódzkiego Domu Kultury zostały przejęte przez Urząd Wojewódzki. Baza poligraficzna WDK służyła ponad 200 użytkownikom, w tym „Solidarności" — wydawano tu biuletyn związkowy. 40 tysięcy związkowców pozbawiono dostępu do informacji. Wojewoda zobowiązał się, że do końca października przynajmniej wyjaśni powody takiej decyzji. Zobowiązania nie dotrzymał. Związkowcy z Sieradza zwrócili się w tej sprawie do ministra Cioska.

Podobnie ma się rzecz w Jeleniej Górze. Zarząd regionalny NSZZ „Solidarność" po spełnieniu wszystkich wymaganych warunków uzyskał koncesję z Ministerstwa Kultury i Sztuki i stał się prawnym właścicielem maszyny poligraficznej, znajdującej się dotychczas w Zakładzie Zaopatrzenia Materiałowego i Usług Pozaprodukcyjnych Zjednoczenia Przedsiębiorstw Komunalnych w Jeleniej Górze. Ale maszyny związkowi nie przekazano. Zatrzymał ją wojewoda jeleniogórski. Prezydium ZR w Jeleniej Górze wyraziło stanowczy protest wobec takiego działania.

### W SPRAWIE NAJŚCIA NA DRUKARNIĘ

6 listopada, na zebraniu związkowym pracowników biura ZR Gdańsk i KK, podjęto uchwałę, w której załoga gdańskiego biura „Solidarności" domaga się „niezwłocznego ogłoszenia raportu komisji ZR, powołanej do zbadania najścia na drukarnię 16 września br. Uchwała zawiera potępienie decyzji o wypowiedzeniu warunków pracy drukarzom, co stało się 6 listopada — na trzy dni przed uzgodnionym terminem ogłoszenia wyników pracy komisji ZR. „Domagamy się wykluczenia ze Związku winnych wprowadzenia w błąd stoczniowców i sprowokowania najścia na drukarnię w dn. 16 września" czytamy w zakończeniu uchwały pracowników biura ZR i KK „Solidarność" w Gdańsku. (bips)

### OPINIA O SYTUACJI W REGIONIE

Zarząd Regionu Ziemia Nyska rozpatrzył szczegółowo sytuację w regionie. Z zadowoleniem odnotował pewną poprawę sytuacji zaopatrzeniowej ludności w mięso i przetwory mięsne. W dalszym ciągu brak jednak na rynku wielu artykułów spożywczych

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

---

**Ingerencje cenzury zgodnie z ustawą o kontroli publikacji i widowisk z dn. 31 lipca 1981 r. oznaczone są znakiem: [— — — —]. Obok znaku podana jest podstawa prawna decyzji urzędu cenzorskiego. Redakcja**

Tygodnik „Solidarność" wydaje Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność". Redaguje zespół. Redaktor naczelny: Tadeusz Mazowiecki. Zastępcy redaktora naczelnego: Bohdan Cywiński i Waldemar Kuczyński. Sekretarz redakcji: Krzysztof Wyszkowski. Adres redakcji: 02-363 Warszawa, ul. Batorego 14. Telefony: sekr. 25-62-89, dział listów 25-77-20. Adres pocztowy: Warszawa 22, skr. poczt. 77. Telex: 816776 tyso-pl.

Druk, skład i łamanie RSW „P-K-R". Prasowe Zakłady Graficzne Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. ISSN-0208-3645. L-96. Zam. 2681.

# Posiedzenie Komisji Krajowej

**3 – 4 listopada**

PIOTR RACHTAN

**Komisja Krajowa zebrała się w sytuacji bardzo napiętej. Strajki w Tarnobrzeskiem, Zielonogórskiem, w Żyrardowie, w Radomiu, prowokacja w Sosnowcu, niezwykle ostre ataki ze strony propagandy, ale i na forum Sejmu, groźby wprowadzenia stanu wyjątkowego.**

**Wydawało się, że może to tylko skłonić najwyższe przedstawicielstwo Związku do usztywnienia stanowiska wobec władz. KK musiała wypowiedzieć się w wielu sprawach, zarówno ocenić pewne gesty władz jak i odnieść się do groźby niekontrolowanych strajków.**

**W kuluarach ratusza staromiejskiego mówiło się też o możliwym spotkaniu Wałęsy z Jaruzelskim.**

Posiedzenie rozpoczyna się informacją BIPS o sytuacji strajkowej, po czym głos zabiera współprzewodniczący zebrania W. Sikora. Mówi, że Prezydium KK nie ma wypracowanego stanowiska w sprawie dyscypliny związkowej. Trzeba je opracować tu na tej sali. Związek nie może w obecnej sytuacji prowadzić normalnej działalności, a mnożące się strajki służą tylko propagandzie rządowej.

Przedstawiciele regionów, gdzie trwają strajki, informują KK o przyczynach strajków i żądaniach strajkujących. Stanisław Szymkowiak (Region Zielona Góra) mówi, że apel Prezydium KK do członków Związku „jest na miejscu i powinien być przestrzegany", jednak strajk w regionie zaczął się przed wydaniem tego apelu. Jadwiga Kundecka (przedstawicielka MKS Żyrardów) mówi, że główne żądanie kobiet — poprawa zaopatrzenia — w pewnym stopniu już zaspokojono. Władze jednak uznają ten strajk za polityczny i nie chcą wypłacić należnego wynagrodzenia za czas strajku. Zbigniew Kokoł (Częstochowa) domaga się, by tu, na tej sali, zakończyć wszystkie strajki. Żąda także, by zwrócić się do generała Jaruzelskiego o przyjazd na posiedzenie KK „niech pan premier wysłucha sobie i tych kobiet z Żyrardowa i kolegów z Zielonej Góry".

Po raz pierwszy na sali pada propozycja wystąpienia o przybycie gen. Jaruzelskiego. Będzie jeszcze kilkakrotnie powracać.

A. Sobieraj (Radom) relacjonuje sytuację w Wyższej Szkole Inżynieryjnej. Mówi, że to ostatnia już w kraju uczelnia, gdzie „Siwak może skończyć studia".

O sytuacji wśród szczecińskich budowlanych mówi M. Jurczyk. Twierdzi, że zrobił wszystko, by odłożyć ich strajk. Popiera projekt zaproszenia W. Jaruzelskiego.

Przedstawiciel „Ziemi Sandomierskiej", mówiąc o przyczynach strajku w swoim regionie, stwierdza, że pokrycie na kartki mięsne wynosiło tam od 14 do 25 proc., że szerzyła się korupcja, a władze pozostawały bierne. Strajk musiał wybuchnąć.

O sytuacji w kopalni „Sosnowiec" poinformował L. Wallaszewski, zaś w Hucie „Ostrowiec" — A. Dudek, który stwierdził że prezydium KK powinno zaczekać ze swym apelem do posiedzenia całej komisji. „Nie wolno opuścić nam tej sali bez rozwiązania wszystkich problemów, ale nie uchwalami, uchwał już nikt nie czyta!". Na koniec A. Dudek wniósł wniosek formalny o zwrócenie się do premiera, by przybył do Gdańska. Wiceprzewodniczący KK Stanisław Wądołowski sprzeciwia się wnioskowi, twierdzi, że należy poczekać na powrót Lecha Wałęsy ze spotkania z Prymasem. Popiera go Janusz Onyszkiewicz, który przekonywał, że W. Jaruzelski po pierwsze nie przyjedzie, a po drugie gdyby nawet tu przybył, „to najwyżej pogadamy z nim sobie. Żadnych decyzji tu nie podejmie". W czasie głosowania na sali czuje się napięcie. Dziennikarze wstają z miejsc, żeby lepiej widzieć, kto jak głosuje. Za wnioskiem A Dudka (wystąpić o przybycie premiera) opowiedziało się 29 członków KK. Za wnioskiem Wądołowskiego (czekać na L. Wałęsę) głosowały 32 osoby.

Dyskusja rozwija się dalej, koncentrując się wokół kilku wątków. Jeden z nich to funkcjonowanie władz Związku oskarżonych o brak autorytetu (A. Pietkiewicz), o niereallizowanie uchwał, nieprzestrzeganie przyjętych terminów, „brak zdolności do generalnego rozstrzygania spraw" (E. Szumiejko). Władz Związku bronił w swoim wystąpieniu St. Wądołowski.

Drugim wątkiem był ostatni, jednogodzinny strajk ostrzegawczy. Według Zd. Rozwalaka (Wielkopolska) odebrano ten strajk jako źle przygotowany — „dosyć takich niby strajków!". Inni mówcy natomiast stwierdzali, że podjęcie strajku i jego sukces świadczy o wielkim autorytecie KK.

Trzecim wreszcie wątkiem była zmiana stylu działania Krajowej Komisji wobec konfliktów. Postulowano powołanie grup roboczych, które udadzą się do regionów ogarniętych strajkami i będą prowadzić negocjacje z odpowiednimi władzami. M. Krupiński przestrzegł przed utratą wiarygodności przez Związek, o ile nie podejmie on „scentralizowanych negocjacji w sprawie konfliktów lokalnych".

Około 13.00 na sali pojawił się Lech Wałęsa, który przyjechał po odbyciu rozmów z Prymasem.

Ogólna ocena sytuacji Związku była raczej negatywna: „Związek cofa się od marca" (St. Jałowiecki) „Władze wykorzystują chaos i brak autorytetu KK" (A. Pietkiewicz), „Władze działają na zmęczenie członków Związku" (J. Onyszkiewicz). Najobszerniej o sytuacji Związku wypowiadał się ponownie St. Jałowiecki, który zaproponował trzy możliwe wyjścia: strajk czynny, na który jest już troszeczkę za późno, wariant zgody na istniejący system pod warunkiem nierozbudzania nowych aspiracji i wreszcie wariant rekonstrukcji i umocnienia Związku.

Dyskusje przed przerwą zakończył Jerzy Kropiwnicki (Łódź) mówiąc, że „ugoda społeczna nie może dokonać się na trupie „Solidarności".

Po przerwie, nastroje społeczne i stosunek do ostatnich strajków w świetle badań OBS Mazowsze przedstawił Ludwik Dorn. 76 proc. badanych winą za konflikty obciąża głównie władze, 13 proc. uważa wszystkie dotychczasowe strajki za konieczne. 1/3 respondentów sądzi, że większość lub nawet wszystkie strajki wcale nie były konieczne, ale inicjatywę ostatniego plenum KC o zawieszeniu prawa do strajku tylko 26 proc. badanych uważa za słuszną. Całość badań według L. Dorna potwierdza większość prezentowanych na tym posiedzeniu opinii.

Teraz na forum Komisji Krajowej stanęła sprawa budownictwa. Rząd pod pretekstem ograniczania inwestycji likwiduje budownictwo mieszkaniowe. Fabryki domów pracowały dawniej na 3 zmiany, teraz na jednej nie mają co robić. Grożą zwolnienia. Sekcja budownictwa żąda od KK zgody na strajk, zaznaczając, że podporządkuje się każdej decyzji.

Następny punkt porządku dziennego to Społeczna Rada Gospodarki Narodowej. G. Palka informuje, że rząd zaproponował podjęcie na ten temat rozmów z komisją pod kierownictwem J. Bafii. J. Waszkiewicz mówi, że należy zwrócić się do Prezydium PAN i do Komitetu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Naukowych i Twórczych o pomoc w wytypowaniu członków SRGN. A. Stawikowski (Toruń) dodał, że koledzy rektorów uczelni też by mogli uczestniczyć w typowaniu członków Rady. Te propozycje znalazły bardzo ostro Andrzej Gwiazda, twierdząc, że SRGN nie może być żadnym kompromisem, a do profesorów z PAN trudno mieć zaufanie. Przeciwstawił mu się A. Słowik, który powiedział, że współpracować należy właśnie z Polską Akademią Nauk, a powołanie SRGN to będzie „największy cios w nomenklaturę".

Jeden z ostatnich poruszanych tego dnia problemów to znów trwające strajki.

Burzę wywołuje informacja, że minister pracy już podjął decyzję o wypłacie żyrardowskim kobietom 100 proc. poborów, przy czym o zwrot 50 proc. od Związku ma wystąpić później do sądu. Okazuje się, że większość członków prezydium, w tym i L. Wałęsa już o tym wiedzą. Wszelka dyskusja traci więc sens, jak również głosowanie nad propozycją Zb. Bujaka o strajku w zakładach zbrojeniowych Regionu Mazowsze (43 głosy za, przeciw 29). Bujaka atakuje P. Kosmowski (Podbeskidzie), który wskazuje na konsekwencje międzynarodowe takiego strajku. Przeciwko wnioskowi protestują też żyrardowianki, które nie chcą takiej odpowiedzi: „bądźcie mężczyznami, chłopy!" — wołają. Bujak wycofuje się i mówi, że tak ważny wniosek musi mieć absolutną większość. 43 głosy to za mało, a więc wniosek jest nieważny. Słowik i Kropiwnicki domagają się „potępienia żartu Bujaka", po krótkiej wymianie zdań przewodniczący obrad zgłasza wniosek o unieważnienie poprzedniego głosowania. Wniosek przechodzi (43 głosy za, 11 — przeciw).

Słowik: „Czy można teraz 43 głosy uznać za liczbę wystarczającą?".

O strajkach mówi jeszcze Lech Wałęsa: „Ta rozróba idzie w poważną walkę, więc strajkujmy nie o pieniądze, a o poważne sprawy (...) Odejdźcie od tej koncepcji!"

Drugi dzień obrad otwiera St. Wądołowski, który długo mówi o strukturze prezydium, działaniach i trudnościach, głównie mieszkaniowych. Ktoś w końcu mu przerywa.

Pojawia się znów sprawa M. Jurczyka. Podejmuje ją St. Kocjan (Pomorze Zachodnie) pytając rzecznika prasowego KK Marka Brunné, co miał na myśli wypowiadając się w radio na ten temat. Marian Jurczyk wstaje i mówi, że „obrońca zabronił mi mówić cokolwiek. Jedno mogę powiedzieć, że nigdy nie powiedziałem, żeby wieszać komunistów. Zaś prawo musi być jedno dla wszystkich, dla robotnika i dla tego, co ma trójwładzę". Przewodniczący obrad odczytuje pismo, które do prezydium wpłynęło od sekretarza redakcji „Tygodnika Solidarność", Krzysztofa Wyszkowskiego: „...M. Jurczyk stwierdził, że 3/4 władz polskich stanowią Żydzi, którzy są nieprzyjaciółmi naszego państwa. Chciałbym zwrócić uwagę Komisji na fakt, że ta publiczna rasistowska wypowiedź wysokiego i popularnego funkcjonariusza obciąża cały Związek (...) Jest to poważny cios w dobre imię Związku...". Odpowiedzi M. Jurczyk udzieli znacznie później, po południu. Powie tak: „Nie będę uchylał się od żadnej odpowiedzialności. Wszystkie narody szanuję niezależnie nawet od koloru skóry. Powiedziałem, że tam jest 3/4 Żydów, ale nie powiedziałem, że Żydzi są winni. Teraz nie mogę powiedzieć nic więcej". Sprawę Jurczyka zamknął A. Słowik, wnioskując, by na tej wypowiedzi już skończyć.

Natychmiast po odczytaniu listu K. Wyszkowskiego przewodniczący poinformował KK, że Lech Wałęsa za godzinę wyjeżdża do Warszawy na spotkanie z premierem Jaruzelskim. Oświadczenie to działa jak bomba.

A. Słowik: „Lechu, zaskakujesz nas nie wiemy, co potem ludziom powiedzieć w regionach".

L. Wałęsa: „Żadnych decyzji bez demokratycznego ustalenia nie podejmę".

J. Rulewski: „Jedzie się z prezentem do pana premiera — Żyrardów, Tarnobrzeg, a może i Zielona Góra. Z punktu widzenia taktyki twoja pozycja byłaby mocniejsza, gdyby strajki trwały".

L. Wałęsa: „Nie jestem kupcem, a przewodniczącym Związku. I o nic nie będę prosił na kolanach".

J. Rulewski: „KK co najmniej powinna znać program tematyczny rozmów. Najlepiej, żeby to był program Zjazdu. Ale ty go już zanegowałeś. Ty masz jakiś własny program. Co ty chcesz tam wygrać? Stawiam wniosek, by KK określiła zakres rozmów".

Padają następne wnioski: by Wałęsa nie jechał w ogóle, by jechał, ale z delegacją, by wcale nie rozmawiał z generałem.

J. Łużny: „U mnie na zakładzie to dyrektor do Związku przychodzi. Niech Jaruzelski do nas przyjedzie".

L. Wałęsa: „Zróbmy wniosek: KK nie chce rozmów z Prymasem i Jaruzelskim. Podpisz się na tym wniosku i jedź z nim do swojego zakładu".

Z. Rolicz: „Bardzo szanuję Wałęsę, ale czas, żebyśmy zaczęli myśleć o sprawach osobowych".

L. Wałęsa: „Zróbmy Zjazd i wybierzmy nowego przewodniczącego!

St. Wądolowski: „Chciałbym kolegom przypomnieć, że Lechu ma po prostu przygotować płaszczyznę rozmów".

M. Krupiński: „To nie jest spotkanie, na którym załatwi się wszystkie sprawy".

Frasyniuk: „Wnoszę o zakończenie tej bezprzedmiotowej dyskusji!".

Po wyjeździe Wałęsy napięcie jakby opadło. Sala nieco pustoszeje, teraz członkowie KK zaczynają załatwiać głównie w kuluarach, swoje sprawy. Na sali zaś omawia się projekty kolejnych uchwał.

Po przerwie dyskusję otwierają eksperci. Andrzej Wielowieyski przedstawia opracowanie na temat sytuacji rynkowej w III kwartale, a Stefan Kurowski pobieżnie omawia warianty podwyżek cen. Teraz temperatura sali znów rośnie. Obiektem ataków tym razem są eksperci: „Słuchając ekspertów sądziłem, że jestem na zebraniu partyjnym" (Szelwicki), „Zrobili odpis z rocznika statystycznego, co uczeń w szkole może zrobić (Nowara). „Podstawa rachunków jest niepewna" (Gwiazda). W obronie ekspertów występują Palka i Kropiwnicki.

Wieczorem salę elektryzuje informacja A. Tokarczuka, który telefonicznie rozmawiał z Wałęsą. Członkowie KK w milczeniu wysłuchują krótkiego sprawozdania ze spotkania z Prymasem i premierem.

Posiedzenie dobiega końca. Trzeba jeszcze wybrać trzy osoby do prezydium. Skarbnikiem zostaje Alicja Matuszewska (53 głosy), vacat po Januszu Onyszkiewiczu obejmuje Eugeniusz Szumiejko (51 głosów), zaś Ryszard Bogacz (58 głosów) zajmie się problemami zatrudnienia i płac.

Następne posiedzenie Komisji Krajowej wyznaczono na 1—2 grudnia br.

# W sprawie negocjacji z rządem

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

o Komitecie d.s. Radia i Telewizji w kierunku zapewnienia społecznej kontroli nad działaniem tych środków masowego przekazu.

5) Przeprowadzenie reformy wymiaru sprawiedliwości i aparatu ścigania, gwarantującej niezawisłość sądownictwa, prawidłowość działania prokuratury i aparatu ścigania oraz poddanie go kontroli organów przedstawicielskich.

6) Uzgodnienie ze związkiem projektu ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym oraz ordynacji wyborczej przed przeprowadzeniem wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego.

7) Przyspieszenie wydania ustawy o związkach zawodowych w formie uzgodnionej ze związkiem.

8) Zaprzestanie wszczynanie postępowania karnego za działalność związkową wobec członków Związku i osób wspierających go. Przygotowanie ustawy abolicyjnej wobec niezależnych działaczy społeczno-politycznych.

Oczekujemy rozwiązania wyżej wymienionych problemów w drodze rokowań poprzez zawarcie porozumienia społecznego między rządem a Komisją Krajową. Porozumienie to jest warunkiem zarówno skutecznych działań wewnętrznych, a także uzyskania pomocy zagranicznej w celu ratowania gospodarki narodowej. Tylko takie, uzgodnione działanie władzy państwowej i reprezentującego ogromną większość świata pracy związku „Solidarność" uwiarygodnić może Polskę jako partnera w ekonomicznych stosunkach międzynarodowych. Podjęcie rokowań oraz zawarcie porozumienia, którego celem jest radykalne uzdrowienie stosunków społecznych i gospodarczych panujących w naszym kraju jest podstawowym czynnikiem ustanowienia spokoju społecznego poprzez likwidację głównych źródeł konfliktów. Jeżeli w okresie trzech miesięcy nie zostanie zawarte porozumienie zaakceptowane przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność". Komisja Krajowa zwróci się do członków Związku o poparcie wymienionych postulatów przez podjęcie statutowych działań o zasięgu ogólnopolskim, aż do strajku generalnego włącznie. Komisja Krajowa oświadcza wobec całego społeczeństwa gotowość uzgodnienia wszystkich wymienionych problemów i wzywa władze rządowe do podjęcia rokowań.

# Oświadczenie Prezydium KK

W związku z niejednolitą interpretacją uchwał podjętych podczas ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" i równoległego oświadczenia dotyczącego przeprowadzonych w dniu 4 listopada rozmów pomiędzy premierem PRL, gen. armii — Wojciechem Jaruzelskim, prymasem Polski ks. arcybiskupem Józefem Glempem i przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechem Wałęsą, Prezydium Komisji Krajowej oświadcza, że:

1. Prezydium Komisji Krajowej potwierdza, że w jakichkolwiek negocjacjach z władzami państwowymi Komisja Krajowa jest i będzie gotowa do ustępstw i szukania kompromisów uzasadnionych naczelnym dobrem całego polskiego społeczeństwa.

2. Związek nasz zawsze podkreślał, że nie uzurpuje sobie prawa do wyłącznej reprezentacji całości społeczeństwa polskiego. Oznacza to że we wszystkich decyzjach dotyczących całości naszego społeczeństwa związek uznaje konieczność uwzględnienia poglądów wszystkich sił społecznych, gotowych do działań na rzecz nadrzędnego dobra wszystkich obywateli PRL.

3. Jakakolwiek interpretacja podjętych ostatnio przez Komisję Krajową uchwał, sprzeczna z powyższymi dwoma stwierdzeniami, nie odpowiadałaby porozumieniom społecznym z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, naruszałaby ona także statut naszego związku, zgodny w swej treści z konstytucją PRL.

Za Prezydium Komisji Krajowej
(-) Lech Wałęsa

Gdańsk, 6.11.1981 r.

## *Zalecenia Komisji Krajowej*

# Związek wobec zimy

Nadchodząca zima wymaga zorganizowania się całego społeczeństwa i mobilizacji wszystkich sił społecznych. Jej przetrwanie będzie testem dojrzałości i solidarności społeczeństwa polskiego. Związek nasz ma w tym okresie ogromne zadania do wypełnienia (Teza 2 Uchwały Programowej: „Nadchodząca zima wymaga energicznych działań doraźnych — Związek ogłasza stan gotowości ludzi dobrej woli").

W każdym osiedlu, dzielnicy, mieście, województwie i regione powinny powstać Społeczne Pogotowia Pomocy Zimowej. Do pracy w Pogotowiu powinny włączyć się takie organizacje społeczne i instytucje jak: Polski Czerwony Krzyż, Polski Komitet Pomocy Społecznej, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe (w tym studenckie i uczniowskie), Kościół i organizacje religijne wszystkich wyznań, rady narodowe, komitety osiedlowe i blokowe, organizacje kombatanckie, organizacje kobiece i wszyscy ludzie dobrej woli.

Nasz Związek deklaruje chęć uczestnictwa lub nawet organizacji tej akcji. W tym celu w ciągu najbliższych dwóch tygodni Związek powoła w każdym zakładzie pracy, regionie i oddziałach regionalnych Związkowe Pogotowia Zimowe.

**I. Pogotowie Zakładowe**

1) przygotuje w każdym zakładzie pracy listy osób potrzebujących pomocy (rencistów, emerytów, itp.);

2) zorganizuje doraźne ekipy do usuwania awarii w mieszkaniach osób i na terenach objętych opieką zakładu oraz zespoły ludzi, które będą udzielały doraźnej pomocy potrzebującym;

3) umożliwi wykorzystanie transportu zakładowego w celu dowożenia ludzi do pracy, dzieci do szkół, lekarzy i personelu medycznego — i w innych sytuacjach tego wymagających;

4) sporządzi wykaz dóbr wytworzonych w zakładzie w wolne soboty;

5) zaproponuje zakres i sposób przestawienia produkcji na potrzeby pomocy zimowej;

**II. Pogotowie Regionalne**

1) podział regionu na rejony zimowe, którymi będą opiekować się poszczególne zakłady;

2) koordynacja działań poszczególnych zakładów i oddziałów oraz rozwiązywanie problemów pojawiających się w związku z udziałem Pogotowia Związkowego w Pogotowiu Społecznym.

**III. Zakłady pracy**

opiekujące się określonym rejonem, organizują lub wezmą udział w Społecznym Pogotowiu Zimowym działającym na danym terenie, którego zadaniem będzie:

1) zbieranie danych o osobach i instytucjach potrzebujących pomocy (ludziach starszych, samotnych, rodzinach specjalnej troski, domach dziecka, domach opieki społecznej itp.);

2) zbieranie danych o rodzajach pomocy, której mogą udzielić zakłady pracy i inne organizacje, uczestniczące w akcji;

3) zbieranie danych o produkcji wytworzonej w wolne soboty;

4) rozdział dóbr i dotacji przyznawanych przez władze państwowe oraz dóbr specjalnie wytworzonych na potrzeby akcji zimowej;

5) rozdział pomocy zagranicznej otrzymywanej przez wszystkie organizacje biorące udział w Pogotowiu;

6) zorganizowanie bezpośredniej pomocy potrzebującym (ekipy awaryjne, opieka medyczna, transport itp.);

7) nawiązanie kontaktu z władzami lokalnymi w celu:

a) udziału w decyzjach dotyczących rozdziału dyspozycji mocy w czasie zimy,

b) udziału w określaniu zakresu przystosowania produkcji do ograniczeń energetycznych i potrzeb pomocy zimowej;

c) udziału w decyzjach dotyczących funkcjonowania transportu.

**IV. Związek**

**na szczeblu ogólnokrajowym**

Komisja Krajowa wyłoni jednego ze swoich członków, którego zadaniem będzie szybkie zorganizowanie grupy odpowiedzialnej za koordynację działań wszystkich ogniw Związku w trakcie akcji zimowej. Do zadań tej grupy będzie należało m. in.:

1) nawiązanie współpracy z Centralnym Zespołem ds. Pomocy Zimowej i Operacyjnym Sztabem Antykryzysowym;

2) zapoznanie się z rządowym planem przetrwania zimy;

3) uzyskanie informacji nt. stanu energetyki, zaopatrzenia w żywność, wydobycia węgla;

4) zaproponowanie kierunków zmiany produkcji w celu przystosowania jej do ograniczeń energetycznych i potrzeb pomocy zimowej;

5) wpływ na rozdział dyspozycji mocy w czasie zimy;

6) wpływ na podział dóbr dzielonych centralnie (szczególnie węgiel i żywność);

7) podział pomocy zagranicznej otrzymywanej przez Związek;

8) udział w podziale pomocy zagranicznej otrzymywanej przez różne instytucje i organizacje.

# Uchwała

## w sprawie interpretacji punktów statutu dotyczących strajku

W statucie NSZZ „Solidarność" brak jednoznacznej interpretacji punktów dotyczących trybu i sposobu ogłaszania akcji protestacyjnej oraz sposobu działania warunkującego zgodę władz Związku na ogłoszenie akcji protestacyjnej.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" zobowiązuje w związku z tym Prezydium Komisji Krajowej do opracowania w ciągu tygodnia i przedstawienia do zatwierdzenia Komisji Krajowej sprecyzowanego stanowiska w tej sprawie.

# Cenzura przed sądem

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bądź przenoszenie, przewożenie, sporządzanie druków, które zawierają tajne treści.

Zaiste, wiele mają prawnej fantazji cenzorzy, skoro aż tak wiele możliwości popełnienia przestępstwa odkryli w tak krótkim tekście. Przedstawiciel „TS" Jacek Ambroziak skomentował to tak: „przypomina mi się w tym miejscu banalna i jakże często przytaczana anegdota o przyczynach braku salutu armatniego na powitanie Napoleona. Cenzura zamiast podać jedno zdanie uzasadniające decyzję, powołała aż trzynaście przepisów prawnych tak, jakby ich ilością chciała ukryć brak zasadności wydanej decyzji".

Redakcja „Tygodnika Solidarność" zaskarżyła decyzję GUKPiW do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Rozprawa odbyła się 2 listopada br. Była to pierwsza w powojennej Polsce sprawa przeciwko cenzurze. Naczelny Sąd Administracyjny miał także na niej orzec, czy pierwsza decyzja GUKPiW wydana po wejściu w życie ustawy z dn. 31 lipca br. o kontroli publikacji i widowisk, ustawy wydanej w wyniku Porozumienia Gdańskiego, jest zgodna z prawem.

Naczelny Sąd Administracyjny mieści się w Warszawie na ul. Jasnej 1 obok banku Instytutu Spółdzielczego i innych urzędów, w pomieszczeniach niejako sublokatorskich. Sale są maleńkie, przerobione z pokojów urzędniczych. Toteż publiczność, która przybyła na rozprawę, dziennikarze, sędziowie NSA, którzy przysłuchiwali się tej pierwszej rozprawie o wolności słowa, byli tak stłoczeni, że Wysoki Sąd z trudem przeciskał się do stołu sędziowskiego. **Naczelny Sąd Administracyjny orzekał w składzie: przewodniczący — Sędzia Józef Pietrasrewski prezes NSA, sędzia Edward Kierejczyk i sędzia Tadeusz Łopaciuk.** W rozprawie wziął także udział Prokurator Wojewódzki Migurski. W imieniu „Tygodnika Solidarność" występował radca prawny Jacek Ambroziak, w imieniu Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk adwokat Kazimierz Garnys.

**Jacek Ambroziak, przedstawiciel „TS"** wniósł o stwierdzenie nieważności decyzji GUKPiW. Powiedział: „Pragnę zwrócić uwagę Wysokiemu Sądowi, że ustawa, zgodnie z pragnieniem jej twórców, jest formalno-prawną regulacją punktu trzeciego Porozumienia Gdańskiego, które ustaliło, że działalność cenzury winna chronić interesy państwa. Oznacza to ochronę tajemnicy państwowej oraz gospodarczej, której zakres określą bliżej przepisy prawa, sprawy związane z bezpieczeństwem państwa i jego ważnych interesów międzynarodowych, ochronę uczuć religijnych i uczuć osób niewierzących, jak również uniemożliwienie rozpowszechniania treści szkodliwych obyczajowo.

Z uwagi na rangę tych porozumień, zawartych między społeczeństwem a władzami partyjnymi i administracyjnymi kierującymi naszym państwem, treść tych porozumień jest wykładnią autentyczną dla wydanych na ich podstawie przepisów prawnych (to znaczy, że przepisy prawne trzeba interpretować zgodnie z duchem tych porozumień — J. S.). Innymi słowy, celem ustawy jest ochrona tylko tych interesów państwa, o których jest mowa w Porozumieniu. To prawda, że ustawa o kontroli publikacji i widowisk zawiera szereg dodatkowych punktów, wśród nich zakaz dopuszczania do rozpowszechniania treści pochwalających przestępstwo, ale są to punkty, które tak jak chcieli autorzy tej ustawy, mają swoje odpowiedniki w obowiązującym kodeksie karnym. Ponieważ odpowiednikiem art. 2 pkt. 6 ustawy o cenzurze jest w kodeksie karnym art. 280, który powiada: **„kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa lub je pochwala, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5"**, to tylko tak, a nie inaczej należy rozumieć treść przepisu zezwalającego urzędowi cenzury na ingerencję w tekście. Inna interpretacja jest niedopuszczalna bo niezgodna z prawem. Publikowanie oświadczenia mogłoby być tylko wtedy zakazane, gdyby zawierało pochwałę przestępstwa lub nawoływało do jego popełnienia. Jednak pochwała wydawnictw niezależnych nie jest pochwałą przestępstwa, bo sam fakt niezgłoszenia się do cenzury po udzieleniu zezwolenia, koncesji na wydawanie czasopisma, nie stanowi — w myśl obowiązującego obecnie w Polsce prawa — przestępstwa. Ustawa o cenzurze przewiduje za niepodporządkowanie się jej przepisom karę do 5 tysięcy grzywny, naruszenie więc administracyjnych przepisów tej ustawy jest co najwyżej — wykroczeniem. Cenzura ma prawo zakazać publikacji treści, które zawierają pochwałę przestępstwa. To samo odnosi się do zastosowania tego przepisu kodeksu karnego, który powiada, że przestępstwem jest nawoływanie do niepodporządkowania się ustawie lub prawnemu rozporządzeniu albo pochwalanie takiego postępowania. Ponieważ niepodporządkowanie się ustawie o cenzurze czy nierespektowaniu ustawy o kompetencji Ministra Kultury i Sztuki narusza tylko przepisy administracyjne a nie karne, to także nie można tego uznać za pochwalenie przestępstwa".

Jacek Ambroziak zwrócił też uwagę Wysokiego Sądu na niedopuszczalne praktyki cenzury: „Autora, redakcję odsyłających materiał do kontroli wstępnej nie musi interesować, co Urząd myśli o samym autorze, o redakcji, czy jakie skojarzenia nasuwają się Urzędowi w związku z tekstem przeznaczonym do publikacji. Urząd, zgodnie z ustawą, powinien ocenić tylko to, co mu do kontroli zostało przedstawione. W przeciwnym razie wracamy do instytucji tzw. zapisów cenzorskich. Właśnie z tego rodzaju bezprawnym „zapisem" mamy do czynienia w przypadku zaskarżonej przez nas decyzji. W ostatnim zdaniu uzasadnienia swej decyzji GUKPiW mówiąc o tym, że publikacje wydawane przez „niezależne wydawnictwa" w zasadzie naruszają kodeks karny, wyjaśnił, jakie były prawdziwe powody niedopuszczenia do druku tekstu oświadczenia. Nie dlatego, że mamy do czynienia z pochwałą przestępstwa, lecz dlatego, że oświadczenie dotyczy wydawnictw niezależnych, które są objęte nielegalnym „zapisem cenzorskim". (...) Wydaje mi się, że na tle dotychczasowej praktyki stosowanej przez cenzurę, a mogę mówić o praktyce, gdyż „Tygodnik Solidarność" w ciągu miesiąca obowiązywania ustawy o kontroli publikacji i widowisk otrzymał już dwadzieścia pięć decyzji zabraniających publikowania określonych tekstów, otóż praktyka ta wskazuje, że dla Urzędu Cenzury nie istnieją fakty, na które nie wyraża zgody. Ale to strusia polityka, bo jak widać choćby z zakwestionowanego oświadczenia, nie tylko fakty takie mają miejsce, ale mają też poparcie społeczeństwa. Muszę z naciskiem podkreślić, że w odczuciu społecznym, w świadomości członków naszego Związku do wydawnictw niezależnych zaliczamy także prasę związkową. Czy Urząd Cenzury wszystkie te pisma i wydawnictwa zalicza do przestępczych? Z tym ani jako prawnik, ani jako członek naszego Związku nie mogę się zgodzić. Jeślibyśmy mieli tak interpretować prawo obywateli do swobodnego wyrażania opinii i poglądów to świadczyłoby to o tym, że Konstytucja w Polsce nie obowiązuje, że zawarte porozumienia społeczne przestały obowiązywać administrację państwową.

Ustawa o cenzurze może być interpretowana tylko w sposób literalny, zgodny z brzmieniem przepisu i nie wolno jej interpretować w sposób rozszerzający, gdyż jest to ustawa ograniczająca wolność słowa. Rozszerzająca interpretacja tej ustawy jest sprzeczna z Konstytucją (art. 83 Konstytucji mówi, że **Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji**) oraz z art. 1 ustawy o cenzurze, który wyraża intencje ustawodawcy i wyraźnie zakreśla ramy ograniczania wolności słowa w Polsce do przepisów tylko tej ustawy".

**Mecenas K. Garnys, przedstawiciel GUKPiW stwierdził przede wszystkim, że nie został uchylony ustawą o cenzurze przepis dekretu o powołaniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, który stanowił, że uchylający się od kontroli cenzury podlegają albo karze aresztu do jednego roku, albo karze grzywny do 10.000 zł, albo obu tym karom łącznie.** Nie wyjaśnił, dlaczego przytacza ten przepis dla uzasadnienia, że oświadczenie pracowników Polmozbytu z Lublina pochwala przestępstwo; nie wdał się w rozważania, dlaczego ustawa o cenzurze złagodziła karę za niepodporządkowanie się jej przepisom. Stwierdził jedynie, że pogląd cenzury podziela także Generalna Prokuratura, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Sprawiedliwości; dodał, że w Urzędzie jest dość wybitnych prawników, którzy potrafią uzasadnić, iż przepis dekretu z 1946 r. nie został uchylony. Na wszelki wypadek, gdyby Wysoki Sąd miał być innego zdania na temat obowiązywania art. 6a dekretu z 46 r., mecenas Garnys zaprezentował pogląd, że ponieważ wydawnictwa niezależne były rozpowszechniane przed wejściem w życie ustawy o cenzurze, co stanowiło wtedy przestępstwo, to ale jest ważna obecna ustawa, tylko stan poprzedni.

„Nie jest ważne, pod jakim wpływem rodziła się ustawa, Wysoki Sądzie — polemizował z przedstawicielem „Tygodnika Solidarność" — dla nas prawników istotne jest, że ona obowiązuje i powinniśmy ją właściwie czytać i właściwie interpretować". W trakcie swego wystąpienia wręczył Wysokiemu Sądowi spis wydawnictw „Nowej" opublikowany w naszym tygodniku za zezwoleniem cenzury jako corpus delicti i powiedział: „Bo przecież w tym kontekście wszystko się wiąże z nielegalnymi wydawnictwami (...), w kontekście tego oświadczenia my się doczytaliśmy, że przecież to wszystko odnosi się i koresponduje z tymi niezależnymi wydawnictwami, które wydawane były nielegalnie, bez zezwolenia właściwych władz. A to, jak wiemy przecież, w każdym cywilizowanym kraju, każda rzecz, która jest wydawana niezgodnie z przepisami jest zabroniona". Mecenas Garnys zapomniał jedynie dodać, że postępowanie, niezgodne z przepisami prawa, nie zawsze jednak określane jest jako przestępstwo.

**Na końcu zabrał głos Prokurator Wojewódzki Migurski.** Powiedział, że oświadczenie, które jest przedmiotem sprawy zawiera pochwałę wydawnictw niezależnych, działających bez zezwolenia władzy, co narusza porządek prawny. Pochwała dotyczy wydawnictw, które wielokrotnie naruszały przepisy, a więc decyzja GUKPiW jest zasadna. Prokurator wnosi o oddalenie skargi „Tygodnika Solidarność". Sędziowie zanotowali wniosek prokuratora.

Naczelny Sąd Administracyjny uznał skargę „Tygodnika Solidarność" za uzasadnioną i uchylił zaskarżoną decyzję Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. **Pochwała wydawnictw niezależnych — stwierdził w wyroku — wydawanych co prawda niezgodnie z przepisami administracyjnymi nie jest przestępstwem, a w związku z tym taki czyn nie może być przedmiotem zakazu na podstawie ustawy o kontroli publikacji i widowisk. Także pochwalanie przeciwdziałania ustawie, jeśli to przeciwdziałanie nie jest przestępstwem, nie może być przedmiotem zakazu cenzury.** Sąd orzekł, iż nie ma wątpliwości co do tego, że nie obowiązuje art. 6a dekretu z 1946 r., który niepoddawanie się kontroli cenzury uznawał za przestępstwo. Przemawiają bowiem za takim rozstrzygnięciem nie tylko względy jurydyczne, prawne, lecz także dyskusja nad ustawą, z której jasno wynikała intencja jej twórców, zmierzająca do nietraktowania czynów niezgodnych z jej przepisami jako przestępstw, lecz jako wykroczeń. Artykuł 17 ustawy o cenzurze nie przewiduje już nawet kary aresztu, a także zmniejszył grzywnę do pięciu tysięcy złotych. Co więcej, dawny dekret z 1946 r. zakazywał w publikacjach naruszania prawa lub dobrych obyczajów. Ustawa o cenzurze stanowi zakaz pochwalania przestępstwa lub nawoływania do jego popełniania. Trudno by było przyjąć — zauważył Sąd — aby ustawodawca nie rozróżniał pomiędzy naruszeniem prawa (czyli wszystkich przepisów prawa) a nawoływaniem do popełnienia przestępstwa.

**Naczelny Sąd Administracyjny przypomniał, że ocena prawna wyrażona w orzeczeniu sądu administracyjnego wiąże sąd oraz organ administracji państwowej.** Oznacza to, że w podobnych sprawach orzeczenia sądu i decyzje organów administracji państwowej muszą być zgodne z tym wyrokiem. **W wyroku z dnia 2 listopada Naczelny Sąd Administracyjny zawarł trzy oceny prawne, które będą obowiązywały GUKPiW:**

1) nie można w stosunku do ustawy o kontroli publikacji i widowisk stosować interpretacji rozszerzającej;

2) art. 6a dekretu z 1946 r. został uchylony ustawą o kontroli publikacji i widowisk;

3) ustawę o kontroli publikacji i widowisk należy interpretować zgodnie z Porozumieniem Gdańskim i z intencjami ustawodawcy, które wynikają z publicznej dyskusji nad tą ustawą.

Sąd Administracyjny jest sądem stworzonym dla obywateli. Przed nim bowiem, na wniosek obywatela, zapada rozstrzygnięcie o legalności działań organów państwowych. Ten sąd jest stworzony po to, aby chronić jednostkę przed bezprawiem działań instytucji, aby pojedynczy człowiek mógł kontrolować administrację państwową. To prawda, że gdy w Polsce powoływano kilka lat temu sąd administracyjny, nikt o takiej roli głośno nie mówił. Obowiązywało wtedy jeszcze twierdzenie, że w Polsce kontrola aparatu państwowego przez niezawisły sąd nie jest potrzebna, bo przecież „to nasz aparat". Ale na całym świecie rolą sądów administracyjnych jest kontrola aparatu państwowego, wyrokowanie o legalności i słuszności jego działań na wniosek obywatela.

Trzeba powiedzieć, że ta pierwsza w Polsce sprawa przeciwko cenzurze ukazała tę rolę sądu administracyjnego szczególnie dobitnie. Pokazała, jak winny wyglądać rządy prawa. Jednakże z przebiegu rozprawy, który starałam się państwu w skrócie przedstawić, wynika że o **stosowanie prawa walczył „TS" i prawo zastosował sąd.** Przedstawiciel cenzury i prokurator biorący udział w sprawie, reprezentowali politykę na sali sądowej. Nie byli przygotowani do dyskusji prawnej, jaka w Naczelnym Sądzie winna mieć miejsce. Przemówienie przedstawiciela naszej redakcji można było w tej sytuacji uznać za prawny monolog, na który odpowiadano z pozycji **„słusznej polityki". Tę „słuszną politykę"** podkreślił też komunikat PAP. **„Wyroku** — pisze dziennikarz PAP — **nie należy rozumieć w żadnym wypadku, jako aprobaty dla tzw. wydawnictw niezależnych. Wyrok nie stanowi absolutnie politycznej oceny społecznych wartości tych wydawnictw i dotyczy wyłącznie jednego, konkretnego przypadku związanego ze wspomnianym oświadczeniem".** Szkoda, że PAP nie rozumie, że sąd w swych wyrokach winien się kierować nie taką czy inną linią polityczną, lecz prawem.

Nie jest też prawdą, że wyrok ten dotyczy tylko tego jednego konkretnego przypadku. Przeciwnie, ten wyrok obowiązuje we wszystkich przypadkach pochwalania działalności wydawnictw niezależnych. To NSA rozstrzygnął bardzo wyraźnie. Zrozumiał to także Urząd Cenzury, który z własnej woli uchyla obecnie wydane przez siebie decyzje w stosunku do „Tygodnika Solidarność". Już w tym numerze publikujemy teksty zakazane uprzednio, a obecnie zwolnione przez cenzurę. W następnym numerze opublikujemy **artykuł Krzysztofa Czabańskiego „Przywileje"**, o którego publikację walczyliśmy od kilku już miesięcy.

Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 2 listopada przynosi też wielką satysfakcję twórcom tej ustawy, społecznemu gronu prawników, Komitetowi Porozumiewawczemu Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych „Solidarność" i tym wszystkim, którzy wzięli udział w dyskusji nad kształtem ustawy o cenzurze.

**JOLANTA STRZELECKA**

# Zwolnione przez cenzurę

JACEK AMBROZIAK

W dniu 3.XI.1981 r. przed Naczelnym Sądem Administracyjnym odbyła się rozprawa ze skargi naszej redakcji przeciwko decyzji Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. Naczelny Sąd Administracyjny uchylił decyzję GUKPiW. Obszernie piszemy o tym w artykule Jolanty Strzeleckiej „Cenzura przed sądem".

Następstwem tego wyroku są wydane w dniu 5.XI.1981 r. trzy następne decyzje GUKPiW, które uchylają decyzję Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w Warszawie, na podstawie, których zakazano druku trzech materiałów w nr. 30 „Tygodnika Solidarność", ponieważ miały one pochwalać przestępstwo.

W zakwestionowanym uprzednio w całości tekście będącym przedrukiem z „Wiadomości Dnia" GUKPiW utrzymał jednak w części decyzję Okręgowego UKPiW dotyczącą fragmentu wypowiedzi Jacka Szymanderskiego, gdyż poniża on konstytucyjny ustrój PRL, a więc narusza przepis art. 2 pkt. 2 ustawy o cenzurze. Zostało to zaznaczone w drukowanym przez nas tekście.

Przedstawiamy poniżej zakwestionowane, a obecnie dopuszczone do druku materiały.

★

**W niezależnym wydawnictwie — Alternatywy — wydana została książka Leszka Kołakowskiego „Główne nurty marksizmu". Jest to przedruk z 3-tomowego wydawnictwa Instytutu Literackiego „Kultura" w Paryżu. (Kronika)**

★

**7 października b.r. odbyło się zebranie Zarządu Fabrycznego NSZZ „Solidarność" Ursus. Na zebraniu obecni byli przedstawiciele KKK NZS i Niezależnej Oficyny Wydawniczej „NOWA". Członek Prezydium KKK NZS L. Przysiężny poinformował zebranych o represjonowaniu pracowników biura KKK NZS za działalność wydawniczą. Przedstawiciele „Nowej" oświadczyli, że w sytuacji nasilających się szykan ze strony władz, proponują ursusowskiej „Solidarności" zawarcie umowy o współpracę. Zarząd fabryczny upoważnił prezydium Zarządu Fabrycznego NSZZ „Solidarność" przy „Ursusie" do przygotowania umowy. (Kronika)**

★

**„Wiadomości Dnia" Regionu Mazowsze wiele miejsca poświęcają I Krajowemu Zjazdowi „Solidarności". W numerze 181 z 3 września 1981 r. można znaleźć wypowiedź członka Zarządu Regionu i delegata J. Szymanderskiego. Autor krytycznie ocenia brak programu, który „wyjaśniłby jak my wyobrażamy sobie koniec tej rewolucji, która trwa od roku".**

**„Przez rok uzyskaliśmy jedno, istnienie „Solidarności". Niestety nie ma ona żadnych możliwości działania. (---) (Dz.U. nr 20 p. . 99 art. 2 pkt. 2). Nie zostały przecież wykonane żadne punkty Porozumienia Gdańskiego poza powołaniem „Solidarności". Nie podniesiono płac, bo płace realne spadły. Nie mamy dostępu do środków masowego przekazu, tak jak go nie mieliśmy. Dlatego w tej chwili powinien być dokonany drugi etap, taki, który zmieni system na tyle, żebyśmy mogli działać. Będzie on polegał na tym, że niezależnemu związkowi zawodowemu będzie mógł się przeciwstawić niezależny pracodawca. Nasz sposób dojścia do niezależnego pracodawcy — to kwestia do dyskusji. Jedynym sposobem są właśnie samorządy. Ja osobiście nie jestem lek entuzjastą. Uważam jednak, że są one jedyną realną politycznie drogą do uniezależnienia pracodawcy w Polsce.**

**„W.D.": — „Solidarność" stanowi rzesze ludzi, którzy na pewno znajdą się równocześnie w samorządzie i w związku zawodowym. Czy nie zaistnieje wtedy niebezpieczeństwo, że środki produkcji znajdą się w rękach pracodawcy?**

**J.S.: — Jest to bardzo poważny problem, bo może się tak zdarzyć, że pracodawca zostanie w pewnym stopniu uzależniony od związku zawodowego. Wtedy zamiast wykonywać zadania ekonomiczne, będzie prowadzić akcje socjalne. Jest to absolutna bzdura, bo przedsiębiorstwo ma produkować i przynosić pieniądze, a nie prowadzić akcje socjalne czy wykonywać plan. Myślę jednak, że tego niebezpieczeństwa da się uniknąć, kiedy dyrektor zostanie wybrany przez załogę. Będzie miał wtedy wiarygodność, która będzie czynnikiem równoważącym nadmierny wpływ związku zawodowego na samorząd (-)**

**„W.D.": — Czy nie sądzisz, że Zjazd powinien określić inne formy protestu poza strajkiem?**

**J.S.: — Tak, to wynika z charakteru strajku, który przynosi straty ekonomiczne, tylko strajkującym, a nie władzy.**

**Jednak władza się go bała, ponieważ strajk jest demonstracją możliwości społeczeństwa, przez co uszczupla władzę. Inna forma protestu — to właśnie samorządy. Dlatego rząd tak histerycznie zareagował na propozycję KKP — przeprowadzania 8 wolnych sobót. Będzie to bowiem pierwszy egzamin z samorządności. Oni dlatego się boją, że społeczeństwo, które samo przeprowadzi taką akcję pokaże, iż władza, a zwłaszcza władza, która rządzi przy pomocy kontroli żywności, a nie umiejętnej organizacji pracy — jest po prostu zbędna. Akcja taka jest — jak gdyby — tą samą formą nacisku, co strajk, tylko inny jest sposób działania; i dla nas nie przynosi to strat. My ich po prostu pominiemy. Jest to jedyne wyjście". („Przegląd prasy związkowej").**

# Komunikat rzecznika prasowego KK

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

problemy dręczące w chwili obecnej polskie społeczeństwo. Władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stwierdziły, że mają dobrą wolę i są gotowe do podjęcia rozmów we wszystkich ważnych dla społeczeństwa sprawach wysuwanych przez nasz Związek. Stwierdziły też, że rozmowy powinny być konstruktywne, tj. takie, w których obie negocjujące strony mają jasno sprecyzowane stanowiska wyjściowe. To stanowisko wyjściowe nie może być jednak ultymatywne i obie strony powinny być zobowiązane do znalezienia zadowalającego wszystkich kompromisu. Władze państwowe stwierdziły, że nie będą traktowały swego stanowiska wyjściowego sztywno i będą gotowe do ustępstw. Rozmowy mogą rozpocząć się natychmiast, gdy Związek uzna, że jest przygotowany do ich podjęcia.

Lech Wałęsa powiedział w dniu dzisiejszym, że jeżeli chodzi o przyszłość to jest on ostrożnym i czujnym optymistą. Oznajmił też, że rozmowy przebiegały pod hasłem, że Polak z Polakiem nie tylko może, ale wręcz musi się dogadać w obliczu ekonomicznych i społecznych zagrożeń wspólnych dla wszystkich ludzi w Polsce.

Niezależnie od szczegółowego przebiegu tego spotkania trzeba stwierdzić, że sam fakt iż do niego doszło, stanowić będzie dla wielu ludzi w Polsce powód do odzyskania utraconej już nadziei na oczekiwaną przebudowę naszego życia, codziennego i społecznego. Rozbudzenie tych nadziei nakłada na rozmawiające strony olbrzymi ciężar odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Z tego powodu warto przytoczyć fragmenty dwóch uchwał podjętych na wczorajszym posiedzeniu Komisji Krajowej.

Oto one:

1. Program Związku zawiera skierowaną do rządu propozycję zawarcia porozumienia w trzech dziedzinach:
— doraźnych działań antykryzysowych
— kształtu reformy gospodarczej,
— urzeczywistnienia samorządności i demokracji, w polskim życiu publicznym.

2 Komisja Krajowa oświadcza wobec całego społeczeństwa gotowość uzgodnienia wszystkich wymienionych problemów i wzywa do podjęcia rokowań.

Gdańsk, 5 listopada 1981 r.

# Uchwała

## w sprawie zapłaty za strajk

Komisja Krajowa stwierdza, iż pracownikom biorącym udział w strajku protestacyjnym 25.10.81 przysługuje pełne wynagrodzenie za okres strajku. Strajk nie miał charakteru politycznego i był organizowany w obronie zbiorowych interesów pracowniczych. Komisja Krajowa zobowiązuje Prezydium do wystąpienia na drogę sądową celem rewindykacji należnych wynagrodzeń

# Oświadczenie

## w sprawie incydentu w KWK „Sosnowiec"

Komisja Krajowa po zapoznaniu się z sytuacją w KWK „Sosnowiec" — na posiedzeniu w dn. 3.11.81 zajęła następujące stanowisko w tej sprawie:

Incydent w KWK „Sosnowiec" jest godnym ubolewania przykładem sterowania napięciami i strachem. Jest to też przykład wyjątkowej opieszałości władzy w przełamaniu atmosfery konfliktu i braku dobrej woli — tak istotnej przy widmie zagrożeń zbiorowości pracowniczej. Komisja Krajowa wyraża uznanie dla postawy górników z KWK „Sosnowiec", którzy wykazali zimną krew i opanowanie nie przenosząc protestu poza zakład pracy. Zachowanie to ma szczególną wymowę zważywszy reakcje górnicze na wszelkie niebezpieczeństwa — gdzie na ciągłe zagrożenia, jakie ten zawód niesie — odpowiedź jest zawsze jedna: opanowanie i dyscyplina. Wypadki z dnia 27.10.81 ujawniły te cechy górników, ale w zupełnie innej scenerii — będącej na pograniczu lub wprost — prowokacją. Reakcja załogi poprzez strajk jest formą właściwą i jedyną. Wielokrotnie oczekiwania na działania władzy odnośnie:

1. relacji autoryzowanej konferencji z komitetem strajkowym w RTV — z wydarzeń jak wyżej;
2. podjęcie rozmów na terenie KWK „Sosnowiec" z komitetem strajkowym;
3. deklaracji zapłaty za strajk;
4. załatwienia odszkodowań

— dają podstawę do przypuszczeń, że władza wojewódzka pod tą prowokacją się podpisuje.

# Zakładowy spór źródłem regionalnego konfliktu

MATEUSZ WYRWICH

Lubogóra — niewielka wioska oddalona kilkadziesiąt kilometrów od Zielonej Góry. Od kilku dni trwa tu strajk w Zakładzie Rolnym. Postulaty strajkujących to — między innymi — przywrócenie do pracy przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność" Zbigniewa Kłosowskiego, odwołanie ze stanowiska dyrektorów Zakładu Rolnego w Lubogórze: Henryka Leśniewskiego, Marka Kobersteina oraz, bezpośrednio odpowiedzialnego za konflikt — dyrektora Kombinatu Rolnego w Świebodzinie Ryszarda Skwirę. Opieszałość władz w rozwiązaniu problemu i wyciągnięciu konsekwencji wobec dyrektorów doprowadziła do rozszerzenia akcji strajkowej na całe województwo zielonogórskie. Strajkuje ponad sto dwadzieścia tysięcy pracowników. Dzienne straty — sto sześćdziesiąt milionów złotych. Wielu ludzi pyta, czy region nie nazbyt pochopnie podjął decyzję o strajku mimo apelu Komisji Krajowej o powstrzymanie akcji protestacyjnych.

Lubogóra — dwudziesty trzeci października. Kilkadziesiąt metrów od asfaltowej szosy brama zakładu rolnego. Napis na białym płótnie: Strajk. Przed bramą taczka przymocowana łańcuchem. Napis na taczce: Dla H. Leśniewskiego. W budynku dyrekcji na parterze ludzie oczekujący na przyjazd władz wojewódzkich oraz pierwszego sekretarza KW Jerzego Dąbrowskiego.

— Ee, nie przyjedzie sekretarz...

— Przyjedzie, przyjedzie. Obiecał na spotkaniu w zakładach Polmo w Kożuchowie — uspokajają przedstawiciele Regionalnego Komitetu Strajkowego z Zielonej Góry. Razem z nimi jest pierwszy sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Kożuchowie J. Teszner. To w jego obecności, przed całą załogą, władze wojewódzkie zobowiązały się do przybycia na negocjacje do Lubogóry.

Po czterdziestu minutach już było wiadomo: delegacja nie przybyła.

— To nie pierwszy raz — denerwują się zgromadzeni. Sekretarz KMG jest speszony. Ludzie czekają co powie. Wreszcie bierze mikrofon do ręki:

— Rozumiejąc jaka jest sytuacja w kraju — mówi — chcieliśmy tę sprawę zakończyć definitywnie, dla dobra kraju. Przyjechałem z delegacją robotniczą bo wierzyłem, że wspólnie pracujemy dla dobra kraju. Partyjni, branżowcy, „Solidarność". Dzisiaj jest mi wstyd i jestem zaszokowany nieodpowiedzialnością pierwszego sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze. A także władz wojewódzkich. Bardzo przepraszam, że taka sytuacja zaistniała.

Sytuacja taka istnieje już od kilku tygodni, kiedy to w Świebodzinie zrodził się pierwszy konflikt.

Z początkiem września na pola Kombinatu Rolnego Świebodzin w Glińsku chłopi wjechali by zaorać leżące odłogiem pegeerowskie grunty, zabrane im kiedyś w ramach komasacji. Robotnicy rolni Kombinatu podjęli kontrakcję. Na polu rozpoczęła się wojna na ciągniki. W Kombinacie powołano Komitet Strajkowy dla obrony własności państwowej. Przewodniczącym Komitetu został dyrektor zakładu rolnego w Lubogórze, członek egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze, a także delegat na IX Nadzwyczajny Zjazd Partii — M. Leśniewski. Decyzją tego Komitetu rozwiązano istniejące na terenie tego zakładu związki. Z udziału w tym Komitecie Strajkowym wyłączyli się członkowie „Solidarności". W tydzień od rozpoczęcia konfliktu, władze wojewódzkie podpisały porozumienie z rolnikami indywidualnymi. Do dziś dnia jednak żaden z jego punktów nie został zrealizowany. Między innymi i ten, który dotyczył usunięcia dyrektora Kombinatu R. Skwiry oraz dyrektora H. Leśniewskiego jako odpowiedzialnego za zaistniały konflikt. I w ten sposób koniec tamtego konfliktu stał się początkiem dzisiejszego.

### Ale czy musiał przybrać takie rozmiary

Władze nie robiły nic, aby postulaty zrealizować lub choćby przesunąć obu dyrektorów na inne, niechby równorzędne stanowiska w innych regionach kraju. Dyrektor więc poczuł się pewnie, a miał pretensję do pegeerowskiej „Solidarności", że w czasie konfliktu — pomimo tymczasowego zawieszenia działalności wszystkich związków — nie przyłączyła się ona do okupacji budynku administracji Kombinatu. Komitetowi Strajkowemu podporządkowały się jedynie Związki Branżowe. Jako głównego prowodyra tej manifestacji „Solidarności" dyrektor widział przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność" w Lubogórze — Zbigniewa Kłosowskiego.

Już ja go załatwię tego Kłosowskiego za rozbijanie jedności robotniczej — powiedział dyrektor Leśniewski w rozmowie ze mną podczas pierwszego konfliktu w gminie Świebodzin.

— Jeździł po zakładach rolnych i szantażował pracowników — dodają robotnicy kombinatu. — Jeśli ktoś miał podpadkę to mówił „Wypisz się z „Solidarności", a wszystko pójdzie w zapomnienie". Niestety, kilka osób dało się na to namówić. Ludziom, którzy czekali na mieszkanie mówił, że nie dostaną, jeśli będą w Związku.

— Albo straszył, że będzie zabierał za przynależność do „Solidarności" trzynastkę...

— W jakim celu prowadził taką akcję? — pytam przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność" w Lubogórze Zbigniewa Kłosowskiego.

— Chodziło o to dyrektorowi, żeby było poniżej dwustu pięćdziesięciu członków w Komisji, to wtedy będzie mógł mnie pozbawić etatu związkowego.

Trzydziestego września dyrektor Leśniewski poinformował Z. Kłosowskiego, że z dniem pierwszego października pozbawia go etatu przewodniczącego KZ. Powód — niewystarczająca liczba członków. Przewodniczący przedstawił więc dyrektorowi deklaracje sprawdzone z listą płac. Mimo to Leśniewski odparł, że według listy członków związków branżowych, sumując ogólny stan pracowników, wychodzi na to, że „Solidarność" ma tylko stu czterdziestu członków. Jeśli więc Kłosowski nie przystąpi do pracy na etacie kierowcy z dniem dwunastego października, to następnego dnia wyrzuci go z pracy.

W tym czasie dyrektor Leśniewski jeździł po gospodarstwach rolnych zapewniając, że i tak wyrzuci tego faszystę Kłosowskiego opłacanego przez imperialistów dolarami. I wyrzucił. Zbigniew Kłosowski otrzymał pismo, że z dniem dwunastego października zostaje zwolniony z pracy. W dwa dni potem odbył się strajk ostrzegawczy. Piętnastego października — strajk właściwy rozpoczął się w PGR Radoszyn, Olbok, Miedźwiady, Świebodzin. Sformułowano postulaty do rozmów z dyrektorem Kombinatu Rolnego — R. Skwirą. Rozmowy jednak nie zostały podjęte.

— Taka jest geneza konfliktu, który mógł być szybko rozwiązany. Sprawa Kłosowskiego — mówi Piotr Krakowiak, traktorzysta z gospodarstwa w Lubogórze — to tylko kropla, która się przelała. Już od kilku lat ludzie tutaj byli gnębieni przez dyrektora Leśniewskiego. Każdy jednak siedział cicho, bo wiedział, że nikt nie stanie w jego obronie.

— Jakie są zarzuty pod adresem dyrektora? — pytam.

— Przede wszystkim niegodne traktowanie ludzi — odpowiadają pracownicy zgromadzeni w sali budynku dyrekcji w Lubogórze. — Na zebraniach z nimi często mówił: — „Masy są i będą po to, żeby je bić po dupie". Kiedy ktoś oponował dyrektor krzyczał: „Ja tu jestem konstytucją! „Solidarności" nie ma i nie będzie. Porozumienia Gdańskie to sen. Idźcie tam, gdzie respektują te porozumienia. Jednym słowem dyrektor podjął walkę ze Związkiem.

— Jeżeli ktoś protestował — dodają inni — dyrektor zwalniał z pracy ze skutkiem natychmiastowym przedstawiając w uzasadnieniu fałszywe zarzuty.

— Ponadto są dowody świadczące o skandalicznej wręcz niegospodarności dyrektora. Przedstawiono je już w czasie strajku komisji powołanej przez województwo.

Dyrektora jednak nie odwołano.

### I w ten sposób pogłębiał się konflikt

— Tak — o konflikcie poinformowano nas czternastego września na posiedzeniu Komisji Koordynacyjnej mówi członek Prezydium ZR Edward Krzycki. Wtedy też zapadła decyzja, że jeśli nie będą spełnione postulaty robotników rolnych z Lubogóry, szesnastego października rozpocznie się godzinny strajk ostrzegawczy wybranych zakładów pracy w Świebodzinie dla poparcia słusznych żądań pracowników rolnych, a następnego dnia w wybranych zakładach Zielonej Góry. Dziewiętnastego zaś strajk właściwy we wszystkich zakładach w Świebodzinie.

### Podjęto szybkie decyzje

Piętnastego października odbyło się spotkanie Prezydium Zarządu Regionalnego i czterdziestu siedmiu największych zakładów pracy Zielonej Góry. Na to spotkanie zaproszono wojewodę zielonogórskiego Zbigniewa Czyganika. Zamiast wojewody przybył jednak jego zastępca — Wrzeszczyński, który stwierdził, że jest to problem błahy, dający się załatwić od ręki. I że załatwi. Tak się jednak nie stało.

Dziewiętnastego października: spotkanie przedstawicieli największych zakładów pracy regionu. Podjęta zostaje uchwała zapowiadająca, że jeśli nie zostaną spełnione postulaty robotników rolnych dwudziestego pierwszego odbędzie się godzinny solidarnościowy strajk ostrzegawczy w całym regionie, a w dwa dni potem — właściwy.

Tego samego dnia negocjacje: Dyrekcja Kombinatu i przedstawiciele wojewody rozmawiają ze związkowcami z KZ Lubogóra i ZR Zielona Góra. Rozmowy zerwane przez dyrekcję bez uzasadnienia. 20 października znów przystąpiono do rozmów z władzami wojewódzkimi, tym razem już pod przewodnictwem Z. Czyganika. Załatwiono pierwszy postulat: „Przywrócenie do pracy przewodniczącego KZ Z. Kłosowskiego".

### I na tym mógł się lokalny konflikt zakończyć

Niestety impas nastąpił przy postulacie o odwołaniu dyrektorów ze stanowisk. Żadna ze stron nie zdobywa się na kompromis. Rano wojewoda zrywa negocjacje.

Dwudziestego drugiego października do Lubogóry przyjeżdża sekretarz KC Zbigniew Michalek. Proponuje przerwanie strajku, a następnie utworzenie samorządu robotniczego, który pozostawi starego dyrektora albo wybierze nowego.

Załoga w Lubogórze odpowiada z żelazną konsekwencją: tworzenie samorządu tak, ale nie w czasie strajku. Na spokojnie. Po zrealizowaniu postulatów. Dwudziestego trzeciego października w całym województwie rozpoczyna się strajk właściwy. Zarząd Regionu przekształcony zostaje w Regionalny Komitet Strajkowy.

Przez całą dobę odbywają się tu narady z przedstawicielami zakładów pracy województwa. Próbują rozwiązać przedłużający się konflikt. Dzwonią do wojewody przedstawiciele RKS. Bezskutecznie. Wojewody nie ma ani w domu, ani w Urzędzie Miasta. Zniknął także jego zastępca J. Wrzeszczyński. Przedstawiciel ZR rozmawia z wicemarszałkiem Sejmu H. Skibniewską. Należą na pomoc w sprowadzeniu kompetentnej komisji rządowej, która przystąpiłaby do negocjacji ze strajkującymi. Wreszcie wojewoda przysyła teleks, że przybędzie na rozmowy w sobotę, dwudziestego czwartego, o godzinie dziewiątej wieczorem. W Lubogórze ulga wśród strajkujących. Jest więc nadzieja. Ludzie zmęczeni strajkiem śpią w pomieszczeniach budynku dyrekcji na materacach, w śpiworach. W jednym z pomieszczeń dziewczyna przepisuje kolejny już protest, komunikat na maszynie.

W Zakładowym Komitecie Strajkowym dyżurują z pracownikami Zakładu Rolnego przedstawiciele zakładów Eltermy, Polmo, Zastalu i wielu innych z całego województwa. Ludzie ćmią papierosy, popijają herbatę. Jedzą chleb z serem, kanapki ze skwarkami popijając kawą z mlekiem.

— Piszą w „Gazecie Lubuskiej", że zabijamy świniaka i jemy szynkę. Jak widać to nieprawda — mówi oprowadzający mnie po gospodarstwie pracownik. Zresztą „Gazeta Lubuska" kłamie jak najęta. Redaktor Cz. Kwaśny napisał, że w gospodarstwie Łąki i Kalinowo spadła w ciągu tygodnia strajkowego o 40 proc. wydajność mleka. To kłamstwo. W tych gospodarstwach od dwunastu lat prowadzi się chów bukatów, jałoszek i świń! Gdzieś napisano także, że krowy nie dojone leżą w gnojówce. Niech pan sam zobaczy.

Wchodzimy do długiej obory. Pod każdą z krów sucha, słomiana podściółka. Krowy przeżuwają spokojnie paszę. Po obejrzeniu gospodarstwa wracamy do budynku. Czas jechać do Zielonej Góry na negocjacje, które i tym razem — jak się okaże — nie odbędą się. Po dyskusji w RKS ustalono, że można dać jeszcze jedną szansę wojewodzie: „Niech wiedzą, że i tym razem pójdziemy na kompromis". Wielu dystutujących wyraża obawy, czy ten kompromis nie jest dla wojewody świadectwem braku konsekwencji ze strony Regionalnego Komitetu Strajkowego. Jednak większością głosów zaproponowano wojewodzie następne spotkanie. Do podjęcia strajku w Regionie Zielonogórskim do 26 października wojewoda odrzucił kilka propozycji negocjacji spotkań ze związkowcami pomimo obiecanego na nie przybycia.

Do swoich żądań strajkujący dołączyli następny postulat: domagamy się odwołania ze stanowiska wojewodów Z. Cyganika i J. Wrzeszczyńskiego — którzy w sposób nieodpowiedzialny traktują tak poważny problem i żądania załóg.

### Powstaje pytanie — co dalej?

Edward Krzycki, członek Prezydium ZR proponuje, aby wysłać delegację przedstawicieli największych zakładów pracy województwa do ministra Ciosa. Niech wiedzą, że nie zależy nam na przedłużaniu strajku. Propozycja zostaje przyjęta.

Po mszy świętej odprawionej w sali konferencyjnej ZR przez księdza Nowika delegacja 23 zakładów pracy jedzie do Warszawy. „Ostatnia szansa" — powiadają zmęczeni ludzie. Kilka minut po godzinie ósmej w poniedziałek, 26 października rano autobus z Zielonej Góry przystaje przed gmachem URM. Przechodnie czytają umieszczone na oknach pojazdu plakaty: „Dyrektor tak. Dyktator nie", „Domagamy się Komisji Rządowej". „W obronie robotników Lubogóry", „Wieziemy do Warszawy prawdę",

Wchodzimy do gmachu URM. Rzecznik prasowy rządu wydaje się być zaskoczony tym niecodziennym widokiem.

W biurze przepustek przewodniczący delegacji E. Krzycki kontaktuje się z gabinetem ministra Cioska. Po godzinie oczekiwania schodzi dyrektor gabinetu ministra Paweł Chocholak. Przeprowadza rozmowę z delegacją w tonie dalekim od dyplomacji. Stawia warunek „Minister przyjmie pięciosobową delegację. „Wszyscy albo nikt" odpowiada przewodniczący delegacji.

Po niedługim czasie oczekiwania wchodzi do sali pośledzeń URM dwudziestotrzycsobowa delegacja. Minister Ciosek po dwugodzinnej rozmowie zapewnia delegację, że tego samego dnia bądź następnego udadzą się do Zielonej Góry przedstawiciele rządu pod przewodnictwem ministra rolnictwa Kacały „w celu zbadania konfliktu i ewentualnego podjęcia rozmów mających zakończyć się podpisaniem porozumienia ze strajkującymi".

We wtorek dwudziestego siódmego października przedstawiciele rządu złożyli wizytę w Zielonej Górze celem rozpatrzenia zaistniałego konfliktu.

30 października: Do Zielonej Góry przybywa Lech Wałęsa. Popiera żądania strajkujących, próbując jednocześnie przyspieszyć rozwiązanie konfliktu.

Listopad: Strajk nadal trwa. Trwają także obustronne mediacje, nadal nie dochodzi jednak do negocjacji.

5 listopada: Rozszerzenie strajku w regionie o komunikację miejską w Zielonej Górze.

7 listopada: Szansa na ponowne podjęcie negocjacji przedstawicieli Regionalnego Komitetu Strajkowego z wojewodą zielonogórskim. Delegacja RKS składa wizytę wojewodzie w celu uzgodnienia warunków negocjacji. Wojewoda obiecuje przybycie do RKS na rozmowy. Nie pojawia się jednak. Trwa więc dwudziesty piąty dzień strajku w Lubogórze i siedemnasty w Zielonogórskiem. Dzienne straty spowodowane protestem załóg regionu — ponad 150 mln zł. Jak widać władze stać na to. Niestety, koszty ponosi społeczeństwo. Zapewnienie rządu o chęci szybkiego zakończenia przez ponad dwadzieścia dni trwającego strajku są tylko sloganem.

8 listopada: Do RKS przybywa wicewojewoda J. Wrzeszczyński na rozmowy ze strajkującymi. Jest więc nadzieja, że strajk się zakończy.

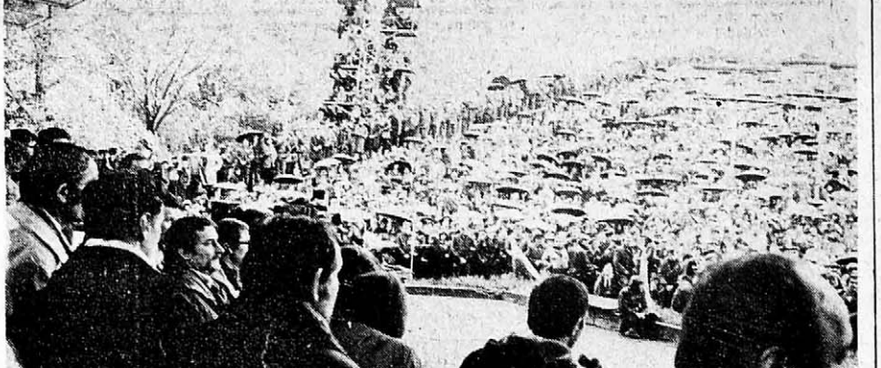

*Amfiteatr w Zielonej Górze — spotkanie z Lechem Wałęsą.* *Fot. Lesław Wdowiński*

# Dyrektorzy, rektorzy czy karbowi?

ERNEST SKALSKI

Województwo zielonogórskie stoi z powodu dyrektorów, których odejścia domagają się strajkujący. Zapewne strajk to środek niewspółmierny w stosunku do celu, który się zamierza osiągnąć i kosztuje nas wszystkich zbyt drogo. Gotów jestem pójść w tym rozumowaniu dalej i założyć, że dyrektorzy są uczciwymi ludźmi, zarzuty pod ich adresem wyssane zostały z palca, a strajkujący są w błędzie, zarówno co do celu jak i metod, które stosują. I mimo to, jako cząstkowy współwłaściciel majątku narodowego zainstalowanego w tym województwie uważam, że dyrektorzy ci powinni odejść.

Jeśli osoba szefa wywołuje sprzeciw prowadzący do ostrego konfliktu, to należy uznać, że przy wielu możliwych zaletach, nie ma on po prostu kwalifikacji potrzebnych do pełnienia tej funkcji. Można je stracić na skutek błędu, a nawet bez swojej winy, w rezultacie zbiegu okoliczności albo cudzego błędu. Nie jest istotne z jakiego powodu maszynista popsuł się wzrok, lecz maszynistą być on dłużej nie może, choć jest to dlań przykrość przezeń niezasłużona.

Władza jednak stawia sprawę na płaszczyźnie „kto kogo": my stawiamy dyrektorów i nikt inny nam ich zdejmować nie będzie. Tym samym pokazuje, iż nie czuje się ona administratorem społecznego majątku, dbałym przede wszystkim o jego dobre funkcjonowanie lecz, na pierwszym miejscu stawia swój własny prestiż i swoje własne prerogatywy.

Istotna jest kwestia precedensu. Władza żywi uzasadnioną obawę, że każdy kierownik stanie się zagrożony i będzie musiał odejść, jeśli utraci popularność. Otóż taka jest właśnie istota demokracji. Nie oznacza ona, iż większość się nigdy nie myli. W demokratycznym systemie większość przeprowadza swoje decyzje, nawet te błędne. Może więc niezasłużenie usunąć ze stanowiska. Jest to bezsporne w wypadku funkcji z wyboru. Jednak dyrektor nawet mianowany jest to funkcja publiczna i pełnienie jej również wymaga zaufania. A poza tym nawet najbardziej autokratyczny kapitalista zastosowałby tu raczej metodę kalkulacji: co się po prostu opłaca.

Istotna jest także osobista postawa ludzi, o których toczy się spór. Były czasy, kiedy o wiele drobniejszy powód wystarczał, aby podać się do dymisji. Człowiek pełniący funkcję nie może jej traktować jako swojej własności, o którą można się prawować do końca. Można się uważać za skrzywdzonego i dać temu wyraz, lecz nie przez kurczowe czepianie się stanowiska, bo to raczej pogarsza opinię. Chyba że się stołek i związane z nim prerogatywy ceni wyżej od własnego dobrego imienia. A jeśli jest to trwanie na wyraźne żądanie zwierzchności, która dyrektorów czyni zakładnikami swego prestiżu, to jest to już tylko sprawa wyboru obiektu lojalności ze strony zainteresowanych.

Tyle o dyrektorach, a teraz o Jego Magnificencji, Rektorze WSI w Radomiu, przeciw któremu strajkuje jego uczelnia. Otóż wypada mu życzyć złamania strajku — w Radomiu akurat są od tego fachowcy — i długiego kierowania uczelnią i harmonijnej współpracy z wolną społecznością akademicką.

Trudno byłoby przekonywać kogokolwiek, że podwyżka cen będzie zabiegiem przyjemnym. Zwłaszcza, że w przeciwieństwie do projektów poprzednich podwyżek z lat 1970 i 1976 — obecne projekty bez ogródek stwierdzają niemożność zrekompensowania podwyżki wszystkim grupom ludności. Tak otwarte postawienie sprawy jest niezbędnym warunkiem powodzenia całej operacji cenowo-dochodowej. Ale do osiągnięcia sukcesu jeszcze bardzo daleko.

### Nie ma już pieniądza

Stopień nierównowagi rynkowej, do jakiego doszliśmy, nie ma chyba precedensu w dziejach gospodarczych. Nie dopuściłby do niego żaden automatycznie działający mechanizm rynkowy, który na narastającą dysproporcję między masą towarową i siłą nabywczą ludności już dawno zareagowałby rosnącą drożyzną. W historii zaś krajów, w których dopływ towarów i dopływ pieniądza na rynek nie znajduje się pod kontrolą rządu, nie znam (w czasach pokojowych) przypadku, w którym kontrola wymknęła się tak dalece z jego rąk, dopuszczając do takiego stopnia ogołocenia półek sklepowych, rosnących kolejek, spekulacji i tworzenia gdzie się tylko da, nieraz niepotrzebnych, zapasów. Te zjawiska — zbyt dobrze znane, by je tu opisywać — dostatecznie dosadnie ilustrują abstrakcyjne pojęcie „równowagi", „dezorganizacji rynku" i „luki inflacyjnej", używane przez ekonomistów. Społeczeństwo przechodzi kurs ekonomii niebywałym kosztem.

Nie ma żadnej rozsądnej alternatywy dla podwyższenia cen, choć oczywiście sama podwyżka nie jest rozwiązaniem problemu powrotu gospodarki na drogę choćby wolnego, ale widomego rozwoju. Nie ma bowiem możliwości szybkiego wzrostu masy towarowej równoważącego rosnący strumień pieniężnych dochodów. Niezależnie od tego na ile eksperci oceniają przyrost „luki inflacyjnej" (ostatnio szacuje się go na ponad 1 mld zł dziennie), pozwalamy się po prostu codziennie oszukiwać przyjmując bilety NBP, których ogromna część, szacowana na nie mniej niż 30 proc. nie ma pokrycia. Bilet NBP przestał być już pieniądzem, gdyż przestał grać rolę „powszechnego ekwiwalentu". Jego posiadanie nie umożliwia zakupu przeważającej ilości towarów interesujących konsumenta, o ile nie jest wspomagany kartką, ogromną stratą czasu kumującego, wyjątkowym sprytem lub wręcz nieuczciwością.

Racjonalna gospodarka pieniądzem w gospodarstwach domowych znikła. Kupuje się co jest, co „może się przydać" nam lub znajomym, w mniej lub bardziej nieokreślonej przyszłości. Przykładem mogą być zakupy papierosów na kartki przez osoby, które same nie palą i nie mają w rodzinie palaczy. Oduczamy się systematycznie szacunku dla pieniądza — dążąc stale do jego zamiany na jakikolwiek towar. Może to mieć nieobliczalne następstwa dla gospodarki przyszłych pokoleń.

### Czy zubożejemy?

Mimo tego wszystkiego poważna część konsumentów wciąż boi się podwyżki cen. Dlaczego? Pierwszą — prostą zdawałoby się odpowiedzią na to pytanie jest, że podwyżka cen doprowadzi do zubożenia społeczeństwa. Jest to odpowiedź naiwna. O zamożności całego społeczeństwa decyduje tylko łączna masa towarów i usług, jakie potrafi ono wytworzyć i ewentualnie wymienić z innymi społeczeństwami, a nie nominalne dochody i ceny. Te ostatnie decydują jedynie o tym, w jaki sposób owe towary i usługi zostaną rozdzielone. My już zubożeliśmy wskutek spadku produkcji i ciężaru długu zagranicznego, a i poprzednio zresztą nie byliśmy tak zamożni, jak to sugerowały nominalne dochody i fikcyjne ceny towarów, po których nie można było ich kupić.

Na to, co się stało, nie ma już rady. Sama podwyżka cen nie doda nam bezpośrednio ani jednego kilograma chleba i ani jednego litra benzyny, ale też nie uszczupli tego zasobu towarów, które aktualnie potrafimy wytworzyć lub kupić za granicą. Podwyżka cen nie może więc zubożyć społeczeństwa. Może natomiast — jeśli chodzi o jej bezpośrednie konsekwencje — stworzyć realny obraz już istniejącej sytuacji. Przywrócić biletom NBP rolę pieniądza, a ceny fikcyjne zmienić w ceny rzeczywiste, po których poszukiwane przez konsumenta towary można będzie kupić.

Gdyby społeczeństwo było jedną wielką jednostką konsumpcyjną, fakt ten byłby sam przez się zrozumiały i przeciw podwyżce cen (przywracającej równowagę rynkową) nikt by nie protestował. Ale społeczeństwo jest mnogością ludzi zgrupowanych w gospodarstwa domowe o różnej strukturze demograficznej i różnych możliwościach zarobkowych. I dlatego argument, że całe społeczeństwo nie zubożeje lecz wyniesie z podwyżki cen pewne uboższe koszty lub obciążonych większą rodziną, jakkolwiek szczegółowe rozwiązania oparte na tej zasadzie są i będą z pewnością do końca dyskusyjne.

Dysproporcja między masą towarową a dopływem pieniądza na rynek osiągnęła taki stopień i wzrasta tak szybko, że nie stać nas obecnie na rekompensaty dla najzamożniejszych (choćby obiektywnie wcale nie byli zamożni), a i dla średnio zamożnych rekompensata nie może być wysoka, jeżeli cała operacja cenowo-dochodowa ma nas w ogóle przybliżyć do jakiejkolwiek równowagi, a więc do stopniowej eliminacji kartek i kolejek.

Cały wysiłek powinien być zwrócony na rekompensaty dla najmniej zarabiających, by ich standard życiowy nie spadł poniżej tego, jaki — mimo całego kryzysu — gospodarka nasza może jeszcze obywatelom gwarantować. Praktycznym wnioskiem z tej zasady powinno być ustalenie takiego poziomu dochodów na głowę, a więc poziomu zarobków z uwzględnieniem stanu rodzinnego osoby zarabiającej, powyżej którego rekompensaty podwyżki cen nie będzie. Poniżej tego poziomu postulowałbym jednolitą rekompensatę na każdą osobę niezdolną do pracy i pozostającą na utrzymaniu zarabiającego.

Ta idea znajduje wyraz w projekcie prof. Krasińskiego, ale w sposób nieco zawoalowany. Mam na myśli propozycję wypłacenia zamożniejszym części rekompensat w obligacjach. Wydaje mi się, że przyjęcie takiego rozwiązania oznaczałoby, że społeczeństwo nadal pozwala się oszukiwać i nie potrafi patrzeć prawdzie w oczy. Obligacje państwowe z reguły szybko się dewaluują?), a cóż dopiero mówić o obligacjach państwa zagrożonego bankructwem. Wydaje mi się, że musimy sobie jasno powiedzieć, że tego, co się już stało, nie odrobimy i że przywrócenie rzeczywistego obrazu stanu naszej gospodarki poprzez podwyżkę cen musi ujawnić niski stopień zamożności całego społeczeństwa. Ze względu na poczucie sprawiedliwości musi ono wiązać się z poważną redystrybucją dochodów na korzyść mniej zarabiających. Ludzie lepiej zarabiający muszą sobie zdać sprawę z tego, że bez takiej redystrybucji nie możemy się dziś obejść.

### Jakie rekompensaty?

Zróżnicowanie demograficzne i zarobkowa sytuacja gospodarstw domowych stwarza podstawowy (dla operacji cenowo-dochodowej) problem ustalenia systemu rekompensat. W braku pełnej rekompensaty dla wszystkich operacja cenowo-dochodowa musi doprowadzić do znacznej redystrybucji dochodów. Można dziś uznać, że musi to być redystrybucja na korzyść mniej zarabiających, traci moc przekonywającą w dyskusji z pojedynczym konsumentem lub jego rodziną. Jeżeli bowiem uzna on nawet za pożądane sprowadzenie do realnych wymiarów jego skromnego stopnia zamożności, to pozostanie silna obawa, że poprzez operację cenowo-dochodową on właśnie i jego rodzina znajdą się na liście pokrzywdzonych w stosunku do innych.

### Jakie rekompensaty?

Zróżnicowanie demograficzne i zarobkowa sytuacja gospodarstw domowych stwarza podstawowy (dla operacji cenowo-dochodowej) problem ustalenia systemu rekompensat. W braku pełnej rekompensaty dla wszystkich operacja cenowo-dochodowa musi doprowadzić do znacznej redystrybucji dochodów. Można dziś uznać, że musi to być redystrybucja na korzyść mniej zarabiających, traci moc przekonywającą w dyskusji z pojedynczym konsumentem lub jego rodziną. Jeżeli bowiem uzna on nawet za pożądane sprowadzenie do realnych wymiarów jego skromnego stopnia zamożności, to pozostanie silna obawa, że poprzez operację cenowo-dochodową on właśnie i jego rodzina znajdą się na liście pokrzywdzonych w stosunku do innych.

### Niezbędna redystrybucja i jej konsekwencje

W dyskusjach nad operacją cenowo-dochodową mówi się częściej nie o redystrybucji dochodów, ale o takim rozłożeniu kosztu podwyżki cen, by ten koszt ponieśli w największym stopniu — najzamożniejsi, a w najmniejszym stopniu — niezamożni. Uważam, że problem, przed którym stoimy, staje się wyraźniejszy, gdy mówimy o redystrybucji dochodów, gdyż mówienie o „kosztach podwyżki" jest mylące. W dniu podwyżki na społeczeństwo nie spadnie żaden dodatkowy „koszt", który trzeba będzie „rozłożyć", bo nie straci ono żadnych towarów, które ma do dyspozycji. Gospodarstwa domowe, osiągające dochody na tyle znaczne, że z konieczności tworzą rezerwy gotówki lub zwiększają wkłady w PKO, gdyż za bilety NBP nie mogą nabyć poszukiwanych towarów, „stracą" tylko w tym sensie, że ulegnie zmniejszeniu realna wartość ich zasobów pieniężnych.

Ale czy to jest „strata", skoro zasób ten miał wartość fikcyjną? Cóż bowiem wart jest pieniądz, za który nie można pożądanych towarów dostać? Może wprawdzie dawać nadzieję, że „kiedyś coś się za to kupi". Ale ta nadzieja w miarę powiększania się luki inflacyjnej staje się zupełnie nierealna. Stracić efektywnie na podwyżce cen mogą tylko te gospodarstwa, których dochody są tak małe, że bez rekompensaty nie byłyby w stanie zakupić nawet tych skromnych ilości towarów, które jeszcze udaje się im obecnie zdobyć na rynku lub uzyskać dzięki reglamentacji. Tylko one zubożałyby rzeczywiście i dlatego trzeba dokonać redystrybucji dochodów na ich korzyść.

Redystrybucja prowadząca do spłaszczenia rozkładu dochodów nie wzbudza sprzeciwów moralnych. Niektórzy ekonomiści obawiają się jednak takiej redystrybucji, gdyż przewiduje, że spłaszczenie rozkładu dochodów, wynikające z większych (lub nawet wyłącznych) rekompensat dla najmniej zarabiających, może osłabić rolę dochodu jako bodźca do wydajnej pracy. Nie lekceważę tej obawy, ale wydaje mi się, że w bezprecedensowej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, musimy ten lęk przezwyciężyć. Znaleźliśmy się w okolicznościach zupełnie wyjątkowych i dlatego niezbędne są wyjątkowe zabiegi.

Musimy zachować się jak rodzina po pożarze, która nie nie zyskałaby, gdyby tylko bolała nad tym, że zakład ubezpieczeń nie zwróci jej wszystkich szkód. Nie ma niestety na świecie zakładu ubezpieczającego całą gospodarkę od szkód, wynikłych z błędnej polityki. Przeżyliśmy pożar ekonomiczny i w okresie odbudowy trzeba dzielić skromny dobytek, jaki pozostał i jaki będzie stopniowo pomnażany, tak by przede wszystkim nie dopuścić do nędzy niektórych członków rodziny, chorby podział tego dobytku nie całkiem odpowiadał wkładom członków rodziny w jego odbudowę. Jeżeli ludzie reprezentujący średnie i wyższe grupy zamożności to zrozumieją — jakoś z tego wszystkiego wyjdziemy. Jeżeli nie — to będzie zupełnie źle.

Powodzenie operacji cenowo-dochodowej, jak i całej reformy gospodarczej, w nie mniejszym stopniu zależy dziś od moralnej postawy społeczeństwa niż od zabiegów ekonomicznych. Czy znajdziemy „ceny równowagi" i czy wywołają one „szok"?

Inna obawa znajdująca wyraz w dyskusjach ekonomistów, to obawa, czy istnieją w ogóle „ceny równowagi", które przy zaakceptowanym przez społeczeństwo systemie rekompensat pozwoliłyby wyrównać popyt na towary ze skromnymi możliwościami produkcyjnymi i — co za tym idzie — importowanymi. Teoretycznie takie ceny istnieją, choć jestem przekonany, że nie uda się w nie jednorazowo utrafić, mimo najskrupulatniejszych analiz statystycznych poprzedzających podwyżkę. Uważam, że trzeba się liczyć z potrzebą dalszych korekt nowego systemu cen (po jego wprowadzeniu). Powinniśmy się w ogóle nauczyć już tego, że żadna gospodarka nie może wytrzymać nie zmieniającego się całe lata systemu cen, systemu nie zaadaptowanego do zmiennych warunków i po stronie zapotrzebowania, i po stronie możliwości produkcyjnych.

Niezależnie od tego, czy do „cen równowagi" dojdziemy w jednym czy wielu krokach, pewne jest to, że wobec ogromnych dysproporcji między dopływem towarów i dopływem pieniędzy na rynek ceny, które zapewniłyby równowagę rynkową lub nawet tylko nas do niej zbliżyły, muszą być w stosunku do istniejących bardzo wysokie. Stąd mówi się o „szoku", jaki wywoła podwyżka cen i stąd słuszna chyba idea, rozłożenia tego „szoku" na raty (jakkolwiek na raty niedługie, bo nie ma na co czekać). Dobrze jest nie ukrywać tego i może nawet zapowiadać „szok", choć jestem przekonany, że wrażenie znacznie może osłabnąć, jeżeli wyraźnie zdamy sobie sprawę z tego, że podwyżka cen przy rekompensatach dla najmniej zarabiających, niczego społeczeństwu nie „zabierze", a urealni jedynie wartość nie mających pokrycia biletów NBP, przekształcając je z powrotem w pieniądze. Myślę też, że „szok" wywołany podwyżką będzie nieco złagodzony dzięki zapasom, jakie w wielu gospodarstwach domowych zostały zgromadzone.

Z pewnością odczucia różnych osób i grup społecznych w stosunku do tak wielkiej operacji dochodowo-cenowej, jaka nas czeka, są i będą różnorodne.

# Nie pozwólmy się dalej oszukiwać

ZBIGNIEW CZERWIŃSKI

# Stowarzyszenie Budownictwa Mieszkaniowego

PIOTR WITAKOWSKI

**Człowiek spędza w mieszkaniu około 80 proc. swego życia. Ten podstawowy fakt uzasadnia twierdzenie, że nie ma, poza wyżywieniem, ważniejszej sprawy dla ludzkiej egzystencji niż posiadanie własnego mieszkania. Znajduje to odbicie zarówno w brzmieniu Konstytucji jak i w Porozumieniu Gdańskim.**

### Sześć milionów bezdomnych

Niestety, obecna sytuacja mieszkaniowa będąca efektem wieloletniej polityki władz, stanowi całkowite zaprzeczenie oczekiwań i aspiracji społeczeństwa. Wystarczy przytoczyć kilka faktów:

— Obecnie 16 proc. rodzin jest pozbawionych własnego samodzielnego mieszkania — oznacza to blisko 6-milionową rzeszę bezdomnych.

— Okres oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze osiągnął w wielu miejscowościach 15 lat. W wielu innych nie ma dostępu do żadnej formy budownictwa uspołecznionego.

— Powierzchnia mieszkania przewidziana normami dla budownictwa uspołecznionego jest o około 20 m² niższa od powierzchni przewidzianej normami w innych krajach o podobnym stopniu rozwoju, a rzeczywista średnia powierzchnia mieszkań oddawanych do użytku przez budownictwo uspołecznione jest nawet niższa od średniej powierzchni już posiadanych zasobów mieszkaniowych. Choć trudno w to uwierzyć, budownictwo uspołecznione pogarsza istniejącą strukturę mieszkaniową.

— Jakość mieszkań oddawanych do użytku przez budownictwo uspołecznione lepiej zostawić bez komentarzy.

Ze strony władz nie tylko nie ma obecnie zdecydowanego przeciwdziałania tej sytuacji, lecz przeciwnie — ostatnie decyzje podejmowane przez Sztab Antykryzysowy zmierzają do dalszego jej pogorszenia. Wskazuje się przy tym na szereg barier, które rzekomo uniemożliwiają rozwój budownictwa mieszkaniowego. Mówi się, że brak jest uzbrojonych terenów, materiałów, ludzi, sprzętu, mocy prefabrykowych itp. Argumentacja taka pozbawiona jest sensu. Gdyby te wszystkie rzeczy były, to tym samym byłyby mieszkania. Nikt przecież nie podejrzewa administracji gospodarczej o to, że gdyby były spełnione te warunki, to złośliwie powodowałaby ona, aby sprzęt, ludzie i materiały pozostawały nie wykorzystane tylko dlatego, żeby nie budować mieszkań. Jasne przecież, że budowa nowych mieszkań oznacza, że najpierw się uzbraja teren, potem sprowadza się ludzi, sprzęt i materiały do budowy domu, potem wznosi się fundamenty itd. Trzeba więc zbroić tereny, trzeba produkować materiały, trzeba rozwijać przedsiębiorstwa budowlane. To są oczywistości!

### Budownictwo mieszkaniowe kontra kryzys gospodarczy

Niestety, ze strony aparatu gospodarczego obserwuje się obecnie działania odwrotne. Dla działań takich znaleziono wygodny parawan: kryzys gospodarczy. Według tego rozumowania dla poprawy ogólnej sytuacji gospodarczej należy ograniczać inwestycje mieszkaniowe! Rozumowanie takie jest absurdalne. Z kryzysu gospodarczego wyjść można nie przez dławienie działań gospodarczych, lecz przez ich podejmowanie. Historia pokazuje, że z kryzysów zawsze wychodzi się przez umiejętne inwestycje, a nie przez ich ograniczanie.

Żeby to zrozumieć, trzeba przyswoić sobie elementarną prawdę, że kryzys gospodarczy nie oznacza nic innego, jak zahamowanie obrotu towarowo-pieniężnego. Upraszczając nieco sprawę — pieniądz znajduje się w nadmiarze albo u producentów, albo u konsumentów (nabywców produktów). W pierwszym przypadku konsumenci nie są w stanie nabywać całej masy wytworzonych produktów i mamy wówczas klęskę nadprodukcji. Idzie za tym proces zwalniania pracowników (właśnie konsumentów) i dalsze zmniejszanie siły nabywczej konsumentów — sprawa jest dobrze znana. W drugim przypadku, konsumenci nie mogą znaleźć towarów, które chcieliby nabyć i mamy wówczas klęskę „niedoprodukcji". Nakręca to mechanizm inflacji, powoduje tendencje do wykupywania wszelkich dóbr i powstrzymywania się od sprzedaży, a w konsekwencji dalszy nadmiar wolnego pieniądza na rynku — m.in. na skutek niepewności zanika skłonność do oszczędzania.

Wszystko to można powiedzieć jeszcze inaczej. Produkcja wymaga zaopatrzenia (w czynniki produkcji) i zbytu. Przypadek pierwszy oznacza zakłócenie zbytu, przypadek drugi — zakłócenie zaopatrzenia. W obu przypadkach niezbędne są inwestycje, lecz jak podano wyżej, w innych sferach. W przypadku pierwszym muszą one zapewniać wzrost siły nabywczej ludności, bez wzrostu podaży towarów rynkowych, w przypadku drugim — spadek siły nabywczej i wzrost podaży.

W Polsce mamy obecnie drugi przypadek kryzysu. Zastanawiając się nad kierunkiem inwestycji, dojść trzeba do wniosku, że jednym z głównych kierunków powinny być inwestycje mieszkaniowe. Wynika to z następujących przesłanek:

1. Budownictwo mieszkaniowe będzie zaspokajać jedną z najistotniejszych potrzeb społecznych.

2. Ponieważ główny producent, tj. państwo jest zadłużony, musi to być taki kierunek inwestycji, w którym przy stosunkowo niewielkiej pomocy państwowej zostaną zaangażowane duże środki społeczeństwa. Warunek ten spełniają wyłącznie inwestycje mieszkaniowe, zarówno ze względu na ogromną rzeszę potencjalnych inwestorów, jak i ze względu na stosunkowo wysoki jednostkowy koszt takich inwestycji.

3. Zadłużenie zagraniczne państwa uniemożliwia inwestycje importochłonne. Budownictwo mieszkaniowe może zaś być rozwijane na podstawie wyłącznie krajowych surowców, technologii i kadr.

4. Zatrzymanie inwestycji przemysłowych, jakie jest konieczne ze względu na ogólną sytuację, daje obfitość materiałów budowlanych na potrzeby mieszkaniowe.

5. Zatrzymanie inwestycji przemysłowych umożliwia wykorzystanie istniejącego potencjału budownictwa przemysłowego do inwestycji komunalnych, związanych z budownictwem mieszkaniowym, a w szczególności do uzbrajania terenów.

6. Z tego samego powodu uniknie się konieczności eksportu fachowców budowlanych za granicę i będą oni mogli z większym pożytkiem dla kraju być wykorzystani na miejscu. Już obecnie poza granicami kraju pracuje 30 tysięcy specjalistów budowlanych, a docelowo myśli się o eksporcie 150 tysięcy.

7. Ze względu na konieczność redukcji w gałęziach gospodarki nie pracujących na potrzeby rynku, wiele osób będzie musiało zmienić zatrudnienie. Podaje się tu liczby od pół do półtora miliona osób. Budownictwo może bardzo łatwo wchłonąć te kadry, gdyż do pracy na wielu stanowiskach w budownictwie przeszkolenie może trwać krótko. Znany jest powszechnie fakt zatrudniania w budownictwie ludzi pozbawionych nawet wszelkich kwalifikacji.

8. Inwestycje budowlane mogą odciągnąć z rynku ogromną ilość wolnego pieniądza, który obecnie dewastuje rynek, ale ponadto mogą spowodować wzmożoną skłonność do oszczędzania, jeśli szansa uzyskania własnego mieszkania stanie się realna. Trzeba tu przypomnieć że właśnie na skutek braku takiej szansy obserwuje się obecnie wycofywanie pieniędzy z mieszkaniowych książeczek oszczędnościowych.

### Sami sobie zbudujemy

W obecnej sytuacji społecznej brak działań ze strony władz w kierunku rozwiązania kwestii mieszkaniowej doprowadził musiał i doprowadzi do powstania społecznego ruchu na rzecz budowy mieszkań. Jak grzyby po deszczu zaczęły się tworzyć nowe spółdzielnie mieszkaniowe. Na terenie samej tylko Warszawy powstało w ciągu ostatniego roku około 200 nowych spółdzielni, które wkrótce po powstaniu zaczęły szukać między sobą kontaktów i współpracy, gdyż każda z nich miała podobne problemy. Ruchowi temu patronowała od początku redakcja „Życia i Nowoczesności". Kilka miesięcy temu powstał Komitet Organizacyjny mający na celu stworzenie stowarzyszenia tych spółdzielni.

Ostatnio wypadki zaczęły nabierać tempa. 14 października odbył się w Warszawie Zjazd Założycielski Stowarzyszenia Budownictwa Mieszkaniowego. W czasie kilkugodzinnych obrad zrelacjonowano dotychczasowe działania Komitetu Organizacyjnego, przedstawiono aktualną sytuację mieszkaniową i jej perspektywy wynikające z działań władz oraz trudności ruchu spółdzielczego. Zjazd przyjął statut Stowarzyszenia i wybrał liczący 21 osób Komitet Organizacyjny. Przyjęto, że:

„Celem Stowarzyszenia jest doprowadzenie do sytuacji umożliwiającej zrzeszonym członkom uzyskanie własnych mieszkań w ciągu 2 lat od przystąpienia do Stowarzyszenia"

Jak widać, Stowarzyszenie stawia sobie za cel zmianę obecnych warunków na takie, w których każdy potrzebujący mieszkania będzie mógł je uzyskać w terminie ograniczonym jedynie czynnościami organizacyjnymi i wykonawstwem. Chodzi więc o likwidację wszelkich przeszkód stojących obecnie na drodze do rozwoju budownictwa mieszkaniowego, a powodujących, że sama budowa domu poprzedzona być musi kilkunastoletnim okresem wyczekiwania w kolejce spółdzielczej. Krótko — chodzi po prostu o normalne warunki dla budownictwa mieszkaniowego.

Komitet Organizacyjny Stowarzyszenia stara się o uzyskanie przez Stowarzyszenie osobowości prawnej. Prowadzone są również prace nad sformułowaniem konkretnego programu działania i przygotowaniem II Zjazdu, na którym ten program byłby przyjęty. Komitet apeluje do wszystkich zainteresowanych uzyskaniem w krótkim czasie własnego mieszkania, o pilne skontaktowanie się celem dołączenia inicjatyw, a do wszystkich instytucji o pomoc dla swej działalności. Chodzi zwłaszcza o rozszerzenie działalności Stowarzyszenia na teren całego kraju. Deklaracje pomocy dla działalności Stowarzyszenia złożyły już środowiska fachowe architektów, inżynierów i dziennikarzy: Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa, Stowarzyszenie Architektów Polskich i Klub Prasowy „Dom". Wydaje się tu również niezbędne wsparcie ze strony NSZZ „Solidarność", jako że działalność Stowarzyszenia zmierza do realizacji jednego z najistotniejszych punktów Porozumienia Gdańskiego.

Adres Komitetu Organizacyjnego: Stała Wystawa Budownictwa, Warszawa, ul. Bartycka 26.

Niejedna osoba lub rodzina będzie długo przeliczała, ile za sto złotych „mogła" kupić przed podwyżką, a ile teraz, zapominając o tym, że właśnie nie mogła, bo nie było towaru albo stała temu na przeszkodzie reglamentacja, albo jedno i drugie. Niech każdy, kto przeprowadzać będzie takie rachunki zada sobie pytanie: czy lepsze jest sto złotych, za które można kupić kostkę masła, czy też papier, który upoważnia do nabycia trzech kostek, których nie ma? Czy lepiej tym osobom, które uzbierały 153 tysięcy na malucha, wyczekiwać latami, nie mając żadnej pewności czy i kiedy się go dostanie, lub powierzać tak ważną ekonomicznie decyzje jak zakup samochodu losowi, czy uzbierać — choć to nielekko — nawet drugie tyle, by kupić upragniony pojazd w rozsądnie zaplanowanym terminie — i w ogóle gospodarować mającym pokrycie w towarach, choć skromnym co do wartości bezwzględnej pieniądzem.

Każdy, kto zetknął się z życiem rodziny duńskiej czy holenderskiej, wie jak bardzo się tam pieniądz ceni i rozważa na różne strony możliwości jego wydatkowania lub oszczędzania. Dyskusja nad tym, czy kupić pół kilo czy 70 deko mięsa na obiad, nie jest w tych rodzinach niczym wyjątkowym, mimo o wiele wyższego i budzącego w nas zazdrość poziomu życia. W sytuacji, w której się cokolwiek kupuje, bo to można kupić, można jedynie — jak już pisałem, — oduczyć się gospodarowania. Osobiście deklaruję gotowość wymiany zgromadzonych (po przeszło trzydziestu latach pracy) stu biletów z wizerunkiem Kopernika na pięćdziesiąt tysięcy prawdziwych złotych. Jeżeli podwyżka cen do takiego stanu doprowadzi — będę zadowolony.

### Biedni, bogaci, sprawiedliwość

Dość rozpowszechniona jest opinia, że za podwyżką cen opowiadają się „bogaci", bo im i tak się nic nie stanie, a biedni na tym, jak zawsze, źle wyjdą. Nie ukrywam, że według aktualnych statystyk należę do zamożniejszych, choć nie do najzamożniejszych. Wierzę, że rozpiętość dochodów można rozsądnie zmniejszyć i uważam to za konieczne. Nie chcę natomiast być wciąż oszukiwany, dostając bilety bankowe bez pokrycia i czytając fikcyjne cenniki.

Za mit też uważam inne rozpowszechnione przekonania, że gdy jest mało towarów, to sprawiedliwiej jest posługiwać się przydziałami, niż sprzedawać towary po wysokich cenach, dbając równocześnie o równomierniejszy rozkład dochodów. Po pierwsze — towarów jest zawsze „mało", bo potrzeby ludzkie są w stosunku do możliwości wytwórczych nieograniczone. Po drugie — co to jest „sprawiedliwe"? Wiemy dobrze, ile sporów powstaje natychmiast, gdy chce się ustalić zasady przydziału.

Kto bardziej zasługuje na większy przydział mięsa: górnicy czy kobiety w ciąży? Czy nie lepiej te wszystkie problemy rozwiązywać raz jeden przy podziale pieniędzy, a nie dla każdego towaru z osobna i pozostawiać decyzję o ilości zakupywanego towaru w rękach sprawiedliwie obdzielonych pieniędzmi konsumentów? Troszczymy się o sprawiedliwość przy ustalaniu dochodów, a ceny towarów niech odzwierciedlają zdolność zaspokajania przez nie potrzeb (popyt) oraz trudności ich pozyskania (koszty). Taka jest właściwa rola cen w zdrowej gospodarce, w której powinno być trudno o pieniądz i łatwo o towar na rynku, a nie na odwrót.

### Nie sama podwyżka

Uważam więc, że podwyżki cen towarów rynkowych nie trzeba się bać ani jej odkładać, pamiętając oczywiście o tym, że sama podwyżka nie jest zabiegiem zbawiającym gospodarkę i naprowadzającym ją na drogę spokojnego rozwoju. Jest to zabieg, który może uzdrowić tylko jedną stronę gospodarowania. O tym, jak on jest ważny — świadczyć może fakt, że wiele poważnych instytucji finansowych uzależnia dalsze tolerowanie naszego zadłużenia i odraczania długów — od urealnienia cen. Oczywiście, uzdrowienia wymaga cały system cen, nie tylko cen rynkowych, zwłaszcza w perspektywie zmiany systemu zarządzania przedsiębiorstwami.

Realizacja postulatu samodzielności i samofinansowania wymaga bezwzględnie wprowadzenia takiego systemu wszystkich cen, by czyniły one opłacalną produkcję towarów poszukiwanych, a eliminowały produkcję towarów niechodliwych, niepotrzebnych ani konsumentowi, ani innym producentom.

Szczególnie ważne jest tu zharmonizowanie z nowymi cenami detalicznymi cen skupu produktów rolnych oraz cen środków produkcji dla rolnictwa, by wieś uznała istniejący układ cen za korzystny do podjęcia intensywnej produkcji żywności i by przez to powstrzymany został nieprzytomny w przeszłości dopływ siły roboczej ze wsi do miasta. Nie wolno przy tym zapomnieć, że gospodarstwa chłopskie dawno już wyszły ze stanu, w którym żyły głównie dzięki spożyciu naturalnemu i są poważnymi nabywcami przetworzonych artykułów żywnościowych, wobec czego podwyżka cen tych artykułów też ich dotyka. Dopiero więc reforma wszystkich cen, powiązanie jej ze zmianami w systemie planowania i zarządzania gospodarką oraz dalsza, rozsądna, elastyczna polityka cen, mogą przyczynić się do stopniowego polepszania sytuacji.

Podwyżka cen rynkowych nie może być celem samym w sobie. Niemniej jednak krok ten musi być zrobiony i to szybko. Nie możemy pozwalać się dłużej oszukiwać.

---

1) Nie wykluczam innych pomocniczych zabiegów deflacyjnych w rodzaju rozpisania pożyczki lub deklaracje niepodejmowania wkładów oszczędnościowych. Sądzę jednak, że jeśli te zabiegi zostałyby narzucone społeczeństwu spotkałyby się ze sprzeciwem nie słabszym niż podwyżka cen. Dobrowolne subskrypcje lub deklaracje niepodejmowania wkładów, nie przyjęłyby chyba rozmiarów znaczących.

2) Wszyscy, którzy podpisywali kiedyś obligacje Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski, przypominają sobie zapewne jak znikomą wartość realną miały kwoty wypłacane subskrybentom, zwłaszcza w ostatnich latach wykupu tej pożyczki.

# Gorzej niż źle

**ZOFIA KURATOWSKA**

**W ciągu ostatnich paru tygodni ogłoszono w prasie i telewizji wiele sprawozdań z narad różnych sztabów, komitetów i komisji wysokiego szczebla, poświęconych sprawom służby zdrowia.**

**Odbyto parę konferencji prasowych na ten temat, a minister zdrowia udzielił kilku wywiadów.**

**Ożywienie wokół tego bolesnego problemu można by uważać za objaw pozytywny, gdyby wykraczało ono poza słowa.**

**Nic na to jednak nie wskazuje, a „zielone światło" dla służby zdrowia pozostaje zapalone przy drodze donikąd.**

### Na papierze

Chociaż nie wątpię w dobrą wolę, energię i stopień poinformowania obecnego ministra zdrowia, należy stwierdzić, że z podpisanych w sprawie służby zdrowia kilkudziesięciu punktów szczegółowych porozumienia między NSZZ „Solidarność" a resortem zdrowia — przeważająca większość pozostała na papierze. Odnosi się nawet wrażenie, że kierownicy resortu podpisywali je może powodowani dobrymi chęciami, może dla spokoju, mając świadomość, że nie zostaną one spełnione.

W ciągu ostatniego roku obserwuje się dalsze bardzo szybkie pogorszenie stanu służby zdrowia, a w szczególności szpitali, co wobec tragicznej sytuacji, jaka panowała w tym zakresie w chwili przełomu sierpniowego, zaczyna grozić katastrofą. Szumnie ogłoszono priorytet dla spraw ochrony zdrowia: finansów, budownictwa, zabezpieczenia lekowego i kadrowego.

Nic jednak — prócz, jak się wydaje, rzeczywiście zapewnionej puli dewizowej na najważniejsze leki — nie wyszło poza sferę słów. I mamy chyba podstawy przypuszczać, że im więcej tych słów, tym mniej konkretnych, widocznych dla chorych i pracowników, działań.

### Rozpływające się priorytety

Zapewnione przez najwyższe władze priorytety rozpływają się szybko już w obrębie samego resortu zdrowia, a znikają zupełnie w praktycznym działaniu niżej — w rozbudowanej ponad wszelką miarę administracji na szczeblu urzędów miast i województw, traktującej sprawy pracowników służby zdrowia i placówek leczniczych z nonszalancją godną „najlepszych" wzorów ubiegłego okresu.

Wszyscy wiedzą o dramatycznym niedoborze pielęgniarek, szczególnie w oddziałach szpitalnych, tam gdzie praca jest bardzo odpowiedzialna, gdzie wobec zupełnego braku salowych pielęgniarka musi pełnić funkcje salowych, sprzątaczek i gońców, zamiast zajmować się tym, do czego została powołana: opieką nad chorym.

Co zrobiono, aby tę sytuację poprawić? Zostały dokonane pewne pociągnięcia finansowe — ale to nie załatwi sprawy. Jeżeli w oddziale 60–70-łóżkowym pełnym ciężko chorych zostają na noc dwie pielęgniarki bez salowej, to poza faktem, że swoją pracę wykonują nie tak, jak powinny, jest jasne, że choćby zarabiały krocie (a do tego bardzo daleko; ich płace są wciąż znacznie poniżej średniej kwalifikowanych robotników), wkrótce szukają innej, lżejszej pracy.

### Pielęgniarka a Grudzień

Wiadomo, że sytuacja mieszkaniowa pielęgniarek jest szczególnie zła. Wydawało się, że przez poprawę tej właśnie sprawy — o czym mówiło się już wiele — można będzie stworzyć bodźce przyciągające do pracy. A jak jest w praktyce? Znam przykłady świetnych pielęgniarek, gnieżdżących się w klitkach bez wody i ogrzewania. Pielęgniarkom tym zawdzięczają zdrowie a nawet życie dziesiątki chorych. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy bez trudu uzyskuje mieszkanie w Warszawie Zdzisław Grudzień — jeden z głównych winowajców dzisiejszego kryzysu, człowiek skompromitowany, a w Warszawie — w przeciwieństwie do uczciwie pracującej pielęgniarki — co najmniej niepotrzebny.

Wśród obietnic resortu — powtarzanych do znudzenia od roku — znajduje się poprawa zaopatrzenia w środki higieny osobistej i środki odkażające. Wysoce żenująca jest konieczność żebrania przez kobiety o kawałek waty. Przykładem tej przerażającej sytuacji może być to, że niektórzy księża pomagają swoim parafiankom, rozdając watę nadchodzącą z darów zagranicznych.

### Ordynator ze ścierką

Warunki sanitarno-higieniczne w naszych szpitalach są skandaliczne. Wiele się już o tym pisało, bił ostatnio w tej sprawie na alarm prof. Kryński na łamach „Polityki". Zakażenia wewnątrzszpitalne we wszystkich oddziałach są regułą — najtragiczniejsze w skutkach na oddziałach noworodkowych.

Przed kilkunastu miesiącami rozesłano ordynatorom pismo ministerstwa zdrowia mówiące o tym, że za zakażenia szpitalne ordynatorzy będą pociągani do odpowiedzialności, z powoływaniem przed komisję kontroli zawodowej włącznie. Pismo to wywołało w środowisku lekarskim śmiech i przekleństwa. Ordynator bowiem, nawet gdyby chodził od rana do nocy ze ścierką (lepszych metod czyszczenia szpitalom nie zapewniono), jest bezsilny wobec warunków, jakie powstały w wyniku zaniedbań poprzednich decydentów państwowych, cechujących się całkowitą beztroską wobec losu człowieka.

Dotykamy tu sprawy dla szpitali najważniejszej — bazy lokalowej. Wiemy, że większość szpitali w dużych miastach, a w Warszawie w szczególności, nadaje się do rozbiórki lub w najlepszym razie — remontu kapitalnego. W tej chwili zdobycie przyzwoitej brygady remontowej, ba, nawet kubełka farby do malowania, nie mówiąc już o futrynach okiennych, instalacji elektrycznej, żarówkach itd., jest niemal nieosiągalne (priorytety?!?).

### Pseudodyrektorzy

Do tego dochodzi brak człowieka faktycznie odpowiedzialnego za szpital — jego gospodarza-dyrektora, którego zastąpiono w zagmatwanej strukturze ZOZ lekarzami naczelnymi o ograniczonej odpowiedzialności i możliwościach. Dla wielu z tych naczelnych pseudodyrektorów stało się to wygodnym pretekstem do nicnierobienia, a innym związało ręce.

W tych rozpadających się, nie przystosowanych do celów szpitalnych budynkach źle konserwowanych, przy braku sprzątaczek i ograniczeniu środków odkażających, muszą przebywać chorzy. Z braku łóżek (wskaźniki średniej liczby łóżek internistycznych i urazowych na liczbę mieszkańców są u nas bodaj najniższe w Europie) chorych kładzie się na dostawkach w wąskich korytarzach, pod ubikacjami, w każdym kącie.

### Zamknąć szpitale

Musimy sobie powiedzieć, patrząc na chorych leżących na korytarzach, na karaluchy łażące wokół i słysząc o takich wypadkach, jak śmiertelne zakażenie w szpitalu w Świebodzinie, że może należałoby odmówić pracy w większości naszych szpitali, kategorycznie żądając ich zamknięcia. Może — tylko co stałoby się z chorymi?

Czy coś dla poprawy zrobiono? Nie — i nie ma żadnych perspektyw. O remontach ślimaczących się miesiącami i latami wspomniałam (pochłonęły one już zresztą fundusze, za które zbudowano by wiele nowych szpitali). Nowe budowy... Od paru miesięcy prowadzona jest w Warszawie z inicjatywy NSZZ „Solidarność" Budopolu i TKW zakładów Ochoty akcja na rzecz oddania na cele budowy szpitala terenu koszar ZOMO. Sprawą zainteresowani zostali posłowie i radni. Nie posunęła się naprzód. No cóż, radni są, jak zwykle bezradni, a opinia posłów — niejasna.

### Dłużej czekać nie można

Niech nikt nie tłumaczy, że sytuacja gospodarcza jest katastrofalna — o tym wiemy. Niech nikt także nie usiłuje imputować inicjatorom akcji „szpital w koszarach ZOMO" że jest to działanie wymierzone przeciw milicji. Tak bowiem nie jest.

Totalna niemożność musi być przerwana — czynem, nie słowami. Pomimo wszystkich znanych trudności i kryzysu, za pomocą wszelkich dostępnych środków należy zapewnić budowę szpitali — szybką a nie w terminach kilkunastoletnich — tam, gdzie ich szczególnie brakuje (Warszawa!). Należy natychmiast uruchomić rzetelne i racjonalne remonty szpitali, przychodni i żłobków przy użyciu sprawnych i zaopatrzonych w materiały brygad (spółki polonijne?). Należy dokonać wreszcie adaptacji budynków po Zupełnie Niepotrzebnych Instytucjach na domy opieki społecznej i oddziały dla przewlekle chorych — z zapewnieniem w nich ludzkich, normalnych warunków bytowania.

Niezbędne jest szybkie dokonanie wszelkich możliwych działań dla przywrócenia w szpitalach sióstr i braci zakonnych na wszystkich stanowiskach pracy.

Należy ponadto pilnie zreformować anarchiczny system szkolenia pielęgniarek, aby ich odpłatna praca w szpitalu była zasadniczą częścią szkolenia, rozwiązać sprawy prawidłowych awansów i warunków egzystencji pielęgniarek; zatrudnić wreszcie ekipy sprzątaczek w szpitalach, wyposażone w sprzęt czyszczący, a nie brudne ściery i wiadra z wodą.

*Człowiek w białym fartuchu musi mieć przywrócone przekonanie (...), że jego wysiłek nie zostanie tragicznie zmarnowany.* *Fot. Andrzej Szarkowski*

Jest to straszne dla chorego i niemal nie do zniesienia dla personelu. Nie do zniesienia nie tylko ze względu na przeciążenie pracą, lecz z przyczyn moralnych. Lekarze i pielęgniarki czują się winni wobec tych nieszczęsnych ludzi, którym starają się skutecznie pomóc od strony medycznej, ale których narażają na katusze psychiczne i upodlenie.

Władze miejskiej służby zdrowia walnie przyczyniają się do tego stanu, utrzymując stały chaos w rejonizacji i z dnia na dzień zlecając opiekę nad nowymi rejonami i tak już przeciążonym oddziałom.

### Znieczulenie i cynizm

Tu należy zwrócić uwagę na bardzo groźne następstwa tego katastrofalnego stanu w psychice ludzi pracujących w służbie zdrowia. Jeżeli pielęgniarki lub lekarze widzą, że są wobec tego stanu bezradni, opada ich zniechęcenie, które obok zmęczenia jest przyczyną gorszej pracy i słabszego kontaktu z chorym. Ale jeszcze niebezpieczniejsze jest następne stadium — znieczulenia i cynizmu. Wiemy dobrze, że z etyką w naszym zawodzie nie jest najlepiej. Praca w warunkach, o których się wie, że są niedopuszczalne, stwarza wszelkie podstawy do demoralizacji słabszych moralnie jednostek. A to jest sprawa groźna, wobec której nie wolno przejść obojętnie.

Nie należy się więc dziwić, że tam, gdzie warunki pracy (czytaj: warunki bytowania chorych) są szczególnie złe, brak chętnych do pracy — co oczywiście stwarza błędne koło coraz to gorszego stanu rzeczy. Jeżeli szpitale psychiatryczne są takie, jakie są, dlaczego dziwimy się, że nie ma psychiatrów? Jeżeli w wielu poradniach dziecięcych w ciasnych pomieszczeniach miesza się dzieci zdrowe z chorymi, a w oddziałach noworodków leży ich po kilka w jednym łóżeczku, nie na miejscu jest chyba zdziwienie, że nie ma chętnych do pracy w pediatrii.

### Walka z absurdem

Rozwiązanie absurdalnych spraw organizacyjnych w szpitalach i rozdętych monstrualnie administracji ZOZ z racjonalnym doborem kadr — winno stać się pierwszoplanowym zadaniem nowo powstających samorządów. Jednocześnie należy szybko skierować do pracy w placówkach służby zdrowia pracowników zwalnianych z administracji państwowej w charakterze sekretarek medycznych, gońców itd., aby lekarz i pielęgniarka spędzali swój czas przy łóżku chorego, a nie na jałowej pisaninie bieganinie i telefonowaniu.

Przywrócenie właściwej rangi higienie, zapewnienie rzeczywiście potrzebnej ilości mydła i środków higieny osobistej każdemu człowiekowi i podniesienie warunków sanitarnych w szpitalach — zamiast wywieszania budujących haselek „Myj ręce przed posiłkiem" — musi być zadaniem władz służby zdrowia. Straty, jakie pociągną za sobą nowe ograniczenia i stare zaniedbania, będą bowiem niewymierne i nie do odrobienia.

★

To, co napisano nie pretenduje do wyczerpania problemów służby zdrowia. Jest to tylko sygnał alarmowy. Strajk w Sierpniu 1980 roku był strajkiem o godność człowieka pracy. Nigdy sprawa tej godności nie jest tak ważna, jak w chwilach ostatecznych: choroby i śmierci. Godność musi być człowiekowi choremu przywrócona, tak jak człowiek w białym fartuchu musi mieć przywrócone przekonanie, że jego praca jest pożyteczna, a wysiłek nie zostanie tragicznie zmarnowany.

## *Apel do czytelników*

# *I ty możesz zostać menadżerem!*

**WŁADYSŁAW FIAŁKOWSKI**

Redakcja „Tygodnika Solidarność" zaproponowała mi napisanie artykułu o naprawie budownictwa. Bardzo mi to pochlebiło, ale mam pewne wątpliwości. Tego rodzaju artykuły piszę już od lat piętnastu i jeśli Państwo rozglądniecie się wokół siebie, to zobaczycie jaki to miało skutek. Jaki, to nie powiem, bo i tak redaktor to brzydkie słowo wykreśli.

Chciałbym więc zaproponować coś innego. Tysiące członków „Solidarności" pracuje w budownictwie: są robotnikami, rzemieślnikami, majstrami, kierownikami budowy. Oni to budownictwo „robią" na co dzień, siedzą w tym zawodzie od lat i nie mam śmiałości ich pouczać, jak budownictwo powinno wyglądać. Oni przecież o tym wiedzą najlepiej.

Moim zdaniem, największy błąd wszystkich reformatorów budownictwa polega na tym, że na sprawy patrzą z bardzo wysoka, zaczynają swoją reformę od ministerstw i zjednoczeń. Chciałem zaproponować coś zupełnie odwrotnego. Pal diabli ministerstwa i zjednoczenia, na końcu okaże się, czy w ogóle są one potrzebne. Najpierw załóżmy sobie, że nie ma ich wcale. Zastanówcie się, konkretnie, na waszym miejscu pracy, co byście zrobili, jakie zmiany byście wprowadzili wokół siebie, gdyby to nie był jakiś tam KBM ale Wasze, prywatne przedsiębiorstwo, na którym chcecie zarobić parę złotych i jeszcze byście chcieli, aby tak prosperowało, żeby Wasz syn przejął kiedyś jego kierownictwo.

Nie chodzi nam tutaj o mądre koncepcje organizacyjne, ale o najprostsze przyziemne sprawy: jakich ludzi byście zatrudniali, ile musielibyście im płacić, jakie roboty najbardziej by się Wam opłacały, w jaki sposób byście kontrolowali działanie Waszego przedsiębiorstwa, jakie duże być ono powinno, aby bez rozbudowanego aparatu administracyjnego można nim było kierować, jakie maszyny byłyby wam potrzebne.

Zakładamy, że byłoby to przedsiębiorstwo nastawione na budowę standardowych bloków mieszkaniowych, takich jakie spotykamy w każdym osiedlu spółdzielczym, chociaż interesowałoby nas również, abyście nieco popuścili wodze swojej fantazji i zastanowili się, w jakich warunkach jako prywatny przedsiębiorca zgodzilibyście się podjąć budowy takiego biurowca, jak chociażby biurowiec „LOT" przy Dworcu Centralnym w Warszawie. Marzenia przecież nic nie kosztują.

Kiedy już tak dobrze się zastanowicie to napiszcie do nas jak sobie wyobrażacie ten Wasz własny budowlany „interes". Jesteśmy bowiem przekonani, że tylko Wasze przemyślenia mogą stanowić podstawę do prawdziwej rekonstrukcji naszego budownictwa.

**Czekamy na Wasze listy.**

# Dlaczego Mazury stracili serce

ERWIN KRUK

Przed wojną tak tędzy reporterzy, jak Melchior Wańkowicz, którzy poznali tę krainę zalewaną morzem niemczyzny pisali: „Ze świadomością różnie bywało. Jedno było stałe — Mazury mają serce do tej ziemi". A dzisiaj nie stać nas nawet na to, by zapytać — co się z tym sercem stało? Przez sześćset lat bytowali tutaj, wśród lasów i jezior. Mieli dookoła obce żywioły, języki wielomowne. Sami zresztą przychodniami byli na tej ziemi. Ale uznali ją za swoją i trwali na niej wiekami.

Przywędrowali w XIII wieku, a także później, na tereny, na których Krzyżacy podbili pruskie plemiona lud z bałtyckiej rodziny. Ze sobą przynieśli mowę polską. Ona umacniała się wśród nich, a niekiedy też przywabiała dawnych mieszkańców. Szczególnie rozwinęła się po sekularyzacji Prus w 1525, gdy świeckie państwo stało się lennem Polski. Wówczas Reformacja zapuściła tu korzenie. Wraz z nową wiarą lud otrzymał do rąk księgi religijne w ich własnym języku. Polscy drukarze, którzy zakładali domy wydawnicze w Elku i Królewcu, tłoczyli coraz więcej, wznieśli między sobą spory. To doprowadziło do tego, że Stanisław Murzynowski wystąpił jako pierwszy w dziejach autor „Ortografji polskiej".

Staropolszczyzna rozkrzewiła się. Oprócz pieśni religijnych do śpiewników zwanych tu kancjonałami wydawcy dołączali utwory Reja, Trzecieskiego, a zwłaszcza ochotnie czerpali z „Psałterza Dawidów" Kochanowskiego. I to działo się nawet wówczas, gdy wieki mijały i w Polsce język się zmieniał, a na Mazurach tymczasem uparcie trwano przy dawnym.

Jako ludność wiejska, wokół jezior i lasów pomieszkująca, żyli Mazurzy przez długie okresy niewiele wiedząc co się dzieje poza ich wspólnotą. Przyjęli natomiast zwyczaj, iż z kancjonałem się nie rozstawali. Gdy rodziło się dziecko mazurskie — dawano mu kancjonał do kołyski, a gdy Mazur schodził z tego świata — żegnano go księgą wkładaną do trumny. Co światlejsi, w przeszłość spoglądając, mogli potem oznajmiać, że tak wysokich nakładów ksiąg nie było gdzie indziej. Miały bowiem po kilkadziesiąt wydań, a każde — w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy!

Oddaleni od historii, tak blisko związani z naturą, wiedzę uczoną czerpali z kalendarzy, jakie oferował im wiek XIX. Wielce poczytny był kalendarz Marcina Gerssa z dołączoną doń „Księgą roczną". Znajdowały się tam nie tylko porady rolnicze i nauki moralne, ale także wierszowane utwory nadsyłane przez czytelników.

Wzmagały się zagrożenia. Zmarły młodo Gustaw Gizewiusz przedstawił je opinii publicznej w rozprawce pod tytułem „Polska kwestia językowa w Prusiech". Inny pastor mazurski, uczony Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, mieszkając już w Gdańsku, o los zatrwożony, korespondował z Adamem Mickiewiczem. A Wojciech Kętrzyński, najbardziej znany historyk tej krainy, w swych pracach objaśniał współbraci, skąd wywodzą się Mazurzy i oredował za tym, aby przywrócić Mazury Polsce a Polsce Mazurów.

Żywioł obcy był ekspansywny, zwłaszcza po zwycięskiej wojnie prusko-francuskiej. Mazurzy trwożyli się szczególnie o los dzieci. W szkole bowiem poczętą uczyć tylko po niemiecku. Podobne zjawisko ogarnęło Kościół Bismarckowski nakaz „walki kulturalnej" sprowadzał się nade wszystko do rugowania polszczyzny, do wychowania ludu mazurskiego w mowie „oświeconej". Przecież to wówczas panujący upowszechnili hasło: „Gdzie się kończy kultura, tam spotkasz Mazura". Nastał czas ekonomicznego nękania chłopów. To doprowadziło wielu do emigracji i szukania pracy zarobkowej. Ci zaś, którzy nie dali się wyrugować z gospodarstw, po raz pierwszy wystąpili wspólnie organizując samoobronę.

W 1895 roku pod przewodnictwem Bogumiła Labusza, Michała Kajki i innych zrodziła Mazurska Partia Ludowa, a ich trybuną stała się „Gazeta Ludowa" wydawana w Ełku. Potem, z początkiem XX wieku przejął tę funkcję prężny ośrodek mazursko-polski w Szczytnie. Był to czas wielkiego zamieszania i wątlej nadziei, czas tracenia tradycji, a zarazem podejmowanych prób, aby ocalić ją dla młodych pokoleń.

Za granicą — za kordonem, jak mówiono — rozwijała się Polska Niepodległa. Na Mazurach zaś było już parę lat po plebiscycie z 11 lipca 1920 r., gdy lud miał wybierać między Polską a Prusami Wschodnimi — a dostał się we władanie państwa niemieckiego. Jeszcze Mazurzy szukali sposobów ocalenia własnej tożsamości. Powstało Zjednoczenie Mazurskie, którym kierowali Gustaw Leyding i Bogumił Labusz-junior. W Szczytnie, gdzie ukazywał się „Mazurski Przyjaciel Ludu", a potem „Mazur", skupili się ci, dla których mowa polska wciąż jeszcze była jedyną ojczyzną. Te poczynania wspierała Działdowszczyzna — jedyny skrawek Mazur pozostający w granicach Rzeczypospolitej.

A była to walka trudna i nierówna; przeciwko domowym tradycjom zebrały się zbyt wielkie siły ze szkołą i urzędami, ustawami i ruchami migracyjnymi, aby w warunkach terroru hitlerowskiego, jaki panował na Mazurach, nie następował podziały i żeby polszczyzna wychodziła z tego bez szwanku.

Mimo to, gdy w 1945 roku ludzie z różnych stron, szukający na Mazurach swego domu, przekraczali progi opustoszałych chat i napotykali w nich niekiedy stosy ksiąg pisanych „gotykiem", wyrzucali je jak najwięksżą zarazę gdyż sądzili, iż są to książki niemieckie. A to być może był ślad, że w chatach tych żyli Mazurzy, którzy jeszcze nie wrócili po wojennej zawierusze; albo że nie było przy nich nikogo, kto by kancjonał włożył im do trumny.

Mieli Mazurzy serce do tej ziemi. I chyba poświadczą to nie tylko zamierzchłe dzieje, skoro w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej mieszkało w regionie prawie 80 tysięcy Mazurów.

Przywódcy ludu mazurskiego, chroniący się przed prześladowaniami w Działdowskiem, podczas okupacji kontynuowali konspiracyjną działalność w Związku Mazurów i Instytucie Mazurskim. Jedni skupieni wokół Karola Małłka uczestniczyli w tajnym nauczaniu i przygotowywali projekty działań oświatowych, a inni mieli swój udział w ruchu oporu, jak Jerzy Burski czy Bohdan Wilamowski, oficerowie BCh i AK. Wszyscy utrzymywali łączność między sobą, gdyż wierząc, że w wyzwolonej Polsce znajdą się także ich Mazury, opracowali memorial w którym wyłożyli główne problemy tej krainy, jej sytuację ludnościową religijną, historyczną, a także kierunki działań, jakie polski rząd powinien na tych terenach podjąć. Opracowanie to złożyli latem 1944 roku w Lublinie. Nie wiadomo z jaką spotkało się reakcją. Należy przyjąć, iż była nią w pewnym sensie opinia zastępcy szefa resortu Spraw Zagranicznych PKWN, który objaśniał: „musimy pociągnąć do współpracy elementy miejscowe, które jednak nie mogą nigdy odgrywać roli decydującej i kierowniczej..." Jakby to interpretować, był to wyraz braku zaufania. Żeby tę nieufność przełamać, Jerzy Burski pisał 11 sierpnia na łamach „Rzeczypospolitej": „Każdy z Polaków wie dobrze, gdzie leży Śląsk, gdzie jest Pomorze, Poznańskie. Kujawy. A gdzie są Mazury? Mazury — to ziemia nieznana".

Aby skutki tej nieznajomości niwelować, działacze mazurscy wiosną 1945 roku znaleźli się w Olsztynie i innych miastach regionu. Zajęli się pracą organizatorską na różnych szczeblach życia publicznego. Ukazywały się jednak przepisy i ujawniały działania, które studziły entuzjazm z odzyskanej ziemi. Trwała wędrówka ludów. Wzmagały się takie zjawiska, jak nędza i nienawiść, gwałty, rozboje i głód. Mazurów traktowano tak samo jak Niemców czekających na ewakuację. Podobnie jak tamtych skoszarowano ich w felwarkach i miasteczkach, rugowano z rodzinnych gospodarstw. Ministerstwo Ziem Odzyskanych, zajęte osadnictwem, nie dostrzegało autochtonów. Terenowe władze miały częstokroć niechętny stosunek do ludności rodzimej. Wójtowie, a czasem i milicjanci, chronili napastników i szabrowników. Do Mazurów nie docierały kartki na żywność, pomijano ich przy rozdziale darów UNRRA. Nadal usuwano gospodarzy, czyniono z nich parobków na własnej ziemi. Niewielkie przy tym miały znaczenie dokumenty stwierdzające przynależność do narodu polskiego.

Zresztą przeprowadzona w warunkach stałego zagrożenia i zastraszenia weryfikacja budziła sprzeciwy i rozterki, szczególnie wśród tych, którzy znali skomplikowane problemy ludnościowe. Oburzały zarządzenia i metody wprowadzania ich w życie. Oto, z setek podobnych, mały obrazek: zajmującą się pracą repolonizacyjną wśród młodzieży Karol Małłek, gdy w drodze do Rudzisk Pasymskich, gdzie organizował Mazurski Uniwersytet Ludowy, zatrzymał się w Pasymiu, ku swemu zdumieniu zobaczył, że ludzie są tu skoszarowani na mocy prawa wojennego jako Niemcy. Udał się wówczas do burmistrza, żeby wyjaśnić nieporozumienie, ale usłyszał odeń, że obowiązują go sztywne zarządzenia odgórne, z których wynika, iż „kto się zweryfikuje, ten ma prawo do życia, a kto nie — niech zginie".

W takim klimacie psychospołecznym odbywała się rejestracja Polaków miejscowego pochodzenia. Zgłaszający się podpisywali krótką deklarację: „Przyrzekam uroczyście dochować wierności narodowi i demokratycznemu państwu polskiemu oraz sumiennie wypełniać moje obowiązki obywatelskie". Wówczas otrzymywali zaświadczenie w języku polskim i rosyjskim, które w praktyce nie było zbyt wielką gwarancją bezpieczeństwa. Ci jednak, którzy nie mieli zaświadczeń tymczasowych o pochodzeniu polskim, kierowani byli do prac przymusowych. Faktem jest, że do września 1946 roku zweryfikowano 56 553 osoby, co łącznie z członkami rodzin ujętych we wnioskach stanowiło około 100 tysięcy Mazurów i Warmiaków. W większości były to kobiety obarczone dziećmi i starcy.

Z biegiem czasu trudniejsza stawała się sytuacja członków działaczy mazurskich. Jedni mieli im za złe, że są głównie sojusznikami Polaków, a inni — związani z kręgami władzy, że stają w obronie Mazurów czyli Niemców. Mniej pokornych, nie godzących się na uproszczenia, szykanowano. Te restrykcje nasiliły się wyraźnie pod koniec lat czterdziestych, gdy wojewodą olsztyńskim był Mieczysław Moczar, a na Mazurach, jak w całym kraju, swe żniwo zbierał tzw. okres błędów i wypaczeń.

Ogólny zwrot w polityce władz zaczął się od porządkowania kadr i likwidacji instytucji samorządowych. Usuwano dotychczasowych działaczy jako nazbyt związanych z tradycją i minioną epoką, a poczęto forsować element służalczy także spośród miejscowych. To nie, że występowali przeciwko interesom Mazurów i Warmiaków, ważne było tylko to, że gorliwie wypełniali polecenia. Nie do pozazdroszczenia był los cenionych wśród ludu, którzy się nie ugięli. Gnębiono ich częstymi przesłuchaniami, pogróżkami i aresztami.

W nędzy żył Fryderyk Leyk, przywódca Mazurów z czasu plebiscytu. W roku 1950 uwięziono i oszkalowano na łamach miejscowej prasy redaktora przedwojennych pism polskich w Szczytnie — Gustawa Leydinga, byłego przywódcę Mazurów wśród górników Westfalii — Jana Lipperta, a także inni. Wielu odsunięto od obowiązków społecznych i reprezentowania rodzimego ludu, jak choćby b. posłów na Sejm Ustawodawczy Bohdana Wilamowskiego i Edwarda Szymańskiego. Edward Szymański był autorem pracy doktorskiej z 1920 roku o wyniszczeniu ekonomicznym i społecznym Mazurów przez reżim pruski. Po wojnie został między innymi dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, zaś po 1950 roku okazało się, iż jego przygotowanie i wiedza mogły być już tylko spożytkowane jako pracownika biurowego najniższej kategorii w „Domu Książki". W nękaniu nie ominięto również księży ewangelickich, których funkcjonariusze UB często wywozili do lasu i pod groźbą pistoletu nakłaniali do wypełniania ich celów.

Na skutek tego, iż tak postępowano z miejscową inteligencją, utrwaliło się przekonanie, że ludność mazurska nie ma na Mazurach żadnych szans na uzyskanie równouprawnienia. Pozostawało uwierzyć we własną obcość i zbędność. Rozpad wspólnoty zaczyna się, jak wiadomo, od wyniszczenia inteligencji. W tym wypadku chodziło także o to, by nie dopuścić do jej uformowania się. Młodzież, nie tylko dlatego, że gramatycy poprawiali jej błędy, miała utrudniony start do szkół i na studia. Ich rodzice mieli gospodarstwa, często wieloletnie, a więc byli „kułakami", którzy występowali przeciwko władzy, gdyż bronili swojej ziemi przed kolektywizacją. Tak oto przez niszczenie grupy najbardziej świadomej, lecz nie nadającej za nowymi porządkami, skutecznie doprowadzono do dezintegracji wspólnoty mazurskiej, do zakwestionowania jej obywatelskich i moralnych praw.

Bezmiar bezprawia i tragiczne dzieje ludności rodzimej ujawnił rok 1956. Wcześniej, bo w kwietniu 1955, radni wojewódzcy przyznali na sesji, iż istnieje sporo uchwał i zarządzeń, które jednak nie zostały wcielone w życie i zalegają administracyjne biurka. Wreszcie kwestia mazurska wyszła na jaw dzięki zainteresowaniu się nią prasy krajowej. Przedstawiono losy indywidualne ludzi i błędy władz. Odsłaniał się obraz rzeczywistości okrutnej, rzeczywistości dotychczas skrzętnie ukrywanej. Z całą jaskrawością przybliżyła ją Narada Inteligencji Miejscowego Pochodzenia, odbyta jesienią 1956 roku. Przede wszystkim ukazała ogromny bagaż goryczy, która się gromadziła przez lata, a także ogrom krzywd częstokroć już nie do naprawienia. Oskarżeni fałszywie w 1950 roku działacze nadal nie byli zrehabilitowani. Co gorsza, do dawnych krzywd dochodziły nowe. W niektórych ogniwach władzy nasiliły się bowiem zjawiska szowinizmu i nacjonalizmu.

Podczas tej narady Bohdan Wilamowski mówił między innymi, że w ciągu 11 lat Polski Ludowej jedynie 12 Mazurów miało wyższe wykształcenie (z tego czterech zdobyło je przed wojną), a zaledwie 50—60 uzyskało wykształcenie na poziomie szkoły średniej. Wniosków więc, jakie perspektywy rozwojowe ma ta ludność nie sposób zaliczyć do optymistycznych. Toteż Fryderyk Leyk stwierdził z goryczą, że los, jaki im zgotowano to „zapłata za walkę o polskość ziemi mazurskiej, za obozy koncentracyjne, za lata spędzone o chłodzie i głodzie, w walce, w tułaczce... Wygląda tak — mówił — jak gdyby wybitni działacze mazurscy grzeszyli, że budowali tu w ciężkich i trudnych czasach zręby przyszłej Polski. Daje im się do zrozumienia, że ich walka nie była potrzebna".

Jako refleksję tej narady pojawiły się wówczas dziennikarskie komentarze. W niektórych z nich pisano wprost, że założenia polityki państwa wobec ludności miejscowej były w dużej mierze od początku niesłuszne. Władze wojewódzkie przyjęły w owym czasie program działań, Tak zwane „Zagadnienia polskiej świadomości narodowej na Mazurach i Warmii" czy Bohdana Wilamowskiego „Studia założeń i początków osadnictwa rolniczego na terenie województwa w latach 1945—48". Ze względów poznanaukowych nie udostępniono ich także młodszym badaczom. Coraz powszechniej więc opracowania naukowe miały wybiórczy charakter, zwłaszcza w olsztyńskim środowisku humanistycznym, jak choćby w Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego czy Wydawnictwie „Pojezierze". Na skutek tego losy i dzieje mazurskie pozostawały w świadomości społecznej nieznane.

Przemilczenia i zafałszowania trwają do dziś, a wielu autorom nowych opracowań brak rzetelniejszej wiedzy (przykładem niech będzie tu Andrzej Wakar, edytor prac folklorystycznych Karola Małłka „Jutrznia mazurska na Gody") — wszystko to sprawiło, że w społeczeństwie wykorzenionym prawie do cna znajomość ludowej kultury regionu. W tym dziele pokaźny był również udział środków masowego przekazu. Na początku lat sześćdziesiątych pojedynczym głosem wołającego na puszczy — w sensie metaforycznym i dosłownym — był jedynie pamiętnik młodej nauczycielki mazurskiej Heidy Stank z Puszczy Piskiej, zamieszczony w tomie „Tu jest mój dom". Opracowany dla potrzeb teatralnych jako monodram, przemknął przez sceny, z telewizją włącznie, niczym ostani krzyk, po którym zapadło długotrwałe i głuche milczenie.

Ufności, którą przyniósł przełom październikowy w 1956, już nikt nie wspierał. Jęła obowiązywać, w minionej dekadzie doprowadzona do perfekcji, zasada, iż to, o czym się milczy, nie istnieje.

Od tamtego czasu zdołano zapomnieć o publikacjach prasowych, o podjętych uchwałach i głosach miejscowych działaczy, aby ukrócić krzywdy i wrogie nastawienie wobec Mazurów i Warmiaków, których po odrębnej historii współczesne losy zbliżyły do sąsiadów w takim samym ich traktowaniu. Od tamtego czasu zdążyły urodzić się nowe pokolenia, które w atmosferze pozorowanej integracji i faktycznego niszczenia ludności miejscowej, wzrastały. Społeczeństwo więc, zwłaszcza młode, może się obecnie dziwić; cóż to za tragedia, o której nikt nie mówił i o której niewiele się wie?

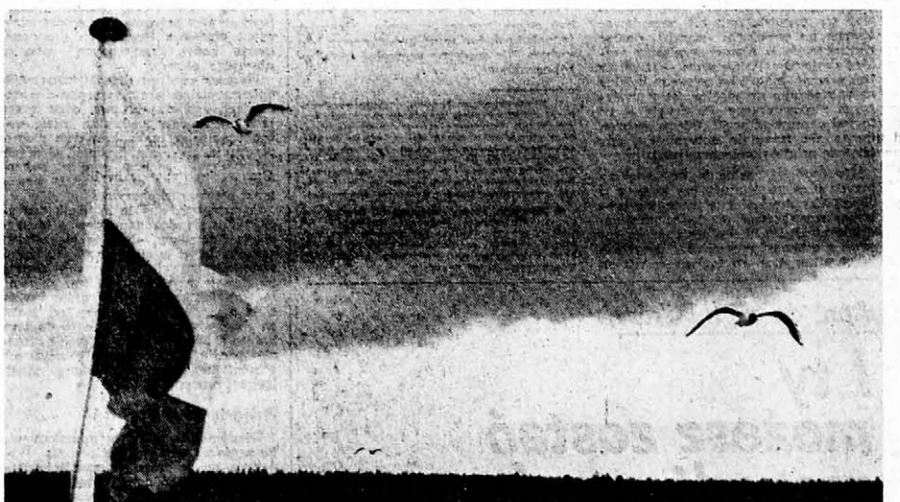

*...przywrócić Mazury Polsce, a Polsce Mazurów.* *Fot. Erazm Ciołek*

A prawda jest i taka, że wielorakie błędy w polityce władz, nie tylko olsztyńskich, wspierała cenzura, uniemożliwiająca jakiekolwiek wypowiedzi publiczne o położeniu polskiej ludności autochtonicznej.

Również po robotniczym proteście z Sierpnia stosując zasadę „dziel i rządź" władza nadal antagonizuje społeczeństwo i sama sprzyja temu, by nie wygasły zjawiska szowinizmu wobec resztek ludności rodzimej na Mazurach.

Sam wywodzę się z tej krainy i dzielę jej doświadczenia. Gdy w połowie lat sześćdziesiątych wróciłem po studiach do Olsztyna i podjąłem pracę dziennikarską w lokalnej prasie konsekwentnie wykreślano nie tylko słowo „Mazur", wykreślano też słowo „tragedia". Niemniej jako pisarz — autor takich książek, jak „Powrót na wygnanie", „Pusta noc" i „Łaknienie" — staraliśmy się uchwycić ów tragiczny refleks, jaki znajduje wciąż jeszcze pożywienie na tym skrawku świata.

Oczywiście, dokonujących się procesów, jak wielu innych procesów dziejowych, nie da się zatrzymać ani zawrócić. Trzeba wszelako zdawać sobie sprawę, jak bardzo ograbiono ludność autochtoniczną z godności ludzkiej i ze zwykłych człowieczych praw. Dlatego też podczas zjazdu Związku Literatów Polskich, który odbył się w grudniu 1980 roku w Warszawie, zabierając głos na ten temat, mówiłem z trybuny zjazdowej: „Nie znam dokładnie warunków,

w jakich bytują społeczności lokalne w innych regionach ziem odzyskanych. To jednak, co dokonało się na Mazurach i Warmii w trzydziestopięcioleciu, zasługuje na gorzką — i jeszcze nie dokończoną — rozprawę pod tytułem: „Jak germanizowano Mazurów i Warmiaków w Polsce Ludowej".

W Olsztynie nabrano wody w usta. Dla spokoju sumienia w gabinetach wojewódzkich już przecież dawno temu uchwalono, że problemu nie ma. Urządzono Mazurów tak, że stracili serce do tej ziemi. A chaty mazurskie jako dacze dotychczas przekazuje się tym, którzy ich urządzili. I chodzi tu nie tylko o b. I sekretarza KW czy aktualnego wojewodę. Przykładem świecił również ośrodek rządowy w Łańsku. Były sekretarz propagandy KW, wykazując wolę zwierzchników, zachęcał zaś co lojalniejszych twórców, by również korzystali z tego dobrodziejstwa, jakim są chaty mazurskie.

Są więc Mazury — nie widzi się tylko Mazurów. Także w czasie okolicznościowych, fasadowych uroczystości, podczas których medalami wręczanymi staruszkom pragnie się przysłonić — bo i tak częstokroć bywało — mizerię ich codziennej egzystencji. Niekiedy zaś, jak to się zdarzyło podczas otwarcia Domu Polskiego w Olsztynie, medale z powrotem trafiały do pudełka gdyż osób, którym miano je przypiąć, już nie było.

Choć rzadko, to jednak oznacza się miejscowych słowem „szwab" lub narysowaną swastyką na domowych drzwiach. Do tego typu wyróżnień należą także zebrania wiejskie, w czasie których dyskutowano, jak ułatwić wyjazd miejscowemu rolnikowi, gdyż jego budynek pasuje na tak potrzebny obiekt użyteczności publicznej. Wydarzenia to incydentalne, a przecież tworzą swoistą atmosferę odtrącania i pogłębiającej się obcości.

Obecnie w podzielonym na kilka województw regionie zostało niespełna 6 tysięcy Mazurów. Rzecz to tym bardziej niezrozumiała, iż lud ten przez wiele wieków oparł się w swej większości germanizacji. Propagandowe wyjaśnienie zatem, iż tracenie polskiej ludności rodzimej szczególnie na rzecz RFN — nie tylko zresztą z Mazur, ale i z innych regionów ziem odzyskanych — podyktowane zostało jedynie względami ekonomicznymi, jest jawnym nadużyciem argumentacji. Zadziałały tu w dużej mierze mechanizmy polityki wobec autochtonów, a czynniki psychospołeczne i ekonomiczne były ich następstwem.

W latach sześćdziesiątych dodatkowym impulsem do wyniszczenia Mazurów stała się umowa między rządami RFN a PRL o tzw. akcji łączenia rodzin, którą z iście humanitarnym podejściem łączono z rozliczeniami finansowymi. Czyż ci, którzy składali podpisy pod umową, nie uznali de facto, że społeczności lokalne na ziemiach odzyskanych to „osoby pochodzenia niemieckiego"?

A jednak trzeba przerwać tę zmowę milczenia. Wiosną tego roku działacze społeczno-kulturalni i intelektualiści mazurskiego pochodzenia przystąpili do zorganizowania Mazurskiego Zrzeszenia Kulturalnego. Jego prezesem został prof. Bohdan Wilamowski. Choć wśród założycieli są Mazury, to przecież organizatorzy mają nadzieję, iż zrzeszenie skupi tych wszystkich, dla których zarówno współczesność jak i polskie tradycje regionu nie są obojętne. Pierwszą próbą zwrócenia uwagi na istniejącą sytuację stał się opublikowany dodatek specjalny do biuletynu Akademii Rolniczo-Technicznej pt. „Sprawa mazurska". Okazało się, że ujawnieniem tej problematyki nie są zainteresowane władze ale samo społeczeństwo, które na skutek propagandowych zabiegów pozbawione było rzetelnej wiedzy o losie ludności mazurskiej i dziejach tej ziemi.

Właśnie 28 czerwca br. I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność" Regionu Warmińsko-Mazurskiego, oburzone polityką władz wobec Mazurów i Warmiaków doprowadzającą do wyjazdów i wynarodowienia polskiej ludności autochtonicznej uchwaliło swoje stanowisko w tej kwestii. Delegaci wsparli propozycje Mazurskiego Zrzeszenia Kulturalnego i posła Ziemi Opolskiej Edmunda Osmańczyka aby zainicjować zbadanie przez historyków i działaczy społecznych z terenów Warmii i Mazur Śląska i Pomorza genezę exodusu dużej części ludności rodzimej tych ziem, wyjaśnienia różnorakich form i skutków jego realizacji.

Nie odwróci to co prawda tych procesów, jakie się dokonały. Niemniej taka analiza wydaje się konieczna. Przecież ludność mazurska, dla której jedyną ojczyzną była przez wieki mowa polska, dała nam moralne prawo do tego, żeby w 1945 roku Polska mogła wrócić na Mazury. Toteż tragedia mazurska, której akt końcowy rozgrywa się współcześnie na naszych oczach jest nade wszystko jaskrawym przykładem, w jaki sposób zostało nadużyte to moralne prawo i jak bardzo oddzielono je w praktyce od moralnych obowiązków z prawa tego wynikających. Trzeba powiedzieć zatem wprost, iż tragedia ta dotyczy nie tylko polskiej ludności rodzimej, dziedzictwem pokoleń związanych z tą krainą, ale że w istocie jest to tragedia współczesnej Polski, w której pod hasłami socjalistycznych zasad równości i sprawiedliwości społecznej tak skutecznie zniszczono wspólnotę ludzką.

Poseł Edmund Osmańczyk w czasie posiedzenia Sejmu w dniu 31.X. powiedział: „W minionych latach osób decydujących się na emigrację stałą spośród wyjeżdżających na paszporty turystyczne czy inne było około 1 proc., a na emigrację czasową, a więc przedłużenie pobytu na okres od kilku miesięcy do kilku lat 10 proc. Na podstawie orientacyjnych danych z pierwszych trzech kwartałów w tym roku przy liczbie wydanych paszportów mających przekroczyć milion zostanie za granicą na stałe w formie zaprezentowanej nam w telewizji na pewno o wiele wyższy procent, podobnie jak i na okres czasowy. Słyszałem prognozy, że może to objąć w sumie około 200 tysięcy głównie młodych Polaków i młodych Polek. Załóżmy, że z tych czasowo pozostałych wróci 100 — 120 tysięcy, ale 80 do 100 tysięcy może pozostać na stałe z jednej „turystycznej" fali 1981 roku!

Cóż zatem robić, by to nie było zerwanie ostateczne z państwem polskim, w którym się ci ludzie urodzili ,wychowali, wykształcili i mają swoje rodziny? Jest tylko jeden sposób, o którego natychmiastowe zastosowanie apelują do Was Generale Premierze i do Was Ministrowie Spraw Wewnętrznych i Zagranicznych.

Ogłoście generalne umorzenie wszelkich wykroczeń w minionych latach przeciwko obowiązującym przepisom paszportowym, wykroczeń dokonanych przez obywateli PRL, którzy przedłużyli samowolnie swój pobyt za granicą z jakichkolwiek swoich życiowych powodów z polskimi paszportami już nieważnymi czy o kończącej się ważności. Przypominam, że nie popełnili oni przestępstw, lecz tylko wykroczenia...

Cóż bowiem sądzić o przepisach, które nie zostały uszanowane już przez setki tysięcy obywateli PRL? Nikt nie łamie przepisów dla zabawy, tym więcej, jeśli wie, że będą tego przykre konsekwencje przy następnych wyjazdach i to dla całych nieraz rodzin, choć nie ma dotąd w polskim ustawodawstwie odpowiedzialności zbiorowej, ale w przepisach jest! Mimo to, co roku jest coraz więcej paszportowych wykroczeń i lawina 1981 roku chyba coś mówi, że skoro nieskuteczne są przepisy, to trzeba je anulować. Nic bowiem nie podważa bardziej praworządności niż nie przylegające do życia obywateli prawa. To generalne umorzenie bardzo jątrzących spraw byłoby najrozsądniejszym zakończeniem ciągnących się od tylu dekad polskich konfliktów paszportowych.

Byłoby to równocześnie otwarciem okresu, w którym związki Polonii z krajem stałyby się normalne, nie zatrute paszportowymi konfliktami trzech już pokoleń".

# Uciec jak najdalej

**EUGENIUSZ PRIWIEZIEŃCEW**

Późne południe. Treiskirchen. Dwadzieścia kilometrów od Wiednia. Pięć przed Baden Ulica wysadzana starymi kasztanami. Przy krawężnikach zaparkowane Fiaty, Polonezy. Syrenki, Łady, Skody. Na drzewach ogłoszenia po polsku „Sprzedam Fiata rocznik 1981. Wiadomość: Hilton, Jerzy K. sala nr...", „Kupię Poloneza, Wiedeń, tel. nr...", „Łada 1981 sprzedam, 1500 dol, Hilton, Edward E., sala nr..." Na ulicy głośne rozmowy też po polsku.

Po lewej stronie, za żelaznym parkanem, budynek koszar. W kształcie litery t. Pamięta jeszcze czasy Franciszka Józefa. Przy bramie szlaban. Za nim policjant. Obok budki telefoniczne. Przy nich kilku mężczyzn.

— Tylko do tej... Polski nie można się dodzwonić, trzy godziny tu stoję.

— Wczoraj facet dzwonił do Stanów, w minutę się dodzwonił.

W budce mężczyzna. Koło pięćdziesiątki. Krzyczy w słuchawkę: Nie płacz, jestem po pierwszym interwiu. Jeszcze dwa, trzy miesiące... przyjedziesz... puszczą cię, puszczą. Dobrze mi tu Muszę kończyć. Zadzwonię później... Spocony ociera twarz chusteczką.

Na bramie oddaję paszport. Jestem za szlabanem. W biurze Lagerleitungu robią mi zdjęcie, wypełniają moją kartę ewidencyjną.

Jacek jest tłumaczem obozowym. Za 4.200 szylingów miesięcznie, też uciekinier.

— Wiesz co masz mówić? — pyta.

— Tak

— Mów. Zaczyna tłumaczyć.

— Jestem uchodźcą politycznym. Działałem w opozycji już w czasie studiów, w marcu 68 byłem czasowo usunięty z uczelni, w 71 miałem zakaz pracy w Polsce. Przez dwa lata pracowałem jako nomywacz w Szwecji Po powrocie do kraju podjąłem pracę. Od roku 78 wiążę się z niezależnym wydawnictwem „Na ostrzu" W sierpniu 80 wydawnictwo zostaje zamknięte. Tracę pracę. Wstępuje do „Solidarności". Niestety, nie widzę szczęśliwego końca i wydaje mi się, że interwencja jest nieunikniona. Dlatego nie chcę wracać, chcę żyć.

Jacek skończył. Austriak kiwa obojętnie głową

— Niezły z ciebie bajerant, dzisiaj jesteś najlepszy — gratuluje Jacek. Wpadnij do mnie wieczorem, opowiesz co w domu.

— Dużo macie takich klientów jak ja?

— Zależy od dnia. W poniedziałki najmniej, w inne dni po 200, w soboty i niedziele od 100 do 120. Wycofuje się pięć, sześć osób dziennie Jednorazowo jest tu dwa tysiące, czasem dwa i pół tysiąca uchodźców. Najwięcej Polaków, potem w kolejności: Rumuni, z Asfaltu (tak tu nazywamy Murzynów z Ghany) potem Czesi, NRD-owcy, Marokańczycy, mało Jugosłowian, jeden Anglik.

Obok słyszę jak Marian, drugi tłumacz, kończy tłumaczyć młodą Polkę z dzieckiem. Mówi do niej: wpadnij do mnie wieczorem, jak położysz dziecinę. Postaram ci się coś dobrego załatwić.

— Tak za nic? — pyta nieśmiało. Marian uśmiecha się ciepło. Kobieta czerwienieje.

— O widzę, że mamy dzisiaj dziewicę z dzieciątkiem. Tłumaczy to Austriakom. Wszyscy rechoczą.

W drzwiach staje Marokańczyk. Magabutu zaprowadzi cię na kwaterę — Jacek powierza mnie opiece młodego zionącego alkoholem Marokańczyka.

— Gama, wiek, niszt — bełkoce ten.

W ręku mam Essenkartę i przepustkę. Magabutu prowadzi mnie przez skwerek z fontanną. Kiedyś pływały w niej rybki. Teraz pety, śmiecie, puszki po konserwach, rozbite szkło.

Hilton. Gmaszysko straszy powybijanymi szybami. Na trzecim piętrze pijackie ryki. U moich stóp rozpryskuje się butelka po piwie wyrzucona z okna.

— Gama — ryczy Magabutu, szybko wbiegamy do środka chroniąc głowy przed następnymi.

Korytarz zastawiony parterowymi łóżkami. Dwie olbrzymie sale. W każdej pięćdziesiąt, może siedemdziesiąt łóżek. Jedno przy drugim. Na niektórych leżą ludzie, na innych gole metalowe siatki. Biuro zakwaterowania jest w korytarzu. Dostaję tu pościel, poduszkę, menażki.

Szukam łóżka parterowego. Wszystkie zajęte. Wolne są jeszcze tylko na korytarzu. Rozkładam się. Obok śmietnik, stołówka i ubikacja. Cuchnąca. Kolejka po kolację Dwie Czeszki szarpią się za włosy, biją się pięściami po twarzach. Nikt nie reaguje. Sąsiad z tyłu tłumaczy:

— Ciąg dalszy zabawy z zeszłego tygodnia, kiedy to ci z kwarantanny wyrzucili jednego Czecha przez okno. Z trzeciego piętra.

— I co, wyżył?

— Zeskrobali go panie z bruku.

— Policja była?

— Była, kogoś tam zabrali.

— W jakich godzinach są posiłki?

Śniadanie 6—8, obiad 12—14, 18—20 kolacja Spóźnisz się pan minutę, to nic nie dostaniesz. Trzy razy w tygodniu są paczki dożywieniowe. Banan, gruszka, serek, kiełbasa.

Po kolacji kładę się na swoim łóżku. Obok mnie mężczyzna z kobietą. Ona przerażona, zrozpaczona, że będzie musiała tu spać On ją uspokaja, że to tylko na noc, że jutro wyjeżdżają.

Wieczorem, każdego dnia przyjeżdża autokar i zabiera ludzi do pensjonatów. Głównie małżeństwa i rodziny. Pensjonaty są najróżniejsze, lepsze i gorsze. W Hiltonie trzecie piętro okupują ci, do których miejscowe władze mają zastrzeżenia. To tzw. czyściec Nie mają prawa opuszczania budynku Taka kwarantanna może trwać tydzień, może trwać i miesiąc. Kobiety mają osobny budynek. Osobny mają też Rumuni. Zjawia się Jacek. Biorę flaszkę. Z Marianem i Glenkiem zajmujemy prominencki pokój czteroosobowy.

Rozlewam wódkę.

— Kiedy wejdą?

— Kto?

— Ruskie.

— Chyba nigdy.

— Jak w kraju?

— Coraz gorzej.

— Kurwa, muszą wyrżnąć naród.

— „Solidarność" nie ma szans.

— Myśmy tu chcieli też jakoś się zorganizować, ale sam widzisz, kto tu jest.

— Ta garstka inteligentów nie ma szans na przebicie. Chyba, że jakaś indywidualność, ale tacy to nie muszą przez obóz.

Włączają telewizor. Zjawia się strażnik austriacki. Za nim kobieta, którą znamy z rannej rejestracji. Pijemy. W telewizorze „Człowiek z żelaza". Na stole druga butelka. Po filmie chłopcy długo milczą. Austriak wzrusza ramionami. Halina płacze. Jest po studiach pedagogicznych. Będzie czekać na męża w obozie.

Marian nachalnie zaczyna:

— Załatwię ci pracę w rejestracji, będziesz miała 2 tys. szylingów; albo sprzątaczki za tę samą forsę.

— Ale tu nie ma warunków.

— Pójdziemy do ubikacji.

— Później, jeszcze ludzie nie śpią.

Marian władczo przyciąga Halinę. Jacek tłumaczy film Austriakowi. Wychodzimy z Glenkiem.

— Masz jakieś pieniądze?

— Mam.

Na korytarzu cisza nocna. Wyłączone światło.

— Towarzysko tutaj bracie, bardzo dobrze. Co tydzień nowa dostawa...

— Nie ciągnie cię do Polski?

— Zostawiłem żonę z dzieckiem, ale żyję dla siebie. Wyślę jej 100 papierów miesięcznie. Ile teraz papier?

— Trzysta.

— No, dojdzie do pięciuset i będzie miała jak królowa.

— Widziałeś tu sklepy. W jednym tyle butów, że na całą Warszawę by starczyło.

Wchodzimy do sali na piętrze. Glenek budzi jakiegoś faceta, ten klnie po czesku. Daje mu sto szylingów. W zamian dostaje dwie żytnie i paczkę polskich „Marlboro".

— Pepiki sklepik prowadzą, u nich możesz wszystko kupić, piwo, kiełbasę, konserwy, prawie za darmo. W sklepie polska wódka po sto czterdzieści.

Jacek jest inżynierem i wyjechał na miesiąc do Francji Powiedzieli mu, że jak nie wróci, to już nigdy nie wyjedzie. Zaczął się Sierpień. Przestraszył się, zostawił żonę, dwoje dzieci. Usiłuje ich ściągnąć. Trzy razy odmawiali paszportu. Nie wie co robić, może przez PCK.

— Przecież w takiej sytuacji nie mogę wrócić. Takich jak ja tu pełno. Jest małżeństwo, które dostało odmowę ściągnięcia trzyletniej córeczki — opowiada zrezygnowany.

— Ludzie tu w obozie łączą się w pary — mówi Glenek, łatwiej wyjechać. Kanada przyjmuje tylko rodziny, pojedynczo — tylko fachowców dużej klasy. Stany, RPA, Nowa Zelandia też wolą specjalistów; cieśle, spawacze, ślusarze — takich szukają. Najlepiej do trzydziestu lat. Jeszcze ostatecznie 45, ale to już koniec. Ze starymi tragedia. Inteligentów po studiach nikt nie potrzebuje Jeśli masz jakieś problemy to o 15.30 w sobotę jest msza po polsku. Możesz się pomodlić.

Pijemy. Austriak okazuje się Czechem z pochodzenia. Walczył na Westerplatte. Halina pijana śpi w łóżku Glenka. Zataczając się wychodzę.

Na śniadaniu poruszenie.

— Z biura skradziono czterdzieści paszportów — opowiada podekscytowany inteligent z brodą i pulchną żoną.

— Nieźle się ktoś obłowi — 1000 dolców można dostać za paszport polski.

Inżynier z brodą jest otwarty.

— Dzisiaj mamy interwiu w ambasadzie australijskiej — mówi dalej. Byłem asystentem na politechnice, żona skończyła studia medyczne; szans na własne mieszkanie nie mamy; co roku od siedmiu lat jeździłem do Szwecji, przy garach pracowałem; w polu ścinałem kapustę Rok można było za tę forsę wegetować. Ale jak tu żyć, przecież mam trzydzieści pięć lat i żadnej perspektywy na przyszłość!

— Nie sądzisz, że teraz właśnie te perspektywy się rysują?

Zerknął na mnie podejrzliwie

Chyba, że dla takich kapusiów jak ty! Ile ci płacą?

Po śniadaniu wyszedłem przed szlaban. Właściciele miejscowych winnic, przezywani przez obozowiczów „kasztanami", nakowali nas — po kilku — do swoich Volkswagenów.

Winogrona w tym roku w Austrii obrodziły średnio.

# Pół prawdy

**JACEK AMBROZIAK**

W „Tygodniku Solidarność" nr 30 ukazał się list w sprawie Warszawskiego Krzyża Powstańczego. Autorzy listu, uczestnicy Powstania Warszawskiego, członkowie AK zwracają uwagę Radzie Państwa, że w uzasadnieniu ustawy o tym odznaczeniu zabrakło wzmianki o tym że Powstanie Warszawskie 1944 r. było dziełem Armii Krajowej. Zabrakło anulowania wielu fałszywych opinii głoszonych przez oficjalne śroki propagandy na temat dowódców i żołnierzy Armii Krajowej. Co więcej, projekt tej ustawy proponuje ZBOWID jako jedynego wnioskodawcę nadawania Krzyża, organizację, która „nie zrzesza wszystkich uczestników Powstania Warszawskiego, a jej dotychczasowa praktyka wskazuje, że dyskryminuje świadomie — między innymi — wielu żołnierzy AK, uczestników Powstania". Autorzy listu wspominają także uchwałę Rady Ministrów z 26 września 1946 r., na mocy której pozbawiono obywatelstwa polskiego siedemdziesięciu sześciu generałów i oficerów Wojska Polskiego, bohaterów walk o niepodległość, w tym dowódców Powstania Warszawskiego. List podpisali: Władysław BARTOSZEWSKI, Jadwiga BEAUPRE, Adam BORYS, Stanisław BRONIEWSKI, Hanna BUDZYŃSKA, Wiesław CHRZANOWSKI, Stanisław DZIEWULSKI, Zbigniew GĄSIOR, Aleksander GIEYSZTOR, Stanisław JANKOWSKI, O. Krzysztof A. KASZNICA OP, Jan KŁOCZOWSKI, Leopold KUMMANT, Wincenty KWIECIŃSKI, Kazimierz LESKI, Jan Józef LIPSKI, Stefan MIROWSKI, Kazimierz OSTROWSKI, Zbigniew PAWELSKI, Kazimierz PIECHOTA, Witold RUDOWSKI, Józef RYBICKI, Władysław SIŁA-NOWICKI, Zbigniew SKOWORODKO, Stefan SMARZYŃSKI, Jan STRZELECKI, Wojciech ŚWIĄTKOWSKI, Andrzej TYMOWSKI, Anna ZAWADZKA, Aleksander ZAWADZKI, Ks. Jan ZIEJA.

Biuro Prasowe Rządu przeczytało list i ustosunkowało się w komunikacie z 4 listopada br. tylko do jego fragmentu mówiącego o uchwale z 1946 r. Biuro wyjaśniło, że ta uchwała została anulowana dziesięć lat temu. W komunikacie tym możemy przeczytać: „należy wyrazić zdziwienie, że informuje się o uchwale z 1945 r tak jakby była ona prawomocna".

Jest to po prostu komunikat obrażliwy i dla sygnatariuszy listu, i dla całego społeczeństwa. Gdy dziesięć lat temu wstydliwie ją uchylano, nikt o tym nie wiedział. Nie pisała o tym prasa i nawet w Monitorze Polskim, gdzie powinny być drukowane uchwały Rady Ministrów, nie została opublikowana. A teraz Biuro Prasowe Rządu wyraża zdziwienie i udaje, że wszystko jest w porządku. W komunikacie Biura winno się znaleźć przeproszenie społeczeństwa za tajne, nie publikowane uchwały. Oczekujemy od rządu komunikatów mówiących całą prawdę, a nie obrażliwe półprawdy. Sygnatariusze listu, osoby powszechnie znane i szanowane, oraz my wszyscy domagamy się od Rady Państwa jasnej i rzetelnej odpowiedzi na poruszone w tym liście problemy.

*Przybywa nowa grupa uchodźców...* Fot. ČAF

**Kulturę polską trawi groźna choroba, która objawia się upadkiem kultury materialnej.**

**Tandeta środowiska zatruwa nasze serca i umysły, rani poczucie godności, demoralizuje, oswajając z nędzą i chaosem.**

**Chcemy zwrócić uwagę opinii publicznej na ten problem w cyklu wypowiedzi, który otwiera rozmowa ze znanym projektantem.**

# BIEDNI ALE PIĘKNI

## Rozmowa z Krzysztofem Lenkiem, projektantem

**Krzysztof Klopotowski:** *Czeka nas co najmniej pięciolatka wyrzeczeń. Czy biedne społeczeństwo jest z góry skazane na nędzę kulturalną?*

**Krzysztof Lenk:** Nie, nie jest skazane. Niedawno wróciłem z Finlandii, która wywarła na mnie ogromne wrażenie, ponieważ zobaczyłem piękny kraj, jakim Polska mogłaby być: niezamożny z natury, pozbawiony ekstremów bogactwa i nędzy, a zarazem z wielkim problemem alkoholizmu. Kraj ten ma dużo wody, drzew, kamieni i pomysłunku swoich obywateli, nie ma natomiast wielkich inwestycji w rodzaju Huty Katowice i Polcoloru. Podstawową jednostką gospodarczą jest przedsiębiorstwo rodzinne, produkujące z lokalnych surowców wyroby o standardzie światowym. Sławne wzornictwo fińskie bardzo dokładnie przylega do tego modelu gospodarczego: rodzimej tradycji podniesionej do perfekcji przy pomocy najnowszej technologii.

*Krzysztof Lenk: Nie przeszliśmy przez szkołę gminy protestanckiej.*

Od niedawna podobne tendencje widać także u nas w przedsiębiorstwach poligraficznych, produkujących sprzęty z naszych naturalnych surowców lub inwestujących niewielki kapitał w gotowe pomysły projektanckie. A powstają u nas całkiem dobre projekty, które można realizować w małych firmach. To jest szansa na wyjście z kryzysu kultury materialnej PRL, zgodna zresztą z aktualną tendencją światową. „Małe jest piękne" — to hasło lat osiemdziesiątych. Skończyła się fascynacja techniką i potęgą przemysłu. Widać wielki odwrót od plastiku a powrót do naturalnych surowców, do pewnej zgrzebności. Dzisiaj synonimem najgorszego gustu epoki przemysłowej stały się gadgety elektroniki użytkowej firmy Braun.

KK: *Coś dla nas, biedaków.*

KL: No właśnie. Nie zdołaliśmy zrealizować idei uprzemysłowienia przeciętej z Zachodu. I już nigdy nie zdołamy. Ostatnia szansa była te dwadzieścia miliardów dolarów utopionych w błocie. Nigdy już nie będziemy mieli wielkiego kapitału na przemysł. Nie tylko nikt nam nie pożyczy, ale także społeczeństwo nie pozwoli się pozbawić całej wartości dodatkowej. Solidarność" wielka nie dopuści przecież do uprzemysłowienia kraju kosztem wsi, jak to się działo podczas planu sześcioletniego, a „Solidarność" robotnicza nie zgodzi się na zaniżanie płac w przemyśle. Dziś ludzie gotowi są płacić tylko na swoją dzielnicę, swoje urządzenia miejskie i swojego milicjanta.

Jako społeczeństwo nie znajdziemy kapitału na rozwój wielkoprzemysłowy. Taki rozwój oznacza — w projektowaniu — szukanie rezerw w trawie, w sianie, w drzewie a przede wszystkim — w mydle ludzkiej.

KK: *Pomówmy o finlandyzacji Polski. Czy w ogóle jest możliwa? Despotyczne państwo stworzyło już w środowisku pewne fakty. Czy w odpychających osiedlach mieszkańcy wytrzymaliby psychicznie surową prostotę wnętrz, która tylko podkreślałaby obelżywą tandetę budownictwa? Czy tej tandety nie trzeba właśnie zagłuszać słodyczą kiczu, pozorami zbytku, atrapami tradycji dworskiej? Mosiężna kołatka na obskurnych drzwiach z tektury albo pluszowa poduszka z hafto-wanym kotem pozwala oswoić odstręczające środowisko.*

KL: W naszych warunkach powszechnego deficytu wartość estetyczna przedmiotu jest drugorzędna wobec wartości użytkowej. Jako projektant uważam zresztą, że w życiu prywatnym ludzie mają prawo do kiczu. Polska nie stanie się Finlandią w sensie estetycznym. Na fińskie pojęcie piękna składa się przecież tradycja Finów. Ale w Helsinkach odbył się w sierpniu br. międzynarodowy kongres wzornictwa przemysłowego, na którym stwierdzono powrót do natury i człowieka.

To zjawisko szersze, dostrzegalne w wielu innych dziedzinach. Nie jestem filozofem i mogę dać tylko swą prywatną ocenę owego nurtu, który płynie z trzech źródeł: od strony lewicy był to XX Zjazd KPZR, a potem czechosłowacki „socjalizm o ludzkim obliczu" — niezależnie od tego, co pozostało z nadziei związanych z tymi wydarzeniami. W Stanach Zjednoczonych widać nawrót konserwatyzmu, który jednak nie jest konserwatyzmem wielkiego kapitału lecz prowincjonalnym konserwatyzmem szarego obywatela. I wreszcie jest zjawisko, które uosabia dziś Karol Wojtyła: zwrot katolicyzmu w stronę człowieka. To wszystko razem oznacza koniec utopii technologicznej; zafascynowania techniką i potęgą instytucji.

KK: *Przełóżmy to na wygląd środowiska w Polsce roku 1981.*

KL: W środowisku te zjawiska rozmieniają się na drobne fakty, choćby takie, że na warszawskim Ursynowie Tomasz Kuczborski opracował bardzo piękny system informacji wizualnej dla ludzi z innych dzielnic, którzy odwiedzają tu swoich znajomych. A przechodząc od zjawisk skali kameralnej do ogólnokrajowych został również złamany dworski model propagandy: staranne, rozrzutnej i sztywnej. Pokazały się druki i ulotki w wyniku ujawnienia konfliktów społecznych. Według estetów zaśmiecają one miasta ale też wprowadzają, że ulice stały się forum publicznym. Już sam wygląd tych druków mówi, że powstały pokątnie i pośpiesznie i może je wykonać każdy, kto ma ludziom coś do powiedzenia. Te fakty składają się na pewien klimat, który zapowiada przemianę stylu architektury i meblarstwa, jaka nas pewnie czeka w najbliższej przyszłości.

KK: *Kultura plastyczna jest żywiołem, który spontanicznie odbija życie społeczne i polityczne. Tu przed kompromitacją nie uratuje systemu żadna propaganda, ponieważ prawdę widać dosłownie gołym okiem. Zastanówmy się więc czemu otacza nas brzydota.*

KL: Nim przejdziemy do owej „kompromitacji systemu" chcę powiedzieć, że wywodzę się z kręgu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, założonej przed wojną przez działaczy lewicy socjalistów i komunistów. Ojciec prowadził „Gospodę Spółdzielczą", wuj — orkiestrę dętą WSM, dzieciństwo spędziłem na żoliborskim osiedlu tej spółdzielni. Była to samorządna społeczność o skromnych potrzebach i możliwościach materialnych — coś na dzisiejsze czasy kryzysu. Twórcom owego środowiska mieszkalnego przyświecała idea „projektowania zintegrowanego". Chcieli oni tworzyć nie tyle izolowane sprzęty i budynki, co pewien model życia godnego w ubóstwie i prostocie. Podmiotem działań był dla projektanta człowiek.

K.K.: *Czy aby z dobrego serca nie wpada Pan w pułapkę razem z całą lewicą? Jeśli „człowiek jest podmiotem czyichś działań" to w gruncie rzeczy stanowi obiekt manipulacji, któremu na siłę urządza się życie.*

K.L.: Łapie mnie pan za słowa ale ten problem rzeczywiście istnieje. Dwie szkoły, które miały największy wpływ na współczesne projektowanie: przedwojenny Bauhaus i powojenny Ulm wyszły z postępowych idei społecznych, lecz bardzo szybko zaczęły narzucać pewien styl i światopogląd totalitarny. Przykładem niechże będą ścieżki wyznaczone ludziom do chodzenia przez architektów.

K.K.: *Porządek jest konieczny.*

K.L.: Byle bez przesady. Niech pan spojrzy na polskich mrowiskowców 16-piętrowy. Każde mieszkanie ma balkon, każdy balkon wygląda inaczej. Razem tworzy to śmietnik plastyczny, ale ludzie chcą zaznaczać swą odrębność. Według mojej filozofii projektowania mają do tego prawo. Kiedyś jednak zgromadziłem zbiór slajdów — znaków drogowych ograniczenia szybkości do 70 km/godz. Proszę sobie wyobrazić, że każdy znak był namalowany inaczej! Stanowi to wyraz pewnej postawy społecznej, która nie zachowuje standardów i dyscypliny. Jest to odmowa podporządkowania prywatnej wygody wspólnemu dobru.

Sądzę, że ma to związek z tradycją sarmacką i pośrednio z triumfem katolicyzmu nad Reformacją w XVII wieku. Nie przeszliśmy przez szkołę gminy protestanckiej, która kształci cechy godziwane przez nas we wzornictwie skandynawskim: funkcjonalności przedmiotu, powściągliwości w demonstrowaniu bogactwa, szacunku dla tworzywa. Oglądamy w nich mniej lub bardziej wierne odbicie urządzeń społecznych krajów protestanckich, opartych na samorządzie i gospodarności. Dzięki nim człowiek należący do społeczności jest głęboko przekonany, że to jest jego szkoła, w jego dzielnicy, opłacana z jego pieniędzy i to jest jego policjant opłacany z jego podatków. Jeśli więc ktoś nie podporządkowuje się przyjętym wspólnie standardom, to policjant reaguje w imieniu przyjętego wspólnie prawa, a nie prawa narzuconego przez obcą władzę, które należy sabotować. To samo rozumne samoograniczanie widać w meblach skandynawskich.

K.K.: *W takim razie wyliczmy cechy tradycji sarmackiej: charakterystyczny dla Kontrreformacji zbytek, który ma olśnić żeby stłumić krytyczną refleksję religijną, życie wsi urządzane przez dwór a nie przez samych mieszkańców...*

K.L.: ... i nieufność do ludzi pracowitych. Nie jesteśmy też zwolennikami porządku, także porządku wewnętrznego, co widać choćby po chaotycznej zawartości bibliotek w naszych mieszkaniach.

K.K.: *Mówimy o różnych filozofiach projektowania, tymczasem nie ma u nas możliwości uprawiania jakiejkolwiek filozofii. Można się zastanowić, czy lepszy jest sarmacki zbytek czy skandynawska powściągliwość, ale nie ma to praktycznego znaczenia. Nie istnieje bowiem przekładnia między porządkiem wewnętrznym człowieka a jego środowiskiem, odstręczającym i przypadkowym, przekładnia w postaci rynku konsumenta. Sądzę, że jest to prawdziwa tragedia współczesnej kultury polskiej, kultury skazanej na bełkot.*

K.L.: Zgoda ale to nie wina projektantów. Projektant jest specjalistą, który musi być wezwany do projektowania jak lekarz pogotowia do wypadku. Możemy najwyżej sygnalizować zaniedbania. I plastycy od lat jako jedyna grupa zawodowa ostrzegała władze przez degradacją otoczenia człowieka w PRL. Skutek był taki, że Łukaszewicz nie przyjeżdżał na nasze zjazdy, przysyłał natomiast wiceministra, który był pełen dobrej woli ale nic nie mógł zdziałać. Zawinił system społeczny, traktujący środowisko mieszkalne jak przechowalnie siły roboczej. I można tylko spytać, gdzie się podziały pieniądze.

K.K.: *Znamy jednak z historii przypadki, gdy ucisk ekonomiczny mógł owocować wspaniałą kulturą: sztuka Majów, francuska kultura dworska, cała kultura feudalna — przykłady można sypać jak z rękawa. Dlaczego czerwonej burżuazji w Polsce nie stać było na powołanie własnej kultury?*

K.L.: Katedry gotyckie były częścią ówczesnej ideologii odbijającej rzeczywisty porządek społeczny. Również sztuka dworu francuskiego wyrastała z pewnej gleby społecznej i pracy mieszczaństwa, któremu można było zabierać część nadwyżki ekonomicznej lokując ją w kulturze dworskiej.

K.K.: *Proszę Pana, przecież można pożyczyć za granicą 20 miliardów dolarów i w ciągu dziesięciolecia zrobić wystrzał kulturalny. Jeśli tak się nie stało, to chyba nie z powodów ekonomicznych a z braku ideologii, która wyrażałaby interesy nowej klasy panującej.*

K.L.: Ależ te interesy były na skalę małych, osobistych biznesów! Małych złodziejstw! To są wszystko małe afery! Jako projektant mam pretensje, że nikt nie zrobił wystrzału, który pozostałby jako pomnik tych czasów, choćby nawet w rodzaju Pałacu Kultury i Nauki.

K.K.: *Sąsiadujące z PKiN wieżowce przy Dworcu Centralnym są piękne...*

K.L.: Dla mnie jest to najgorszy przykład bezstylowej, kosmopolitycznej architektury, właśnie za pożyczone pieniądze. Osobiście wolę MDM czy Pałac Kultury. Te torty są przynajmniej od Bliklego.

K.K.: *Ja natomiast uważam, że narodowy charakter socjalizmu był bardzo powierzchowny. Albo więc poszukamy natchnienia w Finlandii, albo zaleje nas tandeta. Dziękuję Panu za rozmowę.*

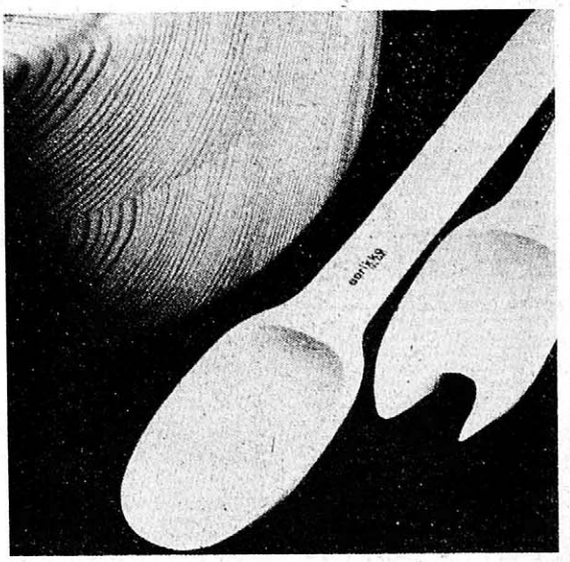

*...Stworzyć model życia godnego w ubóstwie i prostocie.*
*Reprodukcja Andrzej Szarkowski*

# Wróg w domu

**TERESA REMISZEWSKA**

W ciągu ostatnich kilku lat temat ten, znany wąskiej grupie osób, był objęty zapisem cenzury. W pewnym okresie również wydano ZAKAZ BADAŃ statystyczno-epidemiologicznych, które pozwoliłyby na naukowe określenie zakresu zagrożenia, źródeł emisji trujących oraz skutków ich działania. Toteż dzisiaj znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, gdyż mamy w wielu wypadkach uzasadnione podejrzenie, lecz brak nam dowodów.

W dniach 18—20 marca br. podpisano wstępne porozumienie między przedstawicielami resortów zdrowia i ochrony środowiska a „Solidarnością". Ujęto w nim konieczność kompleksowych badań, reorganizację służb ochrony środowiska i uświadomienia ludności niebezpieczeństw. W paragrafie 8 tego porozumienia powiedziano: *Po zapoznaniu się z projektem zapisu porozumienia KKP NSZZ „Solidarność" z Komisją Międzyresortową dotyczącego ochrony środowiska mieszkaniowego o środowisku bytowania, uznając zasadność przedstawionych w wielu punktach propozycji, postanowiono przekazać sprawę do szczegółowego przedyskutowania wspólnym grupom roboczym, składającym się ze specjalistów...* Ustalono też, że dyskusja zostanie podjęta po 30 maja tego roku.

— I co? — A nic! Do Sierpnia strona społeczna, czyli KKP nie powołała żadnych grup specjalistów, bo — mówiąc szczerze — o porozumieniu tym zwyczajnie zapomniano; leżało sobie spokojnie w szafie. Dopiero dzięki inicjatywie nowo powstałej Komisji Ochrony Środowiska Człowieka zorganizował się zespół który w oparciu o dawno gotowy zapis mógłby rozpocząć szczegółowe rozmowy ze stroną rządową.

Zanim więc pokonamy (po Zjeździe, mam nadzieję, już szybko) wewnętrzne bariery niemożności, warto poznać wroga, bo wróg znany — jest już w połowie pokonany.

Oskarżeni:

1. Płyty drewnopodobne — wiórowe i pazdzierzowe, z których wykonuje się obecnie większość mebli, wbudowane szafy itp. Technologia ich produkcji polega na natryskiwaniu wirów klejem mocznikowym i prasowaniu w wysokiej temperaturze. Robi tak cały świat. Klej używany w tym celu produkują dwie fabryki w Pustkowie i w Kędzierzynie. Jego okres ważności jest ograniczony do około trzech miesięcy — czas niewielki biorąc pod uwagę transport z fabryki kleju do fabryki płyt — i zależy od ilości dodanego formaldehydu

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

*Fot. Andrzej Szarkowski*

# Służba Zwycięstwu Polski

STEFAN KORBOŃSKI

### Inicjatywa oddolna

Już w październiku 1939 roku zbiegły się ze sobą dwie inicjatywy — oddolna i odgórna. Na oddolną składało się powstawanie w całym kraju organizacji podziemnych. Przyczyną tego spontanicznego pędu było stopniowe wyzwalanie się społeczeństwa z szoku wywołanego, klęską wrześniową, niewyżycie się w walce zbrojnej w ciągu paru tygodni, niezachwiana wiara w ostateczne zwycięstwo, przy pomocy aliantów i natychmiastowy terror okupanta, przechodzący najgorsze obawy, budzący zatem chęć szybkiego odwetu. Ludzie, szczególnie młodzież, w ten czy inny sposób ze sobą powiązani, a więc węzłami rodzinnymi, przyjaźni, przynależeniem do tej samej przedwojennej organizacji np. harcerskiej, sportowej, zawodowej lub politycznej i stąd posiadający do siebie pewne zaufanie, zaczęli się spotykać, dyskutować zaistniałą sytuację i — organizować. Obierali sobie nazwę, ustalali rotę przysięgi i regulamin. Z reguły, w każdym z nich stawiano za cel walkę z okupantem aż do zwycięstwa i odzyskanie niepodległości. W niektórych, jak gdyby w wieszczym przewidywaniu przyszłości, podkreślano: „w granicach przedwojennych".

Ten spontaniczny pęd przybrał masowy charakter przede wszystkim na terenie tzw. Generalnej Guberni, nad którym okupant — od początku do końca okupacji — nigdy nie potrafił całkowicie zapanować. Na terenach zachodnich wcielonych do Rzeszy osiągnął on ogromniczone rozmiary, przede wszystkim z powodu dużego nasycenia tych ziem elementem niemieckim i najbardziej demonstracyjnego terroru, jakim było rozstrzeliwanie w biały dzień — na rynkach miast i miasteczek — miejscowych przywódców. Jeśli chodzi o ziemie wschodnie [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 art. 2, pkt. 3] to organizowaniu podziemia nie sprzyjały antagonizmy polsko-ukraińsko-białoruśko-żydowskie oraz oddanie się miejscowych komunistów na usługi NKWD.

W tym początkowym okresie powstały takie organizacje i organizacyjki jak: Komitet Obrońców Polski (KOP), Lotne Oddziały Bojowe (LOB), Organizacja Wojskowa Wilków (OWW), Polska Organizacja Bojowa (POB), Polska Organizacja Powstańcza (POP), Polska Organizacja Zbrojna (POZ), Polski Związek Wolności (PZW), Tajna Armia Polska (TAP), Tajna Organizacja Wojskowa (TOW), Związek Odbudowy Rzeczypospolitej (ZOR), Żołnierze Armii Narodowej (ZAN), Związek Czynu Zbrojnego (ZCZ), Gwardia Obrony Narodowej (GON), Komitet Oporu Społecznego (KOS), Kadra Powstańców Niepodległościowych (KPN), Konfederacja Zbrojna (KZ), Związek Wolność i Lud (ZWL), Związek Polskich Kawalerzystów (ZPK); wreszcie — Wolność, Wyzwolenie, Grunwald oraz grupy „Brochewicz", „Lubicz", „Bieze", „Kierzkowski", „Kowalówka", „Epler" i inne.

Jeśli się przyjmie, że były to organizacje o zasięgu wykraczającym poza jedną miejscowość, to obok nich, w każdym mieście czy miasteczku, rodziły się jak grzyby po deszczu lokalne organizacje złożone np. z członków miejscowej straży ogniowej, z uczniów miejscowej szkoły średniej itp. W sumie powstało na terenie obu okupacji kilkaset takich organizacji.

Na czele ich stanęły jednostki bardziej ambitne i przedsiębiorcze, z których prawie każda nosiła w tornistrze buławę marszałkowską. Wyłoniła się nowa kategoria przywódców, którzy z jednej strony zwracali oczy ku Warszawie, oczekując że tam się wyłoni centralne kierownictwo, jakiego potrzebę wszyscy wyczuwali, z drugiej gdy to centralne kierownictwo powstało i do niego dotarli — uzależniali podporządkowanie się od spełnienia szeregu warunków, czasem niemożliwych do przyjęcia. Nieliczni szukali nawet bezpośredniego kontaktu z rządem polskim na emigracji, we Francji. Nic dziwnego zatem, że akcja scaleniowa podjęta przez to centralne kierownictwo trwała prawie do wybuchu Powstania Warszawskiego, czyli do roku 1944.

### Inicjatywa odgórna

Odgórną inicjatywę podjął gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który był twórcą koncepcji zorganizowania armii podziemnej, będącej kontynuacją Polskich Sił Zbrojnych. Jako dowódca korpusu armii gen. Tadeusza Kutrzeby przedarł się on — w odwrocie przez Puszczę Kampinoską po licznych, niebezpiecznych przygodach — do Warszawy w nocy z 20 na 21 września i już po dwóch godzinach omawiał z prezydentem Stefanem Starzyńskim sytuację oblężonego miasta zamienianego przez nieustanne bombardowania i ogień artyleryjski w gruzy; pozbawionego wody, elektryczności i żywności. Rano 21 września zgłosił się Tokarzewski do dowodzącego obroną Warszawy gen. Juliusza Rómmla, który z miejsca mianował go swoim przedstawicielem w Radzie Obrony Warszawy. Przewodniczył jej Stefan Starzyński jako Komisarz Cywilny przy Dowództwie Armii o kompetencjach określonych dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z 1 września 1939.

Gdy po konferencji Rady i dowódców wojskowych stała się oczywista konieczność kapitulacji i zanim jeszcze zapadła w tym względzie ostateczna decyzja, zgłosił się Tokarzewski do gen. Rómmla i zaznajomił go z planem zorganizowania armii podziemnej, która kontynuowałaby walkę przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy.

### Służba Zwycięstwu Polski

Gen. Rómmel zaaprobował ten plan i w związku z tym, że czekała go nieuchronnie niewola niemiecka, wręczył Tokarzewskiemu pismo treści następującej:

„Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa, przekazuję gen. bryg. Michałowi Tadeuszowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. — J. Rómmel, gen. dyw. ...".

W oparciu o to pełnomocnictwo Tokarzewski przybrał dla stworzonej przez siebie armii podziemnej nazwę Służba Zwycięstwu Polski (SZP) i zorganizował jej sztab, w skład którego z biegiem czasu weszli: płk. Stefan Rowecki, jako szef sztabu, mjr Antoni Sanojca jako szef oddziału organizacyjno-personalnego, kpt. Emil Kumor — legalizacyjnego mjr. Franciszek Niepokólczycki — sabotażu i dywersji, mjr Tadeusz Kruk-Strzelecki — propagandy i informacji, mjr Wacław Berka — wywiadu, ppłk Stanisław Thun — finansowego, mjr Janina Karaś — łączności i kpt Ryszard Krzywicki jako adiutant Tokarzewskiego i wszystkich późniejszych dowódców armii podziemnej.

W październiku, rozpoczął Tokarzewski organizowanie okręgów SZP, pokrywających się z wojewódzkimi. Na pierwszy ogień został wysłany do Łodzi płk Leopold Okulicki, do Lublina — płk Józef Spychalski, okręg krakowski objął płk Julian Filipowicz, zaś Wołyń — Tadeusz Majewski.

### Pomoc Starzyńskiego

Tokarzewski zwrócił się również do Prezydenta Stefana Starzyńskiego z propozycją przyłączenia się do konspiracji ale ten kategorycznie odmówił twierdząc, że jego obowiązkiem jest dzielenie losu ludności Warszawy. Wręczył natomiast Tokarzewskiemu na cele organizacyjne 350 tysięcy złotych (częściowo w walutach obcych), co uzupełniło sumę 750 tysięcy złotych otrzymanych uprzednio od gen. Rómmla. Co ważniejsze, Prezydent Starzyński przyszedł z wszeiką pomocą oddziałowi legalizacji SZP, przekazując mu na początek 500 sztuk dowodów osobistych, opieczętowanych in blanco, załatwiając przyjęcie czołowych konspiratorów na stanowiska w Zarządzie Miejskim i w innych instytucjach miejskich, co stwarzało im odpowiednie alibi; wreszcie — oddając na usługi konspiracji Wydział Ewidencji Ludności, co ułatwiało późniejsze, tak potrzebne, manipulowanie księgami ludności miasta Warszawy i dowodami zameldowania.

**Stefan Korboński należał do inicjatorów SZP-ZWZ-AK. Stał na czele Kierownictwa Walki Cywilnej a następnie departamentu spraw wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj. Od marca do lipca 1945 sprawował funkcję Delegata Rządu. Po wojnie wchodził w skład naczelnych władz PSL i w 1947 został posłem na Sejm. Jesienią tego roku, zagrożony aresztowaniem opuścił Polskę i od tej pory przebywa w Stanach Zjednoczonych.**

**(Red.)**

### Współpraca z opozycją

Z kolei nawiązał Tokarzewski kontakt z przywódcami opozycyjnych stronnictw politycznych, przede wszystkim z Mieczysławem Niedziałkowskim z Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), a przez niego z b. marszałkiem Sejmu Maciejem Ratajem ze Stronnictwa Ludowego (SL), który z uwagi na inwigilowanie go przez agentów gestapo, wydelegował — jako swego zastępcę — Stefana Korbońskiego. Obok tego pozyskał Tokarzewski do współpracy b. dziekana warszawskiej Rady Adwokackiej, Leona Nowodworskiego ze Stronnictwa Narodowego (SN) i profesora Mieczysława Michałowicza ze Stronnictwa Demokratycznego (SD).

Niestety, zastosowane przez marszałka Rataja środki ostrożności nie wystarczyły i został on 28 listopada 1939 roku aresztowany i osadzony na Pawiaku, skąd go zwolniono 14 lutego 1940 po to tylko, by go ponownie aresztować 30 marca 1940. Podobnie, został aresztowany 23 grudnia 1939 — Niedziałkowski. Obaj zostali rozstrzelani w Palmirach w nocy z 20 na 21 czerwca 1940. Niedziałkowskiego zastąpił w SZP Kazimierz Pużak, który mianował swoim zastępcą — Zygmunta Zarembę.

### Tokarzewski — polityk

Tokarzewski był człowiekiem o szerokich horyzontach i zainteresowaniach, wykraczających poza jego zawód wojskowy. Znane było jego zamiłowanie do działalności społecznej i polityki. Był on właśnie urodzonym politykiem, co obok ujmującego zachowania i sposobu bycia ułatwiało mu stosunki z ludźmi w tych krytycznych i ciężkich czasach.

Wyczuwał on doskonale nastroje w kraju, toteż na razie pozostawił na uboczu ugrupowania przedwojennego obozu rządowego i jego przywódców obarczanych przez społeczeństwo odpowiedzialnością, nie tyle za przegraną kampanię wrześniową, czego w pierwszej fazie wojny na ogół się spodziewano, ile za sposób, w jaki została w ciągu paru tygodni przegrana. Winiono tzw. sanację czy OZON za błędną politykę zagraniczną, za nieprzygotowanie kraju do wojny mimo zapewnień, że *guzika nie oddamy*, za opóźnioną i chaotyczną mobilizację, za dezorganizację dowództw, za opuszczenie kraju przez rząd i Naczelnego Wodza, i w ogóle — za wszystko. Zarzutów tych nikt nie kierował przeciwko stronnictwom opozycyjnym, krytykującym przed wojną zarówno politykę zagraniczną jak i wewnętrzną rządu

### Rozmowy z sanacją

Niezależnie od tego, Tokarzewski przeprowadził rozmowy z przedstawicielami tzw. sanacji: Zygmuntem Hemplem i Kazimierzem Stamirowskim ale uzależnił przyjęcie jej reprezentantów do SZP od zerwania z polityczną przeszłością, co w praktyce równało się zamknięciu drzwi.

Na stosunek Tokarzewskiego do przedwojennych rządów rzuca pewne światło jego meldunek do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, przebywającego we Francji, z 9 stycznia 1940: *...metody przedwrześniowego rządzenia, odbierające świadomość współodpowiedzialności wszystkich za całość i łamiące policyjnymi środkami każdy przejaw odwagi cywilnej, szacunku dla cudzego zdania itp. święcą dziś tryumfy smutnych osiągnięć i zaniedbań...*

W ogólnym raporcie polityczno-gospodarczym z początków r. 1940 krytykuje Tokarzewski zachowanie tzw. sanacji w podziemiu w następujących słowach: *... Na tym tle również pewnym powodzeniem cieszą się organizacje dywersyjno-wojskowe, nie podległe wpływom Głównego Dowództwa, a będące wyrazem awanturniczego nastroju pewnych jednostek byłego obozu rządowego, chcących za wszelką cenę odegrać się i wpłynąć na widownię. W glorii radykalizmu patriotycznego. Na ogół jednak istnieje w społeczeństwie silne zrozumienie potrzeby zdyscyplinowania i zgodnego współdziałania celem uwolnienia kraju...*

W ramach współpracy z politykami — pisze Tokarzewski w swych wspomnieniach ogłoszonych w „Zeszytach Historycznych" (Nr 6 z 1964 roku, str. 22 i 24) doszło do jego spotkań — w dniu 10 października 1939 w mieszkaniu Nowodworskiego — z gospodarzem — Nowodworskim, Niedziałkowskim i Michałowiczem, zaś w *kilka tygodni po 27 września 1939 w Radości z Roweckim, Niedziałkowskim, Zarembą i Korbońskim.*

### Główna Rada Polityczna

Na zebraniach tych i dalszych, już z udziałem Kazimierza Pużaka, udzielono aprobaty Służbie Zwycięstwu Polski, powołano do życia jej Główną Radę Polityczną. Na czele Rady stanął Niedziałkowski, zastępcą został Nowodworski, zaś członkami marszałek Rataj i profesor Michałowicz, który zresztą wkrótce się z Rady wycofał.

Współpraca między Radą a dowódcami wojskowymi była bardzo harmonijna. W swych wspomnieniach pisze o niej Tokarzewski (na str. 27 i 28), co następuje: *Z Korbońskim, jak też i z Pużakiem, wyznaczonym przez CKW PPS na delegata do Rady oraz z jego zastępcą Z. Zarembą, mieliśmy obaj z Grotem (Roweckim, przyp. autora) jak najszczersze i najserdeczniejsze stosunki, a przede wszystkim wzajemną lojalną wzorowo układającą się współpracę.*

Statut SZP opracowany przez Tokarzewskiego przewidywał, że będzie to jednolita organizacja wojskowo-polityczna, której celem będzie: po pierwsze — walka z okupantem do czasu wyzwolenia Polski w granicach przedwojennych, po drugie — odtworzenie i reorganizacja armii w kraju, po trzecie — powołanie do życia w kraju ośrodków władzy tymczasowej.

Na czele SZP stoi dowódca główny, który porucza Głównej Radzie Politycznej (zwanej już w statucie Radą Główną Obrony Narodowej) kierownictwo spraw politycznych.

Statut regulował także w fachowy sposób wojskowy organizację sztabu głównego oraz organizację terenową SZP, w której na czele województw i powiatów stoją dowódcy wojewódzcy względnie powiatowi, obok których działa Rada Wojewódzka względnie Powiatowa Obrony Narodowej.

Najniższą jednostką jest placówka, na której czele stoi dowódca placówki. Przy placówce tworzy się drużyny ochronne, bojowe i specjalne liczące po 25 ludzi każda, zaś przy dowództwach wyższego szczebla tylko drużyny specjalne: szturmową, łączności, administracyjno-gospodarczą oraz sanitarną. W drużynach łączności i sanitarnej należy zatrudniać kobiety.

Statut zawierał także szczegółowe instrukcje dotyczące konspiracji (formowanie piątek, jeden kontakt w górę, stałn zmiana lokali, ograniczenie materiału pisanego do minimum, droga do dowódców przez punkty kontrolne), propagandy (kary za kontakt z okupantem), służba informacyjna, o sytuacji wewnętrznej i o zbrodniach niemieckich w kraju), wywiadu, działalności bojowej, terminów ukończenia organizacji, meldunków, łączności, haseł, finansów oraz doboru ludzi.

### Owocna podróż

W końcu października wybrał się Tokarzewski, zaopatrzony w dokumenty lekarza (samochodem ozdobionym chorągiewką z syreną), co miało mu nadawać charakter urzędowy) na objazd ważniejszych miejscowości celem nawiązania kontaktów i podporządkowania sobie już istniejących na prowincji organizacji podziemnych, których ilość obliczał na około sto oraz tworzenia dowództw, Rad Wojewódzkich i Powiatowych. Podróż pełna niebezpiecznych przygód trwała około trzech tygodni i objęła miasta: Radom, Lublin, Kielce, Kraków, Tarnów, Częstochowę oraz Zagłębie Dąbrowskie. W Krakowie, Tokarzewski powiadomił o swej działalności Kardynała — Adama Sapiehę, a w Tarnowie starał się, by za pośrednictwem trzeciej osoby powiadomić o powstaniu SZP uwięzionego przez Niemców prezesa Stronnictwa Ludowego — Wincentego Witosa. Podróż przyniosła zamierzone rezultaty, m.in. nawiązanie w Krakowie kontaktu z małopolską organizacją podziemną, na której czele stanęli pułkownicy Tadeusz Komorowski i Klemens Rudnicki.

*Michał Karaszewicz-Tokarzewski*

W pierwszych miesiącach okupacji nie istniała jeszcze regularna łączność z rządem polskim we Francji, toteż by przesłać Naczelnemu Wodzowi meldunek o powstaniu SZP, uciekł się Tokarzewski do pomocy węgierskiego attaché wojskowego, który się podjął jego doręczenia. Ponieważ Tokarzewski nie wymienił w meldunku nazwiska Naczelnego Wodza, zatem attaché, czy to z braku orjentacji, czy to z przyzwyczajenia, postarał się o jego doręczenie internowanemu w Rumunii marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu, zamiast gen. Władysławowi Sikorskiemu. Wprawdzie marszałek Rydz-Śmigły przekazał meldunek niezwłocznie do właściwych rąk, niemniej gen. Sikorski uznał tę okrężną drogę za akt skierowany przeciwko sobie, o czym dwa lata później w Tocku, w Sowietach, w czasie inspekcji armii gen. Władysława Andersa, powiedział otwarcie Tokarzewskiemu.

### Związek Walki Zbrojnej

Powstanie w kraju SZP natrafiło na zle przyjęcie w Angers — siedzibie rządu polskiego na uchodźctwie. Gen. Sikorski zorientował się, że na czele tej organizacji stanęli jego przeciwnicy, legioniści-piłsudczycy i wymowy tego nie osłabił bynajmniej fakt, że Tokarzewski przed wojną — z uwagi na sympatyzowanie z opozycją — został zepchnięty w wojsku na drugorzędne stanowisko ani fakt, że Główna Rada Polityczna składała się wyłącznie z przedstawicieli stronnictw w stosunku do tzw. sanacji-opozycyjnych.

Postanowiono ukręcić łeb hydrze i SZP rozwiązać, zaś na jej miejsce powołać do życia Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) na czele z komendantem Głównym gen. Kazimierzem Sosnkowskim, przebywającym wówczas w Angers, który stanął również na czele Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju.

Polskę podzielono na sześć obszarów, z których każdy miał być dowodzony zza granicy. Słowem, zamiast dowódcy krajowego SZP, jakim był Tokarzewski, mianowano dla ZWZ dowódcę z siedzibą zagraniczną, zaś sztab SZP rozparcelowano na sześć sztabów-obszarów, otrzymujących rozkazy wprost z Angers. Ponieważ ZWZ miał być organizacją czysto wojskową, zatem rząd przewidział także powołanie w kraju oddzielnej sieci cywilnych odpowiedników władz wojskowych w postaci „mężów zaufania", względnie delegatów rządu, również dyrygowanych wprost przez rząd z Angers.

Te nowe zarządzenia były oczywistym nonsensem organizacyjnym, podyktowanym zasadą divide et impera a nie polską racją stanu, która wymagała centralnego kierownictwa wojskowego i cywilnego w kraju, podporządkowanego rządowi na emigracji. Wywołały one powszechny sprzeciw zarówno dowódców wojskowych jak i przywódców politycznych. Rozpoczęła się przewlekła wymiana opinii z rządem na emigracji, pełno ostrych wzajemnych oskarżeń i krytyki. Z Polski szły żądania mianowania w kraju jednego dowódcy wojskowego na całą Polskę, jak również jednego głównego delegata rządu na cały kraj, czemu się rząd opierał. Spór ten zakończyło samo życie, gdyż w związku z upadkiem Francji i przewidywanym czasowym zerwaniem łączności z krajem został mianowany w Polsce Komendant Główny ZWZ w osobie awansowanego na generała Stefana Roweckiego, a po pewnym czasie także Delegat Główny Rządu na cały kraj, którym został b. prezydent miasta Poznania i b. minister spraw wewnętrznych — Cyryl Ratajski.

### Życzenia noworoczne w postaci rozkazu

Główną ofiarą tych zmian stał się Tokarzewski, któremu wysłanie rządu, mjr Jerzy Szymański wręczył 1 stycznia 1940 swego rodzaju życzenia noworoczne w postaci rozkazu natychmiastowego udania się do Lwowa i objęcia tam dowództwa obszaru 3 ZWZ. Ponieważ pod koniec lat trzydziestych Tokarzewski był dowódcą okręgu VI we Lwowie, zatem znało go tam każde dziecko (co z punktu widzenia konspiracji było jak najgorszą rekomendacją). Tokarzewski jako karny żołnierz postanowił rozkaz wykonać, niemniej nie zawahał się powiedzieć, co o tym myśli w meldunku do gen. Sosnkowskiego z 9 stycznia 1940, w którym ostro skrytykował przeniesienie go do Lwowa i metodę zastosowaną wobec jego osoby.

Za koniec SZP a początek ZWZ w kraju należy uznać posiedzenie z 7 lutego 1940 w składzie: Tokarzewski, Rowecki, Kruk-Strzelecki ze strony wojskowej, zaś Pużak, Aleksander Dębski ze Stronnictwa Narodowego, który zastąpił Nowodworskiego, oraz Korbońskl ze strony politycznej. Z tych wszystkich osób tylko ja pozostałem przy życiu.

Za podstawę do dyskusji i współpracy wzięliśmy już instrukcję rządu z 4 grudnia 1939 o powołaniu do życia Związku Walki Zbrojnej który zresztą przejął poniekąd automatycznie wszelkie dotychczasowe osiągnięcia Służby Zwycięstwu Polski. Należała do nich sieć organizacyjna i dowodzenia obejmująca cały kraj, zaawansowana praca przygotowawcza w każdym oddziale sztabu SZP, a co najważniejsze około 25.000 — jak pisze Tokarzewski w swych wspomnieniach — *wyselekcjonowanego ideowo i wojskowo, dobrego żołnierza* oraz kilkadziesiąt tysięcy rezerwy względnie pospolitego ruszenia.

### Pożegnanie

Na jednym z następnych posiedzeń nastąpiło wzruszające pożegnanie z Tokarzewskim udającym się w wyczonaniu rozkazu do Lwowa. Nie dotarł on jednakże do tego miasta, gdyż przy przekraczaniu granicy [— — — —] [Dziennik Ustaw nr 20 poz. 99 art. 2 ptk. 3] w nocy z 6 na 7 marca 1940 został aresztowany przez sowiecką straż graniczną i osadzony w więzieniu.

Podobny los spotkał płk. Klemensa Rudnickiego, mianowanego szefem sztabu obszaru 3. Połączył się on z Tokarzewskim, ale nie we Lwowie lecz w więzieniu sowieckim w Dniepropietrowsku. Obaj opuścili je dopiero po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941 r. i po zawarciu umowy Sikorski—Stalin.

Na tym zakończyły się dzieje pierwszej ogólnokrajowej organizacji podziemnej Służby Zwycięstwu Polsce, przetworzonej na Związek Walki Zbrojnej, który z kolei — rozkazem Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942 — został przemianowany na nieśmiertelnej sławy Armię Krajową.

**Artykuł drukowany był w londyńskich „Wiadomościach" (18 listopada 1978 roku). Śródtytuły pochodzą od redakcji „TS".**

# O co chodzi „Solidarności" taksówkarzy prywatnych

TERESA KUCZYŃSKA

68 tysięcy taksówek prywatnych (wobec 7 tysięcy MPT) w całym kraju to jest ponad milion przewozów dziennie, zabierających przeciętnie po dwóch pasażerów. W zimie stulecia, kiedy zamarła cała komunikacja miejska, ratowały sytuację taksówki prywatne. Warto o tym pamiętać, kiedy kończy się komunikacja miejska. I uważniej spojrzeć na postulaty prywatnych taksówkarzy. Wciąż jeszcze nie został zarejestrowany NSZZ „Solidarność" Kierowców Transportu Prywatnego, choć Komitet Założycielski złożył wniosek o rejestrację 19 marca br. Został on jednak oddalony z uzasadnieniem, że taksówkarze nie są pracodawcami ani też pracownikami, lecz przedsiębiorcami samymi dla siebie, zatem brak podstaw do rejestracji ich związku zawodowego.

Od postanowienia Sądu Wojewódzkiego taksówkarze wnieśli rewizję do Sądu Najwyższego, wskazując na rażące uchybienia obowiązującej procedurze przez sędziego Kościelniaka, który nie miał prawa wydać odnośnych postanowień jednoosobowo jak to zrobił, nie miał też prawa wydać postanowienia na posiedzeniu niejawnym, pozbawiając drugą stronę możliwości obrony swojego wniosku, argumentacji za nim. Sąd Najwyższy uznał zasadność rewizji i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Wojewódzki. Impas trwa. Tymczasem prywatni taksówkarze mają wiele postulatów, które domagają się jak najszybszego załatwienia. Najogólniej biorąc „Solidarności" taksówkarzy prywatnych chodzi o zlikwidowanie ich dyskryminacji wobec pracowników gospodarki uspołecznionej, o zrównanie zarówno w sferze zawodowej jak socjalnej.

Prywatnych taksówek jest 68 tysięcy. W br. przydzielono im 1000 samochodów do wykonywania zawodu. Tymczasem samo warszawskie MPT, na swoich 800 zatrudnionych taksówkarzy otrzymało na ten rok 500 samochodów. W sektorze państwowym wypada więc rotacja taboru półtorarocznа, u taksówkarzy prywatnych — 65-letnia. Taksówkarze prywatni żądają więc takich przydziałów, by samochód mógł być wymieniony co trzy lata. A przynajmniej nie spotkania nimi w takiej mierze dla MPT, sprawiedliwsze dzielenie tego co mamy.

— Musimy samochody w tej sytuacji kupować na wolnym rynku — twierdzą prywatni — a taksa obowiązuje nas przecież urzędowa, taka sama jak tych z MPT, którzy płacą za samochody jedną trzecią tego co my. A ponadto płacą za benzynę 7,60 zł, a my 19 zł. Mało tego, MPT po dwóch latach, kiedy wymienia samochody, odsprzedaje wyeksploatowane na przetargu, otrzymując za nie więcej niż zapłacił. Jeżdżą więc na zupełnie darmowym sprzęcie, a nawet zarabiają na nim. A mimo to MPT mają z reguły deficyt. Tak np w Lublinie, który ma 130 taksówek miejskich, Rada Narodowa dopłaciła tamtejszemu MPT w 1980 r. 7 mln złotych. Na 81 rok przewiduje się 8 milionów zł deficytu. Prywatne taksówki przy tej samej taksie nie tylko nie wymagają dotacji, ale dają skarbowi państwa spory zysk z tytułu uiszczania podatków. W samej Warszawie. kitka liczy 7 tysięcy taksówek prywatnych, wynosi to około stu milionów dochodu.

Następne postulaty z dziedziny równouprawnienia zawodu:

likwidacja zakazu dla prywatnych taksówek bagażowych wyjazdu poza granice województw (zakaz ten nie obejmuje taxi MPT — dlaczego?);

kredyty Banku Spółdzielczego Rzemiosła w wysokości 60 proc. rzeczywistej ceny samochodu, a nie urzędowej, bo po urzędowej ich na ogół nie kupują. 60 proc. ceny wyszczególnionej w umowie kupna-sprzedaży, samochodu powszechnie używanego na taxi;

zniesienie dyskryminacji przy rachunkach: przedsiębiorstwa państwowe respektują przy rozliczeniach tylko rachunki MPT.

Żądają też taksówkarze prywatni zlikwidowania dyskryminacji obywatelskiej. Tak np. mają oni dodatki rodzinne niższe niż ci z MPT i w ogóle pracownicy państwowi. Jeżeli nawet ich żony pracują w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej, dodatek na dzieci musi pobierać on, taksówkarz, oczywiście w zmniejszonej wysokości. Stąd też ich dzieci pozbawione są rekompensat za podwyżki cen żywności, bo związane są one z dodatkami rodzinnymi. Obowiązują ich też wyższe opłaty za przedszkola. Czynsz mieszkalny płacą o 50 proc. wyższy niż pracownicy państwowi, o 50 proc. wyższe są podatki od nieruchomości.

Postuluje też „Solidarność" obniżenie opłaty celnej za przywożone samochody z zagranicy. Obecną równą opłatę celną dla taksówkarzy, dla których samochód jest narzędziem pracy, i dla kierowców — amatorów uważają za niesprawiedliwą. Wysokość cła w ogromnym stopniu uniemożliwia zwiększenie taboru taksówkowego w kraju. Obawy, że to obniżenie cła dla taksówkarzy może być furtką dla innych nabywców samochodów z zagranicy, są nieuzasadnione. Nie ma nic prostszego niż stempelek na dowodzie rejestracyjnym, że samochód przeznaczony jest na taxi i nie może być sprzedany, przypuśćmy, przed upływem 3 lat. Gdyby ktoś chciał go sprzedać wcześniej, wyrównuje cło do ogólnie obowiązującego.

Lista postulatów jest większa, obejmuje proste organizacyjne sprawy, które powinny być załatwione naprawdę bez zbędnych ceregieli, powodujące większa opłacalność tego zawodu. W tej chwili bowiem, a właściwie od wielu już lat, wciąż cierpimy na niedobór taksówek. Sytuacje ratuje się od paru lat instytucją półetatowców.

Ale oto „Solidarność" taksówkarzy prywatnych żąda likwidacji półetatów na taxi. Żąda w ogóle zaprzestania kreowania wydawania koncesji przez Ministerstwo Komunikacji. Postulat ten jednakże spotkał się ze sprzeciwem wielu dziennikarzy, którzy uważają iż jest to blokada konkurencji, ograniczenie — w imię grupowych interesów — podaży taksówek wówczas, kiedy tak bardzo ich brak. Także w naszym „Tygodniku" ukazał się artykuł Piotra Stańczyka pt. „Nie ta solidarność", w którym krytykuje on „Solidarność" prywatnych taksówkarzy za ten postulat. „Wprowadzenie tej zasady ograniczyłoby liczbę przyjmowanych do pracy w zawodzie taksówkarza" — stwierdza.

Na pierwszy rzut oka mają oni rację. Ale spójrzmy na drugą stronę medalu. Zezwolenie na „półetatowe" prowadzenie taksówki powoduje, że koncesje może otrzymać każdy. Wystarczy amatorskie prawo jazdy i egzamin z topografii miasta w wydziale komunikacji oraz znajomość przepisów porządkowych w taksówce. Taksówkarzem może zostać młodzieniec 18-letni, bez żadnej rutyny w prowadzeniu samochodu, za to z fantazją, właściwą temu wiekowi. Tymczasem ten, kto jeździ długo, wie najlepiej, że najważniejsze dla bezpieczeństwa jazdy a więc i pasażerów jest doświadczenie kierowcy i jego rozwaga.

Taksówkarzem może zostać człowiek, który ma inny zawód, pracuje gdzieś osiem godzin na pełnym etacie i chce sobie dorobić. Ci ludzie — przyzwoujące po 8 godzinach pracy do następnej, i to tak odpowiedzialnej — są zmęczeni. Albo wykonują na pół gwizdka te półetatową pracę. Innego rozwiązania przecież nie ma.

Dlatego postulat „Solidarności" taksówkarzy prywatnych o zaostrzenie kryteriów przyjmowania do zawodu, w tym właśnie likwidacje instytucji „półetatowców", jest moim zdaniem jak najbardziej rozsądny i leży w interesie ludności. Powrotem do dawnych kryteriów etycznych i zawodowych z nim związanych a nie obrona interesów grupowych — jak widzą krytykujący. Nie musi on prowadzić do zmniejszenia podaży taksówek, bo przecież jest w tej chwili kłopot z zatrudnieniem tych zawodowych. wytrawnych kierowców, którzy odchodzą w ramach likwidacji ministerstw i zjednoczeń i w ogóle redukcji samochodów służbowych. Jeżeli chodzi o tabor dla nich, mogą otrzymać pierszeństwo w zakupie samochodów, którymi jeździli służbowo, a także przyspieszenie obniżenia cła dla taksówkarzy rozwiąże sytuację. Zresztą, półetatowcy to często fikcja, jeżdżą pełny wymiar godzin jak wszyscy inni, tyle tylko, że płacą o połowę mniejszy podatek. W sumie więc mają rację ci z „Solidarności", uważając półetatowców za brudną konkurencję.

„Całe to rozumowanie wywodzi się z przeświadczenia o konieczności przypisania człowieka do etatu" — pisze Stańczyk w „Tygodniku Solidarność". Jest to demagogia. Przeświadczenie to płynie z wiedzy, że nie przez nabór amatorskich kierowców należy rozwiązywać brak taksówek, ale przez stworzenie warunków, aby chcieli w nim pracować prawdziwi taksówkarze. Ludzie, dla których będzie to główne źródło utrzymania, główny zawód, wykonywany z całą sumiennością i odpowiedzialnością. Takie warunki stworzy jego opłacalność. Droga do tego, by zawód stał się opłacalny i przyciągał takich ludzi wiedzie — zdaniem „Solidarności" taksówkarzy — nie tylko przez podwyższenie taksy, co zresztą musi nastąpić. skoro drożeją usługi motoryzacyjne i benzyna. Wiedzie głównie przez ułatwienie im nabycia narzędzia pracy, czyli samochodu. Taksówkarz, jak wspomniałem, nabywa go po wolnorynkowej cenie, a taksę ma narzuconą, urzędową, skalkulowaną na cenie urzędowej wozu. Dlatego też żądają ulg w opłatach celnych, żądają obniżenia z 20 proc. do 5 proc. podatku od nabycia samochodu, żądają kredytów na zakup samochodu, zgodnych z rzeczywistą jego ceną; żądają równouprawnienia w świadczeniach socjalnych.

Obrońcy całkowicie swobodnego, nie krępowanego żadnymi rygorami dostępu do tego zawodu to wszystko im torpedują, w imię rzekomej troski o interes ludności. Czy degrengolada tego zawodu, jakiej jesteśmy świadkami, leży rzeczywiście w interesie ludności?

## Prawo

# VOTUM NIEUFNOŚCI

WANDA FALKOWSKA

Cisza trwała długo, zbyt długo, bo aż do wiosny 1981 roku. Wtedy zaczęło stawać się głośne, to o czym w sądzie gdańskim od dawna szeptano w ukryciu. Wiosną bowiem sześciu sędziów wojewódzkich i rejonowych, z których trzech pracuje do dziś, a trzech odeszło, napisało i kolejno złożyło w Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" przy sądach Okręgu Gdańskiego oświadczenia, mówiące o naciskach, jakim byli poddawani w minionych latach. Utrzymywali też zgodnie, iż człowiekiem, który naruszał zagwarantowaną w Konstytucji zasadę niezawisłości, domagając się od sędziów określonych rozstrzygnięć w konkretnych sprawach, był urzędujący do dziś prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku mgr Jędrzej Witkowski. Jedni znajdowali w sobie odwagę by odmówić żądaniom prezesa, inni słabsi i mniej doświadczeni ulegali, o czym dziś mówią otwarcie.

Lektura oświadczeń sędziowskich, których kopie kserograficzne leżą właśnie przede mną, pozwala na częściowe przynajmniej odtworzenie atmosfery i stosunków panujących w sądach Gdańska i Gdyni w ostatnich latach. Pierwsza fala nacisków rozpoczęła się po strajku w czerwcu 1976 roku. Prezes Witkowski urządził wówczas naradę dla sędziów. „Daty nie pamiętam — pisze w swym oświadczeniu sędzia Sądu Rejonowego Anna Kurska — lecz po proteście robotników w czerwcu 1976 uczestniczyłam w konferencji kilkunastu sędziów orzekających w Terenowej Komisji Odwoławczej do spraw Pracy przy Prezydencie Miasta Gdańska, której przewodniczył prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku Jędrzej Witkowski. Celem tego spotkania było udzielenie sędziom tzw. „wytycznych" jak mają ferować orzeczenia w sprawach odwołań robotników od zwolnień z pracy za udział w strajku dokonanych w trybie natychmiastowym. Pamiętam wypowiedź prezesa godzącą w niezawisłość sędziowską w dosłownym brzmieniu, gdyż głęboko mnie poruszyła... „Niech się nikt nie waży przywrócić robotnika do pracy, nie wyobrażam sobie ażeby mogło zapaść inne orzeczenie, niż oddalające odwołanie".

Nie wszyscy sędziowie byli jednak obecni na pamiętnej naradzie. Tych, którzy w niej nie uczestniczyli, prezes powołał indywidualnie. „W okresie lipca 1976 przewodniczyłem składowi orzekającemu w Terenowej Komisji Odwoławczej — napisał sędzia Sądu Wojewódzkiego Janusz Ślęzak — powierzono mi kilka spraw pracowników zwolnionych ze skutkiem natychmiastowym w związku z ich udziałem w strajkach... Przed każdym kolejnym terminem byłem wzywany na rozmowy przez prezesa Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku Jędrzeja Witkowskiego. Przebieg rozmowy z prezesem Witkowskim i użyte przez niego argumenty... nie budziły dla mnie wątpliwości, że sprawy mają być rozstrzygnięte wbrew prawu, lecz zgodnie z obowiązującą wówczas tendencją tj. wnioski pracowników o przywrócenie do pracy miały być oddalone...Oświadczam, że presji nie uległem i sprawy rozstrzygałem zgodnie z własnym sumieniem" Potem zresztą w dalszej swej pracy sędzia Ślęzak zetknął się z próbą podyktowania mu wyroku przez jednego z wiceprezesów. Było to w sprawie pewnego, zwolnionego za udział w strajku pracownika ZREMBU. Przykład, jak wiadomo idzie z góry.

I wreszcie jeszcze jedna relacja dotycząca tego samego problemu. Tym razem pominę nazwisko autorki. „Po wypadkach czerwcowych... zostałam wezwana do prezesa... stanowczym tonem nakazał mi orzekanie na niekorzyść robotników... Prezes w sposób nie dopuszczający sprzeciwu podał, że udział pracownika w strajku należy uznać za opuszczenie stanowiska bez usprawiedliwienia. Byłam młodym i niedoświadczonym asesorem i niestety uległam autorytetowi prezesa Sądu Wojewódzkiego".

Również były sędzia wojewódzki, a obecnie adwokat, Jan Szwedowicz, w oświadczeniu swym wspomina ten sam okres. Orzekał wtedy jako sędzia rozpatrujący w rewizji sprawy karne. Sądził także robotników oskarżonych o sabotaż w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Sabotaż ów polegał na kilkunastominutowym wyłączeniu światła na jednym z wydziałów, które stanowiło protest przeciw ogłoszonej właśnie podwyżce cen. „Zostałem wezwany wraz z przewodniczącym wydziału sędzią Bogdanem Badowskim do prezesa Sądu Wojewódzkiego Jędrzeja Witkowskiego, który żądał surowego wymiaru kary dla dwóch oskarżonych z wyłączeniem warunkowego zawieszenia. Sprzeciwiłem się takiemu żądaniu oświadczając, że uzgodnię wyrok z ławnikami, ale tymczasem na tle postępowania dowodowego nie widzę podstaw do stosowania kary pozbawienia wolności. Nie była to pierwsza indagacja, ale się jej nie poddałem w następstwie czego, po zniesieniu tymczasowego aresztowania, stoczniowcy zostali zwolnieni i wyrok się uprawomocnił. Obywatel prezes miał do mnie służbowe pretensje i przetrzymał w związku z tym, jak gdyby dyscyplinarnie, w wydziale pierwszej instancji bez dania szans powrotu do instancji rewizyjnej... Podobne sytuacje miały miejsce po wypadkach marcowych w 1968 roku... kiedy to ob. Jędrzej Witkowski jako prezes Sądu Powiatowego w Gdańsku, gdzie orzekałem w sprawach karnych, żądał wyroku skazującego i był zbulwersowany uniewinniającym...".

Pozostałe oświadczenia dotyczą okresu późniejszego i mówią głównie o naciskach w sprawach karnych, którymi byli zainteresowani prestiżowo lub osobiście prominenci Wybrzeża Były sędzia Andrzej Binkowski wspomina dwie sprawy ze swej praktyki sędziowskiej. Pierwsza z nich to sprawa marynarzy ze statku m/s „Puławy" rozdeta w swoim czasie (r. 1978) przez władze śledcze do miary afery przemytniczej. W rzeczywistości dotyczyła ona głównie przemytu pornografii ze Szwecji do krajów Azji. „Przed rozpoczęciem procesu zostałem wezwany do gabinetu byłego prezesa Sądu Rejonowego w Gdyni M. Gawrona, gdzie obecny tam J Witkowski powiedział do mnie — kolego należy im wymierzyć surowe kary. — W czasie procesu skład sądzący pod moim przewodnictwem doszedł do przekonania, że należy uwzględnić wnioski o uchylenie aresztu tymczasowego wobec aresztowanych .. Było to w piątek, przed wolną sobotą, chyba 6 czerwca 1978. Na wolną sobotę i niedzielę wyjechałem poza Gdynię, a po powrocie w niedzielę wieczorem telefonował do mnie b. prezes Gawron mówiąc — ...że z polecenia prezesa Witkowskiego obaj mamy stawić się u niego o 8 rano... Rozmowa trwała około 1 godziny i dotyczyła uchylenia aresztu wobec oskarżonych z m/s „Puławy". Monolog prezesa Witkowskiego skierowany do mnie był skrótowo następujący: jak wyście śmieli bez uzgodnienia z nami wydać takie postanowienia, jak wyście mogli nie zapytać czy można ich zwolnić, wy zabieracie sobie tylek w troki (autentyczne) i jedziecie gdzieś na sobotę i niedzielę, a ja przez ten czas otrzymuję telefony... Następnie J. Witkowski wyraźnie polecił mi, aby skład sądzący wstrzymał wykonanie postanowienia i w tym samym składzie uchylił swoje postanowienie o uchyleniu aresztu...

Ani sędzia Binkowski ani ławnicy, którym przedstawił sytuację, nie ulegli jednak presji prezesa. W tym samym roku prezes J. Witkowski wmieszał się do drugiego procesu prowadzonego przez sędziego Binkowskiego. Była to sprawa bójki w kawiarni „Eldorado" wzbudzającej zainteresowanie wysoko postawionych w Trójmieście osób. Gdy doszło do zwolnienia oskarżonych, prezes Witkowski za pośrednictwem prezesa Gawrona zażądał znacznego wyśrubowania kaucji, jaką mieli złożyć „Niestety w tym przypadku skład sądzący poddał się woli prezesa Witkowskiego". — napisał szczerze sędzia Binkowski przy okazji poruszając problem wysokości grzywien, którą z góry narzucano sędziom orzekającym. Oprócz sędziego Binkowskiego mówili o tym i inni sędziowie. Prezes Witkowski wymagał mianowicie, aby wymierzane grzywny wynosiły co najmniej dziesięć tysięcy złotych, niezależnie od zarobków i sytuacji materialnej oraz rodzinnej skazanego. Celem nadrzędnym była w tym wypadku sprawa dochodowości sądu i wskaźników ekonomicznych, którym w owym czasie kłaniano się nisko, zapominając o innych wartościach, którym ma służyć wymiar sprawiedliwości.

Ze wszystkich oświadczeń sędziowskich najsilniejsze wrażenie zrobiło na mnie jednak pismo byłego prezesa Sądu Rejonowego w Gdyni, Mieczysława Gawrona, który przeszedł na emeryturę na początku 1981 r., a to z następujących powodów: po pierwsze z treści oświadczenia wynika, że prezes Sądu Rejonowego wiedział doskonale o naciskach wymierzanych na sędziów i nie reagował na nie. „W okresie mojej pracy na stanowisku prezesa Sądu Rejonowego w Gdyni — napisał — wielokrotnie spotykałem się z faktami naruszania niezawisłości sędziowskiej ze strony prezesa Witkowskiego. Często stosował on zasadę wzywania sędziów do siebie i dyktowania wyroków Sam brałem niekiedy udział w kilku rozmowach". Po drugie zaś, ponieważ jak wynika z treści oświadczenia prezes Witkowski nie zaniechał stosowania swych metod nawet po Sierpniu 1980, kiedy to wymiar sprawiedliwości znalazł się pod obstrzałem krytyki społecznej. Ostatnie próby nacisków, o których pisze M. Gawron, datują się z września i listopada 1980. Są to zarazem ostatnie sygnały o prezesowskich praktykach, godzących w niezawisłość sędziowską.

Z prezesem Gawronem niestety nie udało mi się zobaczyć. Był nieobecny na Wybrzeżu podczas mojej tam bytności. Z rozmów przeprowadzonych w sądzie wywnioskowałam też, iż jest więcej sędziów skłonnych do wyjawiania prawdy o metodach stosowanych w minionych latach wobec środowiska sędziowskiego. Sami nie zdecydowali się na napisanie oświadczeń, choć odwaga staniała, ludzie wciąż nie lubią się wychylać. Zresztą nikt dotąd nie wykazał zainteresowania przykrą stroną ich pracy. Metody administrowania sądem i żądanie uległości w sprawach dotyczących orzekania przyniosły jednak określone rezultaty. Wielu sędziów, zwłaszcza wojewódzkich, odeszło z sądu, wszyscy z którymi się zetknąłem mówili o płynności kadr sędziowskich. Nowi ludzie, zwłaszcza młodzi, rozpoczynający pracę w sądzie również byli dobierani wedle szczególnych kryteriów. Liczyły się przede wszystkim zamiast wiedzy, zdolności i predyspozycji do przyszłego zawodu, poparcia i znajomości. O przyjęciach aplikantów prezes decydował sam, nie licząc się z opinią środowiska. W ten sposób do zawodu sędziowskiego trafiali ludzie przypadkowi, nie zawsze mający po temu należyte kwalifikacje i walory moralne Nie zmieniło się to dotychczas pomimo protestów zakładowej komisji „Solidarności". Wniosek, aby do rozmów kwalifikacyjnych umożliwiających poznanie wiedzy i postawy przyszłych aplikantów dopuścić powstający samorząd sędziowski i przedstawiciela związku, a następnie Kolegium Sędziowskie z prawem do opiniowania i zatwierdzania kandydatów w oczach prezesa nie zasłużył na uwzględnienie.

Współpraca „Solidarności" z prezesem Witkowskim od początku układała się niepomyślnie. Prezes powitał bez entuzjazmu powstanie komisji związkowej przy Sądzie Wojewódzkim, o co trudno zresztą mieć pretensje, nie każdy bowiem musi kochać „Solidarność". Gorzej jednak, że prezesowska niechęć znajdowała wyraz w publicznych wystąpieniach, a także w sposobie traktowania zgłaszanych postulatów, co znalazło swój wyraz w uchwale plenarnego posiedzenia Komisji Zakładowej „Slidarność" z kwietnia 1981 roku. Wiele pozostawiał też do życzenia stosunek prezesa do niektórych pracowników, członków „Solidarności". W lecie 1981 sytuację zaostrzyła sprawa sędziego Anny Kurskiej, autorki jednego z oświadczeń, a także działaczki „Solidarności" (członkini zarządu regionu, członkini prezydium Komisji Zakładowej i delegatka na Zjazd). Otóż po roku oddelegowania z Sądu Rejonowego do Wydziału I Cywilnego Sądu Wojewódzkiego, sędzia Kurska pomimo bardzo dobrej opinii sędziego wizytatora Sławomira Skullmowskiego wydanej na piśmie i zakończonej wnioskiem, iż w pełni zasługuje na nominację do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, cofnięta została bez uprzedzenia do Sądu Rejonowego. Tak się też dziwnie złożyło, że prezes Witkowski w momencie, kiedy jego decyzja stała się znana pani Kurskiej, przebywał już na urlopie, zaś zastępca jego nie miał pełnomocnictw do zajęcia się sprawą. W dodatku okazało się, iż pozytywna opinia wizytatora zamiast znaleźć się w aktach personalnych zainteresowanej, utkwiła w prezesowskiej szufladzie i przez parę miesięcy nie mogła trafić na właściwe miejsce. W tej sytuacji sędzia Kurska odwołała się do Ministerstwa Sprawiedliwości skąd jednak dotychczas nie otrzymała odpowiedzi jak załatwiona będzie jej sprawa.

Sytuacja w Sądzie Wojewódzkim od dawna jest przedmiotem zainteresowania MKZ NSZZ „Solidarność" w Gdańsku, od wielu miesięcy trwają też bezskuteczne starania o jej uzdrowienie. Na początku września Zarząd Regionu zwrócił się w tej sprawie do ministra sprawiedliwości prof. Sylwestra Zawadzkiego, powiadamiając go o oświadczeniach sędziów dotyczących ograniczenia ich niezawisłości i domagając się usunięcia ze stanowiska prezesa Sądu Wojewódzkiego. W odpowiedzi jaka nadeszła w połowie października minister powiadomił Region Gdański, iż w sprawie wszczęto postępowanie wyjaśniające, które nie jest jeszcze zakończone Tymczasem w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku nic się nie zmienia, a stanowisko szefa wciąż piastuje człowiek któremu część sędziów wypowiedziała Votum nieufności Tylko atmosfera staje się coraz cięższa.

Podczas pobytu w Gdańsku złożyłam wizytę prezesowi Jędrzejowi Witkowskiemu. Wymagała tego ode mnie rzetelność dziennikarska. Nie spodziewałam się wiele, ale nie usłyszałam nic. Prezes oświadczył, że nie czuje się uprawniony do omawiania sprawy, którą zajmuje się minister sprawiedliwości. Zastrzegł się też, że być może zabierze głos, gdy postępowanie wyjaśniające dobiegnie końca.

Trzeba przyznać, że trwa ono bardzo długo, za długo biorąc pod uwagę rangę sprawy. Zwłaszcza, że stała się ona w Trójmieście znana, stanowi temat rozmów i komentarzy nie tylko w środowisku prawniczym Można ją też określić jako swoisty precedens Ofiejalne slogany o niezawisłości sędziowskiej i praworządności, którymi karmiono nas od lat po raz pierwszy tak jaskrawo i boleśnie zderzyły się z życiem. Nad oświadczeniem sześciu sędziów trudno będzie przejść do porządku, niezależnie od tego, co prezes Witkowski może mieć do zarzucenia każdemu z nich.

Sprawa budzi też szersze refleksje i stanowi poważny przyczynek w toczącej się obecnie dyskusji na temat samorządu sędziowskiego, o którym pisaliśmy zresztą kilkakrotnie. Tylko dobrze działający samorząd sędziowski oceniający pracę sędziów i decydujący o awansach i obsadzie stanowisk może stanowić w przyszłości gwarancję prawdziwej niezawisłości, skoro zapisanie jej w ustawach okazało się nie dość skuteczne.

# O samorządne sądownictwo w samorządnej Rzeczypospolitej

ADAM STRZEMBOSZ

Nasze pragnienie przekształcenia Polski w Samorządną Rzeczpospolitą jest równocześnie dążeniem do takich stosunków społecznych i do takiego systemu prawnego, które zagwarantują podstawowe wolności obywatelskie, w których będzie respektowana zasada równości wobec prawa wszystkich obywateli, a także wszystkich instytucji życia publicznego. To dążenie, głęboko zakorzenione w naszej kulturze, zostało umocnione doświadczeniami ostatnich lat kilkudziesięciu. Nie tylko znalazło ono dobitny wyraz w programie Związku, ale ma za sobą poparcie całego narodu — wyjąwszy niewielką garstkę, która nadal korzysta lub wierzy, że znów będzie korzystać z przywilejów pochodzących — jak ktoś niedawno powiedział — z częściowej prywatyzacji naszego państwa w ostatnim dziesięcioleciu przez koalicję prywatnych interesów.

Nasze uparte staranie o nowelizację wielu dziedzin obowiązującego prawa pozbawione jest jednak złudzeń, że wystarczy je zmienić, a wtedy uzyskamy należne nam wolności, wykorzystamy drzemiące w społeczeństwie siły dla dobra wspólnego, podniesiemy poziom moralności społecznej przez odzyskanie jedności między obowiązującymi normami prawnymi i powszechnym przekonaniem względem tego, co jest dobre i sprawiedliwe.

Niewiele bowiem uda się nam zmienić, jeśli sądy nie będą miały autorytetu, opartego na powszechnym przekonaniu zarówno obywateli jak i przedstawicieli władzy, że działają wyłącznie na podstawie prawa, zgodnie z własnym głębokim przekonaniem sędziów — wolnych w orzekaniu, mądrych i zabezpieczonych przed wszelkimi zewnętrznymi naciskami.

Wśród wielu gwarancji przestrzegania prawa niezawisłe sądy odgrywają rolę szczególną, gdyż w ich rękach znajdują się decyzje stanowiące o naszym życiu, wolności, godności, najbardziej naturalnych prawach (chociażby do własnego dziecka), majątku.

Rola sądów stale zresztą wzrasta. One decydują obecnie w ostatecznej instancji o prawie do upowszechniania naszych myśli i przekonań, skoro rozpatrują odwołania od decyzji cenzury; one orzekają o legalności większości decyzji organów administracji; a dążymy do tego, by ich uprawnienia w przyszłości w tej materii zostały rozszerzone. Sądy winny przejąć w całości rozstrzyganie konfliktów powstałych na tle stosunku pracy — po zlikwidowaniu komisji rozjemczych i odwoławczych. Do nich winny należeć decyzje o sporach wynikających ze szkód górniczych, geologicznych, łowieckich, powstałych na tle wynalazczości. Sądy uzyskały, na podstawie niedawno uchwalonej ustawy o samorządzie pracowniczym, prawo rozstrzygania o zasadności sprzeciwu od powołania konkretnej osoby na stanowisko dyrektora przedsiębiorstwa. Im już teraz przy niektórych typach konfliktów społecznych powierza się rolę arbitra, a ustawa o związkach zawodowych usankcjonuje tę nową rolę polskiego sądownictwa.

Zabiegi „Solidarności" o pełne gwarancje niezawisłości sądów rozpoczęły się w chwili powstania „Solidarności" w sądach — na początku września 1980 roku. Pod koniec października podstawowe zręby programu zostały opracowane na zjeździe w Poznaniu. O ich aprobatę wśród pracowników sądownictwa nie było trudno; podział nasze żądania utworzony w tym czasie autonomiczny związek zawodowy sądownictwa, poparli sędziowie nie zrzeszeni w związkach zawodowych, adwokaci na swym zjeździe, wielu pracowników prokuratury. W tym samym duchu wypowiedział się Komitet Nauk Prawnych PAN, takie same uchwały podjęły wydziały prawa paru uniwersytetów, uczestnicy Ogólnopolskiego Forum w Krakowie i Poznaniu.

Ustawa o sądach była głównym punktem rozmów grupy roboczej Krajowej Komisji Porozumiewawczej ds. praworządności z Komisją Rządową. Na czym zatem polegają te gwarancje, w czym widzimy zagrożenie dla niezawisłego wymierzania sprawiedliwości w naszym sądownictwie. Moi koledzy pisali już o tym na łamach „Solidarności". Teraz jednak nadszedł czas ostatecznych decyzji — prace nad ustawą są zaawansowane, a Związek na swym I Zjeździe w Gdańsku nie tylko jednoznacznie określił swoje stanowisko w tym przedmiocie, ale nawet podjął specjalną uchwałę czyniącą z gwarancji niezawisłości sędziowskiej — sprawę wszystkich organizacji zakładowych i wszystkich regionów, sprawę całego Związku.

W realnych warunkach życia społecznego zawsze będą miały miejsce próby naginania orzecznictwa sądów do doraźnych interesów. Historia sądownictwa w Polsce powojennej jest pełna przykładów oddziaływania na pracę sądów poprzez obsadzanie ich ludźmi — dla określonych ośrodków władzy — w pełni dyspozycyjnymi, których zależność była podtrzymywana przez możliwość łatwego pozbawienia stanowiska, odpowiednią politykę awansową i płacową oparta na arbitralnej decyzji administracji sądowej i objęciu wyższych stanowisk tzw. nomenklaturą. Wprowadzenie zasady powoływania sędziów Sądu Najwyższego na 5-letnie kadencje doprowadziło do braku poczucia stabilizacji zawodowej poprzez możliwość łatwego pozbycia się sędziów wydających orzeczenia niezgodne nie tylko z aktualną polityką kryminalną, gospodarczą czy społeczną ale również z interesami konkretnych osób znajdujących się na szczycie hierarchii organów władzy.

Przyjmowanie na aplikantów pozostawiono prezesom sądów wojewódzkich, a ponieważ w wielu ośrodkach o etat aplikanta nie było łatwo, rozpienić się musiały protekcje nie zawsze sprzyjające wyborowi osób nawykłych do samodzielności w myśleniu i podporządkowaniu się prymcypiom moralnym.

Jedynym lekarstwem na niedomogi sądownictwa jest zatem: — samorządność sędziowska, jako najlepsza gwarancja niezależności wynikającej z tego, że wszystkie elementy kariery sędziego zależeć będą od opinii o nim jego kolegów. Sprzyjać to będzie wytworzeniu się poczucia godności zawodu sędziego, współdziałaniu w obronie interesów wymiaru sprawiedliwości, podniesieniu poziomu orzecznictwa.

— Usunięcie przepisów pozwalających na odwołanie sędziego ze stanowiska w innym trybie niż dyscyplinarny. Chodzi przede wszystkim o bezwzględne usunięcie przepisu pozwalającego na odwołanie sędziego ze stanowiska, gdy „nie daje on rękojmi należytego wykonywania obowiązków sędziego" (art. 59 § 1 prawa o ustroju sądów powszechnych), a więc przepisu niezwykle niebezpiecznego: znaczne ograniczenie możliwości delegowania sędziego do innego sądu; wbrew jego woli lub przeniesieniu do innego sądu „dla dobra wymiaru sprawiedliwości" (art. 60 § 2 lit. d); zniesienie kadencyjności w Sądzie Najwyższym jest podstawowym warunkiem podniesienia autorytetu, zaufania społecznego i roli sędziów tego sądu w wymiarze sprawiedliwości.

— Zrównanie uposażeń sędziów określonych sądów, które zróżnicowane były jedynie przez dodatki za wysługę lat i niedoliczone dodatki funkcyjne. Automatyzm w podwyższaniu uposażenia, zniesienie nagród i równoczesne określanie wynagrodzenia sędziów na poziomie gwarantującym im niezbędny status materialny byłoby istotnym uniezależnieniem ich od przełożonych, gdyż nie oni, lecz wyższe instancje sądowe są powołane do oceny pracy sędziego.

Ze względu na rolę samorządu sędziowskiego w systemie gwarancji niezawisłości sądów tej kwestii poświęcić musimy jeszcze kilka uwag. W programie Związku (teza 24) stwierdzono, że samorząd sędziowski (zgromadzenie ogólne wszystkich sędziów danego okręgu — zarówno wojewódzkich jak i rejonowych) winien mieć decydujący głos w powoływaniu na wszystkie stanowiska sędziowskie. Według bardziej szczegółowych ustaleń zgromadzenie ogólne w głosowaniu tajnym wybierałoby po 2 kandydatów na każdy wakujący etat sędziego — spośród osób o określonych kwalifikacjach, które zgłosiłyby się na wcześniej otwartą listę kandydatów. Z tych osób minister sprawiedliwości przedstawiałby jednego kandydata Radzie Państwa. Sędzia sądu rejonowego mógłby zostać asesor sądowy lub inna osoba o wymaganych kwalifikacjach dopiero po ukończeniu 30 lat życia, sędzią sądu wojewódzkiego — sędzia rejonowy po co najmniej 3 latach służby lub samodzielny pracownik nauki prawa.

Również prezesi i wiceprezesi sądów byliby mianowani przez ministra sprawiedliwości spośród dwóch kandydatów wybranych przez zgromadzenie ogólne. Stanowisko naszego Związku (i nie tylko naszego Związku) w tej ostatniej sprawie napotykało na szczególnie zacięty opór. Toteż należy uznać za ważne zwycięstwo przeforsowanie przez wszystkie działające w sądach warszawskich organizacje polityczne i zawodowe, zasad samorządnych wyborów prezesa Sądu Wojewódzkiego. Kandydatów na prezesa zgłosił minister sprawiedliwości, POP PZPR, Związek Autonomiczny i „Solidarność" okręgu warszawskiego. W wyborach wezmą udział wszyscy sędziowie, a nie tylko wojewódzcy. Minister powoła prezesa spośród kandydatów, którzy w tajnym głosowaniu uzyskają bezwzględną większość. Jeśli nikt takiej większości nie otrzyma głosowanie na tych samych kandydatów (po wyeliminowaniu dwóch z najmniejszą liczbą głosów) będzie mogło być powtórzone tylko raz. Jedyną zmianą w stosunku do projektu „Solidarności" jest możliwość przedstawienia ministrowi większej liczby kandydatów, a nie tylko dwóch. Samorząd sędziowski, choć z trudem, przebija się do praktyki dnia codziennego.

Drugim ważnym organem samorządu jest w całości wybierane przez sędziów kolegium sędziowskie. Ono winno opiniować kandydatów na aplikantów i wnioskować kandydatów na asesorów sądowych, a także ustalać podział czynności tak ważny dla uniemożliwienia doboru konkretnego sędziego do konkretnej sprawy.

Podobne organy samorządu i podobne zasady powoływania na stanowiska prezesów i sędziów winny obowiązywać w Sądzie Najwyższym. Wówczas niezawisłość sądów uzyska pełną wiarygodność a sądy staną się istotnym czynnikiem stabilizacji społecznej — ich rozstrzygnięcia zasługują na pełne zaufanie, będą likwidować nieuniknione spory, a autorytet sądu zastąpi konieczność odwoływania się do różnych form nacisku pozaprawnego wówczas, gdy prawo zostanie naruszone.

Samorządna Rzeczpospolita potrzebuje samorządnych sądów. Niezawisłe sądy są potrzebne nam wszystkim.

## Ja i moje prawo

# Nie cudze i nie nasze

LECH FALANDYSZ

Tym razem rzecz będzie o mieniu społecznym, które jak wiadomo stanowi jeden z fundamentów ustroju społeczno-gospodarczego PRL i zgodnie z Konstytucją „podlega szczególnej trosce i opiece państwa oraz wszystkich obywateli".

Wiemy również niestety, że nie wszyscy obywatele jednakowo troszczą się o mienie społeczne, a państwo swą opiekę nad nim sprawuje głównie przez ustanawianie surowych kar za jego zagarnięcie. We wszystkich krajach socjalistycznych sytuacja jest podobna. Trzeba było wprowadzić niezwykle ostre przepisy karne, aby chronić mienie społeczne przed tymi, dla których powinno być ono przedmiotem szczególnej troski i opieki.

Ten osobliwy paradoks ustroju socjalistycznego nie został jeszcze do dzisiaj w pełni rozszyfrowany. Na początku próbowano go tłumaczyć przeżytkami formacji kapitalistycznej tkwiącymi w świadomości obywateli. Wyjaśnienie to musiało upaść, gdy pojawiło się pokolenie zagarniaczy mienia społecznego wychowane wyłącznie w duchu socjalistycznym. Ideologom i uczonym opadły ręce. Na nic zdały się całe tomy analiz poświęconych zjawisku, które wszczuje niezwykłą trwałość i nagminność. Nie pomagają też drakońskie kary przewidziane za zagarnięcie mienia społecznego.

Projekty nowelizacji kodeksu karnego stwarzają okazję do ponownego przemyślenia całego problemu. Spróbuję więc dorzucić i swoje trzy grosze.

Zacznijmy od podstawowych definicji zawartych w kodeksie karnym: „Mieniem społecznym jest socjalistyczne mienie ogólnonarodowe, mienie spółdzielcze lub mienie innej organizacji ludu pracującego".

„Cudze mienie jest to zarówno cudze mienie osobiste, jak i indywidualne; jeżeli mienie takie zostało powierzone instytucji państwowej lub społecznej w celu przechowania, przewozu, sprzedaży, przetworzenia lub w innym podobnym celu, korzysta ono z takiej ochrony jak mienie społeczne".

„Zagarnięcie mienia jest to przysporzenie sobie lub komu innemu korzyści majątkowej przez kradzież, przywłaszczenie albo oszustwo lub inne wyłudzenie; jeżeli zagarnięcia mienia dopuściło się dwóch lub więcej sprawców w porozumieniu, sąd przyjmuje za podstawę oceny prawnej czynu ogólną wartość zagarniętego mienia".

„Przez mienie znacznej wartości rozumie się mienie o wartości przekraczającej 100 000 złotych, a przez mienie wielkiej wartości rozumie się mienie o wartości przekraczającej 200 000 złotych"

Kilka słów komentarza, które pozwolą lepiej zrozumieć prawnicze formułki. Mienie „cudze" to — inaczej mówiąc — mienie nasze, osobiste (ubranie, pralka, samochód itd) i indywidualne (warsztat rzemieślniczy, gospodarstwo rolne itp.). Reszta jest mieniem społecznym. Tylko takie mienie można „zagarnąć" na następujących zasadach: jeżeli kilku ludzi zagarnie w porozumieniu 100 000, to każdy ma minimum po 5 lat więzienia, a po 8 lat — jeżeli w grę wchodzi „wielka wartość przewyższająca 200 000 złotych.

Mienie „cudze" (czyli nasze) nie korzysta z takiej ochrony i za największą nawet kradzież czy oszustwo grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Spróbujmy teraz kontynuować nasz komentarz w sposób bardziej swobodny. Jeżeli wyłącznie mienie „cudze" jest mieniem naszym (osobistym i indywidualnym) to mienie społeczne — jak rozumują niektórzy — jest przede wszystkim albo niczyje albo państwowe. Traktowanie mienia niczyjego zależy głównie od naszych zasad moralnych. Natomiast szacunek dla mienia państwowego wiąże się także z szacunkiem dla samego państwa. Jak mówią socjologowie — chodzi tu o poczucie identyfikacji obywateli z państwem — co w języku normalnym sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: czy jest to państwo nasze czy obce (cudze?), czy jest to wróg, czy przyjaciel?

Wywody te nie pretendują oczywiście do roli „Enigmy" rozszyfrowującej jeden z podstawowych paradoksów naszego ustroju. Są tylko pewną intuicją, która — jak sądzę — jest dość bliska prawdy.

Przejdźmy teraz do konkretnych propozycji reformatorów kodeksu karnego. Projekt społeczny przewiduje rozwiązanie bardzo proste: mienie społeczne i mienie cudze należy chronić jednakowo. A najwyższa kara za jego zagarnięcie nie powinna przekraczać 8 lat pozbawienia wolności. Projekt ministerialny jest nieco ostrzejszy, chociaż również próbuje wprowadzić zasadę równości ochrony mienia. Proponuje on pod pojęciem mienia znacznej wartości rozumieć mienie o wartości przekraczającej 500 000 złotych, a sprawca, który zagarnie społeczne lub cudze mienie znacznej wartości podlegałby karze od 3 do 15 lat pozbawienia wolności.

Osobiście uważam za lepsze rozwiązanie projekt społeczny. Głównie dlatego, że jest mniej „matematyczne" (500 tys. — 3 lata) i pozostawia więcej swobody niezawisłemu (miejmy nadzieję) sędziemu.

Na koniec dygresja zupełnie swobodna, przecież ma to być felieton, a nie artykuł naukowy.

Ostatnio ujawniono szereg przypadków niezwykle chytrego zagarnięcia mienia społecznego, które nie było dotychczas znane socjalistycznej kryminologii. Dam przykład, anonimowy lecz prawdziwy. Buduje się za państwowe pieniądze z amerykańskim rozmachem halę kryjącą korty tenisowe (kosztorys ok. 30 mln zł, koszt ostateczny ok. 130). Z hali tej, gdyby nie Sierpień 80, korzystać mogłoby tylko kilku panów dygnitarzy i nikt inny. Po Sierpniu ogłasza się w prasie z prawdziwą radością i satysfakcją, że właśnie dzięki usilnym staraniom zasłużonych ludzi młodzież z pewnej dzielnicy w pewnym mieście ma wreszcie wymarzony obiekt do gry w tenisa. Oto jeden z przykładów chytrości doskonałej, niektórzy panowie mogli traktować mienie społeczne jako własne mienie osobiste w sposób, który uniemożliwiał i nadal uniemożliwia postawienie im kryminalnego zarzutu. Prawdziwi wybrańcy losu mogli traktować w ten sposób całą Polskę.

# Oświadczenie

## Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" pracowników Prokuratury PRL z dnia 26 września 1981 roku w sprawie votum nieufności wobec kierownictwa Prokuratury Generalnej

W uchwałach I części Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" wyrażone zostało votum nieufności wobec Prokuratury i Prokuratora Generalnego PRL — Lucjana Czubińskiego.

Uchwała ta jest wyrazem oceny 10-milionowego ruchu społecznego wobec dotychczasowej działalności Prokuratury. Krajowe Komisje Koordynacyjne NSZZ „Solidarność" Pracowników Prokuratury uważają za swój obowiązek podkreślić, iż zgodnie z art. 64 i 66 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — na straży praworządności stoi Prokurator Generalny i podlegli mu prokuratorzy. Prokuratura zorganizowana jest i funkcjonuje na zasadzie tzw. hierarchicznego podporządkowania, czego konsekwencją jest fakt, iż o kierunkach i charakterze jej działań całkowicie decyduje kierownictwo służbowe — niezależnie od przekonania poszczególnych prokuratorów.

Popierając stanowisko zajęte w uchwale Krajowego Zjazdu w przedmiocie votum nieufności wobec Prokuratora Generalnego PRL uważamy, że kierownictwo Prokuratury Generalnej doprowadziło do obecnego braku społecznego zaufania wobec tego organu i upadku prestiżu zawodu prokuratora. W latach poprzednich prokuratura PRL nie była w stanie pełnić swych konstytucyjnych funkcji, a duch przemian posierpniowych ominął ją całkowicie. Szereg znanych powszechnie faktów wskazuje na to, że w działalności kierownictwa Prokuratury Generalnej względy polityczne górują nad prawem i praworządnością czego szczególnym przykładem jest tzw. „sprawa bydgoska" czy ostatni konflikt w Kopalni „Szczygłowice".

Cała dotychczasowa działalność prokuratorów — członków „Solidarności" była wyrazem dążenia, aby praca ich opierała się zawsze na zasadach praworządności i sprawiedliwości społecznej. Ostatnie kroki kierownictwa Prokuratury skierowane w stronę uniemożliwienia dalszego istnienia NSZZ „Solidarność" w jednostkach Prokuratury PRL świadczą o tym, jaki w istocie jest stosunek tego kierownictwa do całego naszego Związku.

Uważamy, że gwarantem przestrzegania prawa zgodnie z interesem i wolą społeczeństwa może być tylko taka Prokuratura, która kieruje się zasadami praworządności i jest niezależna od organów administracyjnych i organizacji politycznych.

Warszawa, dn. 26 września 1981 r.

Krajowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność"
Pracowników Prokuratury PRL

Oświadczenie niniejsze zostało zaaprobowane przez wszystkie organizacje zakładowe, działające w Prokuraturze PRL: Kraków — Warszawa — Gdańsk — Bydgoszcz — Olsztyn — Szczecin — dnia 29 września 1981 r.

Za Komisję Koordynacyjną
Przewodniczący:
(—) Aleksander Herzog

# Troszczyć się o tych, którzy przegrywają

## Wywiad z Günterem Grassem

*Günter Grass (z lewej) w rozmowie z Andrzejem Dorniakiem.*

Günter Grass — pisarz zachodnioniemiecki, autor cieszących się światowym rozgłosem powieści, urodził się w Gdańsku w 1927 r. Debiutował poezją; do tej pory wydał kilka tomów wierszy. Jest autorem dramatów; przez pewien czas prowadził w Paryżu teatr eksperymentalny, zajmował się również plastyką. Z wykształcenia jest rzeźbiarzem, nieobca mu jest także grafika.

W 1947 r. wraz z H. Böllem, Walkerem i Lenzem zakłada „Grupę 47". Grupa ta zainicjowała nowy nurt w powojennej literaturze niemieckiej — opozycyjny wobec istniejących schematów ideowych — w duchu odnowy moralnej Niemiec. Jej orientację określić można najkrócej jako demokratyczna lewicę intelektualna.

W 1959 r. ukazuje się „Blaszany Bębenek" — powieść Grassa, która stała się wielkim sukcesem wydawniczym (doczekała się ona przekładów na kilkanaście języków i głośnej adaptacji filmowej). Wraz z „Pieskimi latami" (1963) i „Z pamiętnika ślimaka" (1972) tworzy ona tzw. trylogię gdańską. Oprócz tego Grass opublikował następujące powieści: „Kot i mysz" (1961), „Miejscowo znieczulone" (1969), „Turbot" (1977), „Spotkanie w Telgte" (1978), „Kopfgeburten oder die Deutschen Sterbeln aus" (1981).

Jest socjaldemokratą, aktywnie uczestniczącym w życiu politycznym swego kraju. Najpełniejszą wykładnią jego poglądów politycznych jest zbiór esejów i przemówień „Obywatel i jego prawo" (1975).

W Polsce ukazała się jego nowela „Kot i mysz" i — nakładem „Nowej" — „Blaszany bębenek". Fragmenty tego ostatniego oraz „Turbota" drukowane były w „Literaturze na świecie". Ostatni rozdział „Turbota" — opisujący wydarzenia grudniowe w Gdańsku — drukowany był w „Zapisie".

**ANDRZEJ DORNIAK: — Jak określiłby pan powinność literatury, a zatem i pisarza wobec społeczeństwa?**

**GÜNTER GRASS:** — Myślę, że jest to odpowiedzialność wobec różnych rzeczywistości w których pisarz żyje. W społeczeństwach istnieją różne prądy o zabarwieniu politycznym religijnym, ideologicznym: uznają one swoją rzeczywistość za jedyną. Być pisarzem — to przebywać w tych różnych rzeczywistościach jednocześnie. Często rzeczywistości te nakładają się na siebie, przenikają się wzajemnie. Właśnie na tej prawdzie, na oddaniu jej sprawiedliwości, powinna się opierać powinność pisarza wobec społeczeństwa.

**— Często słyszy się o zaangażowaniu literatury. Wówczas wysuwa się na plan pierwszy polityczny aspekt rzeczywistości. Czy nie istnieją więc jakieś szczególne powinności literatury wobec tego aspektu?**

— Już to, co wymieniłem jest aspektem politycznym. Każdorazowo panująca opinia polityczna występuje zawsze z roszczeniem, jakoby ona była jedynie słuszna, jakoby jedynie ona w prawdziwym świetle ukazywała rzeczywistość. Pisarz nigdy nie będzie się zgadzał z oficjalną opinią. Raczej wchodzi z nią w konflikt. Z pewnością nie bez znaczenia jest fakt, że pisarze stają przed doświadczeniem, z którego jasno wynika, że to właśnie im przypada zadanie spisania historii ludzi aktualnie przegrywających w procesie dziejowym. Oficjalna historia jest zawsze historią zwycięzców. Pisarze muszą się troszczyć o tych którzy przegrywają. W związku z tym pisarze są zawsze po stronie mniejszości.

**— Jeśli już mówimy o historii, to w „Turbocie" nakreślił Pan oryginalną historiozofleczną wizję świata. Czy jest ona wykładnią pańskich poglądów na temat rozwoju rzeczywistości? Czy rzeczywiście uważa Pan, że daleko ważniejsze jest dla rozwoju społecznego to, w jaki sposób społeczności odżywiają się — szerzej — jak konsumują, niż sposób, w jaki prowadzą politykę, jakie prowadzą wojny, jak układają stosunki z sąsiadami?**

— Dałem tam wykładnię swoich poglądów. Mają one związek z tym, co mówiłem poprzednio. W „Turbocie" próbuję przecież za pomocą środków literackich przedstawić coś co w oficjalnie pisanej historii jest przemilczane. Nasza oficjalna historia jest czysto polityczna. Rozeznaje się ona jedynie w tematyce władzy i w pierwszym rzędzie jest historią zwycięzców a ja w „Turbocie" zainteresowałem się procesem rozwoju w aspekcie wyżywienia ludzi, który to aspekt w pisaniu historii wcale nie występuje, albo jest zaniedbywany. W związku z tym interesowałem się również rolą kobiet w procesie historycznym. Nasze ujmowanie historii jest wyraźnie zdominowane przez mężczyzn. Dochodzi w nim do głosu przede wszystkim wyraz siły męskości.

**— „Turbot" jest bodaj jedyną książką pisarza swoją Polski, której obszerna część poświęcona jest wydarzeniom grudniowym W Gdańsku...**

— Widziałem w „Zapisie" przedruk tego rozdziału.

**— Proponuje teraz pytanie hipotetyczne: otóż turbot przypływał z dalekich oceanów i dawał dobre rady mieszkańcom Gdańska. Gdyby książka ta pisana była właśnie teraz i gdyby sięgała akcją po chwilę obecną — co owa mądra ryba podpowiedziałaby dziś mieszkańcom Gdańska, a szerzej — wszystkim Polakom?**

— Myślę że w przedstawieniu zmian zachodzących tu w Polsce od sierpnia i września znowu — mimo,że wielka rola odegrały kobiety — zbytnio na plan pierwszy wysuwa się rolę mężczyzn. Przecież kobiety — **tak w czasie strajku** jak i w uporczywej wytrwałości od września do dzisiaj — odegrały olbrzymią rolę. Może „Turbot" zgorszyłby się tym, że tu już znowu mężczyźni uważają, że sami tworzyli historię.

**— W „Blaszanym bębenku" pisał Pan: „Ostatnio szuka się ziemi Polaków przy pomocy kredytów, Leiki, kompasu, radaru, różdżek i delegatów, humanizmu, przywódców opozycji i złomkostw przechowując w naftalinie ludowe stroje. Podczas gdy w tym kraju szuka się ziemi Polaków duszą — na pół z Szopenem, na pół z zemstą w sercu — podczas gdy oni tutaj potępiają pierwszy i ostatni, i planują już następny rozbiór Polski, latają do Warszawy Air France'em i z ubolewaniem składają wianuszek w tym miejscu, gdzie kiedyś było getto, podczas gdy stąd będzie się szukać ziemi Polaków rakietami, ja szukam Polski na moim bębenku i bębnię: zginęła, jeszcze nie zginęła, znów zginęła, przez kogo zginęła, o mało nie zginęła, już zginęła, Polska zginęła, wszystko zginęło, jeszcze Polska nie zginęła". Jak Pan, jako autor tych słów w chwili kiedy faktycznie cała opinia światowa była skupiona na Gdańsku, na tym mieście, w którym się akcja „Blaszanego bębenka" rozgrywa i na Polsce na której jest skupiona po dzień dzisiejszy — jak Pan rozgrywająca się w sierpniu historię oceniał i odczuwał, jak Pan ją ocenia i odczuwa dziś?**

— Myślę, że pytanie, czy Polska jest stracona, czy nie, czy jeszcze nie zginęła w obecnej sytuacji nie ogranicza się tylko do Polski. Jeśli ta nowa polityczna próba zostanie tutaj zduszona siłą, straci się znacznie więcej niż Polskę. I odwrotnie — jeżeli uda się tutaj w chwili gdy oficjalny komunizm boryka się z potężnymi trudnościami rozwinąć przy pomocy nowego ruchu robotniczego nowe zrozumienie socjalizmu i demokracji, to będzie to zysk nie tylko dla Polski. Wówczas będzie to zwycięstwo dla wszystkich sąsiadów, dla całokształtu pracy tego ruchu. I myślę że również, patrząc na dalszą metę, Związek Radziecki wyciągnie z tego korzyści ponieważ stanąć on może przed podobnymi problemami i wówczas polski model mógłby przyjść z pomocą Związkowi Radzieckiemu jeśli chce on swoje trudne położenie sensownie przezwyciężyć.

**— Dziękuję bardzo za rozmowę.**

**Rozmawiał**
**ANDRZEJ DORNIAK**
tłm.: Eugenia Grabowska

# Wołanie ze wschodu

**ANNA SCHILLER**

Kazimierz Dejmek po 13 latach powrócił w tym sezonie do Warszawy. Zapewne z przyczyn zbliżonych do racji stanu wrócił jednak nie tam, skąd go wyrzucono, czyli do Teatru Narodowego.

Od 1 września objął dyrekcję Teatru Polskiego Teatr ten założony w 1913 r., w okresie międzywojennym był sceną nowoczesną, łączącą wysokiej klasy repertuar polski i światowy ze znakomitym poziomem artystycznym. Po wojnie przydzielono mu funkcję najbardziej eksponowanej sceny Polski Ludowej i przez kilka pierwszych lat rzeczywiście utrzymywał się w czołówce. Później jeszcze tylko jesienią 55 roku miał swój wielki społeczny moment, gdy dzięki odwilży, pokazał jako pierwszy w PRL „Dziady" Mickiewicza. Naprawdę jednak, począwszy od 49 r. teatr marniał i martwiał, a jego upadek przypieczętowała zmiana dyrekcji po 68 r. Od tej pory już nie tylko straszyło ze sceny martwota ale zialo kiczem. W latach siedemdziesiątych publiczność omijała Teatr Polski. W szumie widowni nagannej przez związki zawodowe widoli on życie pozagrobowe. Mówiono, że nigdy nie zmartwychwstanie.

I oto kolejny wstrząs polityczny, od którego wala się inne teatry jeden po drugim, dał Polskiemu szansę w postaci Dejmka. Na otwarcie nowa dyrekcja wystawiła współczesną sztukę bardzo polityczną, w której rzeczy nazywane są bez żadnych aluzji — po prostu po imieniu. Mowa o „Ambasadorze", ostatniej sztuce Sławomira Mrożka, pisarza od kilkunastu lat mieszkającego stale za granicą. Pozwala mu to na ostrzejsze i szybsze rozeznanie w wielu kwestiach.

W „Emigrantach" zderzył ze sobą robotnika, który wyjechał z kraju totalitarnego „za chlebem" i inteligenta, który wyjechał „za wolnością". Już w roku 74 autor wskazał w tej sztuce nie tylko chorobę drążącą nasze społeczeństwo, ale i jedyny środek jego uzdrowienia: zjednoczenie narodu. Sprawa wydawała się wówczas beznadziejna, również Mrożkowi. Po raz pierwszy u tego wielkiego satyryka pojawił się ton tragicznego serio; w zakończeniu sztuki wstrząsa bohaterem rozpaczliwy szloch. Dziś, gdy tyle się dokonało, jest oczywiste, że Mrożek miał rację — innego wyjścia nie było.

W „Ambasadorze" również przedstawiono sytuację jedynego wyjścia — tym razem dla świata, który przeciety jest u Mrożka na dwie części. Rzecz dzieje się na terenie mocarstwa totalitarnego w ambasadzie mocarstwa demokratycznego. Demokracja to dość watpliwa sielanka: żona Ambasadora (Danuta Balicka) cierpi na wyzwolenie kobiet, poszukuje wiary i tożsamości. Sekretarzowi (Michał Pawlicki) dolega kompleks koloru skóry. Sam wytworny Ambasador (Andrzej Szczepkowski) to cyniczny urzędnik, który często wątpi w rozsądek swego dobrego rządu, lecz z niego tylko czerpie poczucie bezpieczeństwa i siły. Natomiast Pełnomocnik (Stanisław Zaczyk) rządu totalitarnego pozbawiony jest wszelkich złudzeń i wierzy tylko w przemoc. To wierny bo wyrachowany sługa systemu, od którego — jego zdaniem — nie ma odwrotu ani ucieczki. Dlatego na globusie, darze „naszego wielkiego narodu dla waszego wielkiego narodu" nie ma Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk. „Nie ma ich... — mówi Pełnomocnik — ponieważ politycznie nie są jeszcze całkiem tak jak trzeba".

Z globusa wychodzi tubylec, przeciętny Człowiek (Tadeusz Łomnicki) i prosi ambasadora demokracji o azyl. Spytany o motywy swej decyzji odpowiada: „Oni nie pozwalają mieć duszy" a „ja muszę mieć duszę żeby być człowiekiem". Ambasador jest w kropce, sam musi podjąć decyzję gdyż w międzyczasie — jak wiele na to wskazuje — rząd jego przestał istnieć. Pełnomocnik proponuje mu żołd, bo liberalny wróg wzmacnia totalitaryzm od wewnątrz. Żąda też wydania uciekiniera, protestując „przeciwko bezprawnemu zatrzymaniu naszego obywatela w waszej ambasadzie". W przeciwnym razie grozi Ambasadorowi bez państwa straszliwy los.

Ambasador nie wydaje Człowieka. W ostatniej scenie z pistoletem w ręku czeka na miejscową bojówkę...

Trudno Mrożka, który w „Śmierci Porucznika" wydrwił mit „Reduty Ordona", posądzać teraz o propagowanie bohaterszczyzny. Zwłaszcza na Zachodzie, któremu ani się śni umierać za Gdańsk. Można tu raczej widzieć ostrzeżenie, że po Gdańsku przyjdzie kolej na Paryż i inne wspaniałe miasta — jak dotąd zawsze głuche na wołanie ze wschodu. W obrazie Ambasadora ostaniającego Człowieka jest też coś z symbolu: oto w bezdusznym, pędzącym kurzeni świecie jedynym ratunkiem jest humanizacja polityki. Przymierze polityki z człowiekiem jest mało prawdopodobne, a co gorsza — naiwne i sentymentalne. Cóż, kiedy innego wyjścia nie widać...

„Ambasadora" zaczął pisać Mrożek przed Sierpniem a ukończył na początku 81 roku stąd pewnie cień polskiej nadziei, który snuje się w tej sztuce, wbrew katastroficznej wymowie ukazanych faktów. Tu również przyczyna pęknięcia sztuki na część komediową i poważną, które reżyser ujednolicił. Poza tym starał się nie przeszkadzać autorowi, ale też nie pomógł mu i przedstawienie jest przegadane.

Dzielem sztuki spektakl ten nie jest, ale nie lada sztuki trzeba było, żeby pokazać „Ambasadora" publiczności.

**„Ambasador" Sławomira Mrożka w Teatrze Polskim w Warszawie. Reżyseria: Kazimierz Dejmek. Scenografia: Andrzej Majewski. Prapremiera: 22 października 1981 r.**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 10

du. Część tego związku (trującego!) odparowuje podczas prasowania, reszta wydziela się przez długie miesiące, nawet lata, o ile płyta nie zostanie szczelnie oklejona fornirem lub inną okładziną na wszystkich swoich powierzchniach, łącznie z krawędziami.

2. Xylamit, impregnat produkcji Zakładów Gospodarczych Inco. Proszę o zapamiętanie nazwy: „Inco"!

Xylamitu używa się do impregnacji płyt pilśniowych i pilśniowych w stropach i podłogach, sznurów uszczelniających framugi otworów, rozmaitych elementów drewnianych w budownictwie. Jest to „doskonały preparat grzybobójczy i bakteriobójczy", jak powiadają reklamowe etykiety. O tym, że jest on także ludobójczy, nie mówiło się.

Xylamit stosowano w budownictwie od 1967—68 roku. Na skutek interwencji

# Wróg w domu

ludności Sanepid w Gdańsku zaczął badać ten preparat, lecz w 1975 roku wydano zakaz badania zatrutych mieszkań, potem wycofano impregnat z oficjalnego użycia. Mimo to, w 1980 roku przy remoncie sali gimnastycznej ZOZ w Stoczni im. Lenina zastosowano xylamit do impregnacji ślepej podłogi, a wykonawca, „Budimor", tłumaczył się, że nie wiedział o zakazie. Obiekt trzeba było poddać ponownemu kosztownemu remontowi, przez rok wietrzyć i ogrzewać.

Również po oficjalnym wycofaniu preparatu zastosowano go przy budowie osiedli mieszkaniowych: Piast i Bema w Białymstoku.

W Cenniku Kozsorysowym Materiałów Budowlanych xylamit figuruje (bez żadnego ostrzeżenia!), jako produkt „skuteczny", w cenie 175 zł za opakowanie w wersji „popularnej" i 197 zł w wersji „super". W tym samym cenniku można znaleźć inny impregnat: „Sultex 5E" za 50 zł, nie wydzielający żadnych związków toksycznych, lecz jakoś mniej stosowany.

3. „Chemostil", lakier chemoutwardzalny (dawny chemolak), produkcji Cieszyńskiej Fabryki Farb i Lakierów w Marklowicach. Lakier ten emituje przez wiele miesięcy związki toksyczne, przede wszystkim formaldehyd. Na interwencje Sanepitu w Gdańsku, Państwowy Inspektorat Sanitarny odpowiedział, że „należy wietrzyć, wówczas nie ma zagrożenia". Dopiero gdy Komenda Wojewódzka MO w Gdańsku po remoncie stała się czymś w rodzaju komory gazowej, sprawa trafiła do Prokuratury Wojewódzkiej (pismo z dnia 10.10.79 r. KO-595/79) i nabrała rozpędu. Wówczas Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej pismem z dnia 2.11. 79 (Nr EN-4433 B-23/79 stwierdziło: „Państwowy Zakład Higieny w Warszawie potwierdzając badaniami występowanie wysokich stężeń formaldehydu w mieszkaniach, w których zastosowano chemostil występował już w 1977 roku do producenta postulując wstrzymanie dostaw lakieru na rynek i zaprzestanie stosowania go w budownictwie i w przemyśle meblarskim".

Resort chemii nie zajął jednak stanowiska, a lakier z wyr sprzedaży, choć korespondencja na jego temat trwa: pismo resortu zdrowia z dnia 27.03.1981 r. informuje Państwowy Inspektorat Sanitarny, że resort budownictwa wydał zakaz pismem z 27.02 br. podległym sobie jednostkom, a resort administracji podobnym pismem z dnia 16.03 br. instytucjom komunalnym.

4. „Subit" lepik do kładzenia parkietów na zimno, produkcji Inco. Wydziela znaczne ilości benzenu. Jest to groźna trucizna. Konwencja Nr 136/71 MOP ratyfikowana przez Polskę w 1974 roku zabrania używania materiałów, w których jest więcej niż 1 proc. benzenu. Według prostego obliczenia w pokoju o pow. 20 m kwadratowych w ciągu pierwszych tygodni wydziela się około 7 kg (tak: kilogramów!) benzenu, a emisja utrzymuje się potem wiele miesięcy; nikt nie badał, jak długo.

Wymienione tu z imienia materiały i preparaty zostały zbadane i oskarżone, lecz nadal są w produkcji.

W ciągu ostatnich lat Sanepid w Gdańsku na przebadanych 314 mieszkań stwierdził znaczne przekroczenia dopuszczalnej normy (bardziej liberalnej niż w innych krajach):

— związków fenolu w 29,6 proc. mieszkań,

— związków fenolu i chlorofenolu w 50 proc. mieszkań,

— związków formaldehydu w 80,8 proc. mieszkań,

— wszystkich jednocześnie związków, w 15,3 proc. mieszkań.

Należy pamiętać, że badania te dotyczyły tylko wymienionych tu związków toksycznych, co nie wyklucza wcale, że znajdowały się tam także inne — cały ich bukiet — których działanie łączne na organizm ludzki, szczególnie małych dzieci i osób chorych, na pewno jest bardziej niebezpieczne.

Badania Akademii Medycznej w Gdańsku na dziewięćdziesięciu dzieciach ze skażonych mieszkań wykazały, że siedemdziesiąt pięć z tych dzieci jest chorych. Lepsze (i dające do myślenia) wyniki uzyskano na porównawczej grupie dzieci ze „starego budownictwa".

Podejrzani:

1. „Domki z płyt" wiórowo-paździerzowych, produkcji Malborskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Makon". „Estetyczne, funkcjonalne, tanie" Prototypowy domek, własność lekarza zakładowego, był badany w lutym zeszłego roku na zlecenie Zarządu Budowy Miast i Osiedli Wiejskich w Elblągu. Państwowy Zakład Higieny odmówił wydania pozytywnej oceny zdrowotnej, lecz nie zakazał produkcji. Sprawa zniknęła w zawierusze ostatnich miesięcy.

2. Przedszkola z elementów drewnopodobnych typu „Ciechanów". Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej polecilo (pismo z dnia 2.07.80 r.) wszystkim stacjom Sanepid w kraju badać atmosferę otoczenia przed budową przedszkola, gdyż dopuściło stawiania takich pawilonów tylko na terenach o dużym zanieczyszczeniu fenolem i formaldehydem. Pomijając fakt, że podobne badania się niemożliwe (a koszty?), bezsporne wydaje się, że przedszkoli nie buduje się na terenach skażonych. I czy to w ogóle jest właściwa forma ukrywania prawdy o jakości produktu?

3. „Domont T-70" — pawilon szkolny i przedszkolny. Z korespondencji Zakładu Higieny Komunalnej i resortu zdrowia (pisma z dnia 27.09.1979 r. i 21.03.80 r.) do Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Sklarki Budowlanej „Stolbud" wynika, że organa te wydały negatywną ocenę zdrowotną ze względu na duże stężenie fenolu i formaldehydu w szkole w Bełchatowie. Ciekawe tylko, czy ośrodek „badawczy" o tak długiej nazwie również długo sprawdza warunki życia w innych szkołach tego typu?

4. Pawilon biurowy typ PA-335/N02, produkcji Namysłowskich Zakładów Drewnopodobnych Elementów Budowlanych „Namysłów". Jeden taki biurowiec w Pruszczu, ul. M. Fornalskiej 14 po kosztownym remoncie został zamknięty decyzją Sądu Pracy w Gdyni (Nr sprawy p-610/79). A inne?

5. „Lolek" — dziecinny zestaw meblowy produkcji Dolnośląskich Zakładów Meblowych w Świdnicy. W pokoju urządzonym tymi ładnymi i bardzo kosztownymi mebelkami dziecko zatruło się tak, iż jest przewlekle chore. Producent tłumaczył się, że „nie miał wiedzy reklamacji" Zachodzi tylko pytanie, czy przeciętny użytkownik spotrzeże zwiększony przyczynowy między nowo zakupionym zestawem a pogarszającym się zdrowiem dziecka?

Podejrzani są również: klej „Pronaklyl B" stosowany do przyklejania płytek „Lentex", kleje „Osakryl" i wykładzina „Siwelit".

W żadnej z powyższych spraw nie wykonano badań do końca. We wszystkich tych wypadkach produkcja nie została wstrzymana mimo zgłoszeń o emisjach toksycznych i związanych z tym wypadkach zachorowań.

Wnioski:

1. Bezzwłocznie wystepujemy do Sejmu, aby rozpatrzono stopień przestrzegania ustaw o prawie budowlanym i jakości wyrobów, usług i robót budowlanych (ustawy z dnia 24.10.74 r. i 8.02.79 r.).

2 Starajmy się, aby resort zdrowia i podległe mu inspektoraty sanitarne zostały wzmocnione kadrowo i aparaturowo oraz uzyskały wyłączne prawo atestowania produktów, które służą w budownictwie i przemyśle meblarskim.

3. Sporządźmy sami katalog materiałów, preparatów i produktów, które są niebezpieczne dla zdrowia ludzkiego, nie czekając, aż zrobią to właściwe organa państwowe.

W końcu chodzi tu o nasze zdrowie! I nie czekajmy, aż problem sam wywietrzeje, w tym czasie zatruwając nas i nasze dzieci!

# Polska 3-10 listopada

## Apel Delegatów na łódzkie WZD — członków PZPR do KC PZPR

Członkowie „Solidarności" — a jednocześnie PZPR — przysłali do nas ten apel, którego fragmenty cytujemy z przeświadczeniem o jego aktualności, choć WZD miał miejsce we wrześniu.

„Solidarność" chce i może podźwignąć z ruin piękną ideę socjalizmu, ideę sprawiedliwości, równości wobec prawa, braterstwa i dobrobytu. Chcemy tym samym podźwignąć zrujnowaną gospodarkę kraju ale rzecz jasna domagamy się postawienia przed sądem tych, którzy ją zrujnowali. Czy to właśnie jest kontrrewolucja?

Czy to wystarcza aby propaganda nasza i zaprzyjaźnionych z nami krajów napadała na wybitnych Polaków jak np. Stefan Bratkowski? Bratkowski jest dla nas sumieniem partii.

Co członkowie KC widzą złego, w tym, że załogi fabryk nie godzą się już na partyjną nomenklaturę!? Przecież głównie z jej pomocą (no i naturalnie z pomocą cenzury) zrujnowano nasz kraj! Czy boicie się, że na stanowiska dyrektorskie załogi wybiorą niekompetentnych ludzi?! To są propagandowe brednie! Jesteśmy przekonani, że załogi wybiorą takich ludzi którzy na to zasługują, nie patrząc na przynależność partyjną, religijną czy związkową. Są na to liczne przykłady!

Na odrębne podkreślenie zasługują ataki na KSS „KOR". Art. 83 Konstytucji zapewnia każdemu wolność słowa. Nikt kto działa w dobrej wierze, nie może więc odmawiać tego prawa członkom KOR. Uważamy, że propagandowa wrzawa wokół KOR i jego działalności czyniona jest obecnie po to, aby klasa robotnicza zapomniała, że to KOR jako jedyny stanął w 76 r. w obronie robotników Radomia i Ursusa, gdy pastwiły się nad nimi wyszkolone, „bojowe" grupy MO i SB a potem wymiar niesprawiedliwości. Jeżeli się mylimy, jeżeli ktoś z obecnych członków KC był pierwszy w obronie robotników Radomia i Ursusa, to wskażcie kto. A jeżeli z obecnego KC nikt, to może z poprzedniego? Chcemy wiedzieć, że był chociaż jeden taki członek KC robotniczej przecież partii, który bronił wówczas robotników?!

Oświadczamy, że nie ma wśród członków Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej ani wśród delegatów na WZD „radykałów", „ekstremistów", „antysocjalistów" czy tym bardziej „kontrrewolucjonistów". Zarząd Regionalny spełnia naszą wolę tj. wolę większości delegatów na WZD i czyni to w naszym przekonaniu najlepiej jak potrafi. Jest natomiast wśród nas wielu takich których skrzywdzono, których godność poniewierano.

KC PZPR nie może oczekiwać, że ci poniewierani będą się wyrażać z zachwytem o PZPR! My to rozumiemy. Spróbujcie i Wy, członkowie KC i innych władz partyjnych to zrozumieć".

27 podpisów delegatów — członków PZPR oraz 11 — członków SD, którzy jednocześnie adresują ten apel do władz SD.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

oraz artykułów pierwszej potrzeby, jak choćby środki czystości czy opał. Braki te — stwierdzono — nie znajdują uzasadnienia w wadliwej, jak głosi rządowa propaganda, pracy robotników z różnych stron naszego kraju. Z zakładów produkujących żywność czy atrakcyjne towary dochodzą wiadomości o normalnej pracy i wydajności nie mniejszej niż przed rokiem. Jeśli rzeczywiście — jak utrzymuje rządowa propaganda — żywności nie ma, to dlaczego na taki opór napotykają propozycje kontroli gospodarki przez społeczeństwo? Zarząd rozpatrzył również sprawę oddania budynku KMG PZPR dla szpitala. Budynek ten był kiedyś częścią kompleksu szpitala. Po wojnie został przekazany w użytkowanie KW PZPR. Sprawą oddania budynku zajmowała się m. in. Rada Narodowa w Nysie, która na posiedzeniu 28 maja podjęła uchwałę o przekazaniu budynku na cele służby zdrowia. Podobną uchwałę podjęła konferencja MG PZPR w czerwcu br. Do dziś postulat ten jest nie zrealizowany, a termin realizacji minął we wrześniu. Zarząd postanowił zawiesić gotowość strajkową do dnia 30 listopada. Do tego czasu czeka na przekazanie budynku Komitetu MG PZPR na cele służby zdrowia oraz dalszej poprawy zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły pierwszej potrzeby. Jeśli do końca listopada nie zostaną zrealizowane powyższe postulaty, Zarząd w porozumieniu z załogami, podejmie akcję protestacyjną.

### DZIEŃ WOLNOŚCI

Krakowski Komitet Obrony Więzionych za Przekonania ogłosił dzień 29 listopada Dniem Wolności. Komitet zwrócił się jednocześnie do wszystkich niezależnych i samorządnych instytucji i organizacji o poparcie tej akcji. (bips)

### PAMIĘCI POLAKÓW

W Elblągu, w Dniu Święta Zmarłych mieszkańcy uczcili pamięć „Śp. Polaków: żyjących w pamięci narodu ofiar wojen o niepodległość 1914—21, 1939—45, męczenników Katynia, obozów koncentracyjnych, łagrów i innych nieznanych miejsc zbrodni, niesłusznych uwięzień, fałszywych procesów, skrytobójstw i masakr ulicznych". Klepsydry tej treści zawisły na ulicach Elbląga, a 1 listopada pod pomnikiem Ofiar Grudnia złożono kwiaty i zapalono znicze. Także na dwóch miejskich cmentarzach ustawiono symboliczne krzyże, poświęcone pamięci tych, których czcić nie było wolno. Tysiące mieszkańców Elbląga złożyło pod krzyżami kwiaty i zapaliło znicze.

Tymczasem w dni poprzedzające Święto Zmarłych „nieznani sprawcy" zamalowywali czarną farbą wspomniane klepsydry, naklejając na nich hasło... „Czytaj „Tygodnik Solidarność".

### W ŚWIĘTO ZMARŁYCH

W dniu Święta Zmarłych delegacje „Solidarności" z jasielskich zakładów pracy złożyły wiązanki kwiatów na cmentarzu pomordowanych w Lesie Warzyckim, na cmentarzu pomordowanych przez Niemców jeńców radzieckich w Bierówce, na grobie nieznanego żołnierza w Jaśle oraz pod tablicą ku czci zamordowanych oficerów Polskiego Wojska w Katyniu.

### OPLUSKWIAJ, PRZEMILCZAJ..

Dzieci przewróciły źle umocowaną płytę ustawioną obok grobu pułkownika Skopenki na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Sandomierzu. Oficjalna propaganda natychmiast rozpętała pełną insynuacji nagonkę sugerując, że związek z tym wydarzeniem miała „Solidarność". W Dzień Zmarłych pierwsze znicze, oprócz stale płonących gazowych, zapalili na tym cmentarzu przedstawiciele Komitetu Strajkowego „Solidarność" przy oddziale PGKiM w Sandomierzu. Oficjalna propaganda milczała.

### SYTUACJA W KONINIE

5 listopada odbyło się w Koninie posiedzenie 10 sesji WRN na której omawiano problemy służby zdrowia i opieki społecznej. Radni nie zajęli się kwestią przekazania budynku KW MO na cele służby zdrowia, co jest obecnie przyczyną niepokoju społecznego w regionie. W związku z powyższym wiceprzewodniczący ZR Z. Łagosz poinformował, że rozpoczynające się 7 listopada WZD regionu „zmuszone będzie zająć zdecydowane stanowisko w tej sprawie". Zaapelował jednocześnie, by Prezydium KK spowodowało przyjazd do Konina kompetentnej komisji rządowej na rozmowy. (bips)

## U rolników

### POSIEDZENIE PREZYDIUM OKZ

Głównym tematem obrad 4 listopada była sprawa wprowadzonej przez rząd sprzedaży wiązanej i kwestia działań związkowych w obecnej sytuacji. Prezydium wystosowało do Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność" telegram proponujący wspólne posiedzenie obu prezydiów, poświęcone sprawie wyżywienia kraju i podjęciu wspólnych negocjacji z rządem.

Prezydium uchwaliło również stanowisko w sprawie wymiany towarowej Brzmi ono:

„Rządowa decyzja wprowadzenia wiązanej sprzedaży towarów przemysłowych i skupu żywca w stosunku 1:5 — mająca zaktywizować skup żywca, nie likwiduje przyczyn jego zahamowania, jakimi są brak spokoju społecznego oraz postępująca inflacja. Grozi natomiast skłóceniem wsi i miasta, a także dyskryminuje rolników produkujących inne niezbędne artykuły żywnościowe, jak np. mleko.

Protestujemy stanowczo przeciwko doraźnym metodom pobudzania skupu i żądamy poważnego traktowania produkcji rolnej oraz stworzenia elementarnych warunków jej rozwoju. Stanowisko takie przedstawiliśmy 27 października br. w Ministerstwie Rolnictwa ostrzegając przed negatywnymi skutkami takiej decyzji.

Przewidywania nasze sprawdziły się w Poznańskiem, Radomskiem, Rzeszowskiem, Warszawskiem, Szczecińskiem i innych regionach kraju: proponowane przez rząd zasady sprzedaży wiązanej są przez rolników powszechnie odrzucane.

Mamy konkretne propozycje działań na rzecz przełamania kryzysu żywnościowego, chcemy je bezzwłocznie omówić ze stroną rządową. Nie możemy dopuścić do zniszczenia naszego rolnictwa przez dostawy obowiązkowe, bądź rekwizycje. Odwlekanie rozwiązania problemów rolnictwa grozi katastrofą. Żądamy podjęcia rozmów".

### AKCJA PROTESTACYJNA SIEDLECKICH ROLNIKÓW

5 listopada NSZZ RI „Solidarność" woj. siedleckiego podjął akcję protestacyjną, zajmując budynek ZSMP w Siedlcach. Komitet Protestacyjny woj. siedleckiego wystosował list do premiera PRL, do którego dołączone są postulaty. Najważniejsze z nich to: zagwarantowanie w konstytucji nienaruszalnej indywidualnej własności chłopskiej, uznanie ogólnowiejskiego zebrania rolników za jedynego reprezentanta wsi, odstąpienie od wiązanej sprzedaży artykułów przemysłowych i maszyn za dostawy żywca, poprawa zaopatrzenia w środki produkcji, żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby, zmiana zasad ubezpieczeń mienia, anulowanie w SKR wprowadzonych bez konsultacji z NSZZ RI podwyżek cen za usługi. Zażądano również przekazania zarządom gminnym NSZZ RI odpowiednio wyposażonych lokali.

Komitet Akcji Protestacyjnej zaprotestował przeciwko podaniu nieprawdziwych informacji na temat tej akcji w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego z 6 listopada. Celem akcji protestacyjnej jest spełnienie 20 postulatów o charakterze socjalno-bytowym a nie, jak podano w dzienniku, zdobycie, bądź zagarnięcie budynków.

Akcję protestacyjną rolników poparł Zarząd Wojewódzki ZMW, napłynęły również wyrazy poparcia od organizacji związkowych rolników z Katowic i Bydgoszczy. (bips, sim)

### STRAJK

5 listopada OKZ NSZZ RI „Solidarność" poparł akcję strajkową w Bydgoszczy.

Gminne organizacje związkowe Kujaw, po bezskutecznych próbach nakłonienia władz terenowych do zrealizowania postulatów rolniczych, zawiązały 20 października Międzygminny Komitet Strajkowy — ogłaszając podjęcie akcji protestacyjnej polegającej na niepłaceniu podatków.

Żądania MKS Inowrocław poparł Zarząd Wojewódzki NSZZ w Bydgoszczy, przekształcając się w Wojewódzki Komitet Strajkowy i ogłaszając pogotowie strajkowe w całym regionie.

Strajkujący żądają: przekazania ziemi z sektora uspołecznionego dla rolników indywidualnych zgodnie z Porozumieniem Rzeszowsko-Ustrzyckim, realizacji Porozumienia Bydgoskiego (przydział lokali dla gminnych organizacji związkowych) wyjaśnienia wydarzeń bydgoskich, przeprowadzenia reformy gospodarczej i rolnej, konstytucyjnych gwarancji dla chłopskiej własności ziemi, dostępu NSZZ RI „Solidarność" do środków masowego przekazu, terminowej realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich, zarejestrowanie statutu Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Bydgoszczy.

### PROTEST W CZERNINIE

Od 6 listopada trwa strajk okupacyjny w Zakładzie Przemysłu Rolnego w Czerninie, w regionie elbląskim. Załoga przedstawiła trzy postulaty: rejestrację Zakładu Przemysłu Rolnego w Czerninie jako przedsiębiorstwa, zatwierdzenie przez dyrektora Kombinatu Rolnego „Powiśle" w Czerninie podziału mieszkań dokonanego przez komisję mieszkaniową, która wspomnianemu zakładowi przydzieliła 14 mieszkań, wreszcie odwołanie ze stanowiska dyrektora Kombinatu Jana Grzywacza, zgodnie z uchwałą Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" w Kombinacie Rolnym „Powiśle", podjętą 18 sierpnia tego roku. 6 listopada na rozmowy z Komitetem Strajkowym udali się wicewojewoda Zenon Kończyński i sekretarz ZR NSZZ „Solidarność" Ryszard Lange. Rozmowy nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Załodze udzielili poparcia pracownicy gospodarstw rolnych w Podstolinie i Pietrzwałdzie.

8 listopada na miejsce strajku przybyli — wojewoda elbląski Zdzisław Olszewski i przewodniczący regionu Tadeusz Chmielewski wraz z trzema członkami Prezydium.

Przypomnieć należy, że konflikt w Kombinacie Rolnym „Powiśle" w Czerninie trwa od sierpnia br. Mimo stwierdzenia nadużyć, władze wojewódzkie okazały się bezsilne wobec mocnej pozycji znienawidzonego w środowisku dyrektora Grzywacza.

### PO WPROWADZENIU SPRZEDAŻY WIĄZANEJ

Wielkopolska. Duży rozgłos zyskała sobie decyzja Wojewódzkiego Sztabu Gospodarczego w Poznaniu, powzięta na wniosek Zarządu Wojewódzkiego NSZZ RI „Solidarność" oraz WK ZSL o wstrzymaniu realizacji rozporządzenia rządu w sprawie sprzedaży wiązanej artykułów przemysłowych i skupu żywca. Poznańscy rolnicy opiniują decyzję rządu negatywnie i żądają zwiększenia dostaw środków produkcji rolnej do wielkości przynajmniej przewidzianych umowami kontraktacyjnymi. Podkreśla się, że w Wielkopolsce plan skupu żywca zrealizowano już w 103 proc. i rządowe metody aktywizacji skupu mogą go najwyżej obniżyć.

Leszno. Negatywnie zaopiniowały rządową decyzję niemal wszystkie organizacje chłopskie. Rolnicy stwierdzają, że „stworzono doskonałą okazję do spekulacji i umocnienia się czarnego rynku".

Rzeszów. WKZ NSZZ RI „Solidarność" podjął 3 listopada uchwałę, odrzucającą propozycję sprzedaży wiązanej, nazywając ją „szantażem uniemożliwiającym realizację Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich". WKZ domaga się od władz podjęcia działań zabezpieczających rolnikom indywidualnym środki do produkcji rolnej bez żadnych warunków i zgodnie z wcześniejszymi obietnicami premiera.

Wrocław. Podobną uchwałę podjął WKZ Wrocław już 31 października. Rolnicy — związkowcy zaapelowali do władz: „Dajcie nam maszyny, udostępnijcie istniejące zasoby pasz treściwych po rozsądnych cenach — a zwiększymy produkcję". WKZ przypomina, że świnia rośnie pół roku i każda zwłoka w realizacji postulatów rolników indywidualnych oddala tylko poprawę sytuacji żywnościowej kraju.

Toruń. Tamtejszy NSZZ RI „Solidarność" wystosował 5 listopada pismo do wojewody, żądające wstrzymania realizacji wspomnianej decyzji rządu na terenie całego województwa. WKZ, wskazując na niebezpieczeństwo wyniszczenia stada podstawowego oraz skłócenie społeczeństwa wsi i miast — podkreśla, że decyzja ta narusza pkt 13 dział 2 Porozumienia Rzeszowskiego.

### ROZMOWY Z PZU

3 i 4 listopada odbyło się piąte z kolei spotkanie pomiędzy przedstawicielami Komisji OKZ NSZZ RI „Solidarność" ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich, a Centralą Państwowego Zakładu Ubezpieczeń. Spotkanie dotyczyło realizacji porozumienia w zakresie zmian przepisów dotyczących ubezpieczeń rolnych.

W sprawie ubezpieczenia upraw i zwierząt gospodarskich Komisja OKZ NSZZ RI „Solidarność" przedstawiła następujące stanowisko:

1. uprawy oraz zwierzęta gospodarskie winny być wyłączone z obowiązkowego ubezpieczenia,
2. straty powstałe w uprawach wskutek klęsk żywiołowych winny być pokrywane z budżetu państwa,
3. zwierzęta gospodarskie i uprawy poza zakresem pokrycia straty przez budżet państwa winny być ubezpieczone wyłącznie na zasadach dobrowolnego ubezpieczenia.

W związku z powyższym komisja nie wyraziła zgody na proponowane przez PZU wprowadzenie składki scalonej. PZU, ustosunkowując się do stanowiska komisji wyjaśnił, iż w świetle ustawy z dnia 2 grudnia 1958 roku o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych odstąpienie od obowiązkowego ubezpieczenia upraw wymaga zmiany tej ustawy. Odnośnie obowiązkowego ubezpieczenia zwierząt gospodarskich wyjaśniono, że na wniosek zainteresowanych — właściwe wojewódzkie rady narodowe mogą uchylić uprzednio podjętą uchwałę w sprawie tego obowiązkowego ubezpieczenia.

Przedstawiciel Ministerstwa Finansów wyjaśnił, iż straty powstałe w uprawach mogą być pokrywane wyłącznie w ramach działalności ubezpieczeniowej, gdyż budżet państwa nie może pokrywać tych strat. Z uwagi na powyższe, strony postanowiły do dnia 15 listopada przedstawić:

— PZU: propozycje zmian w części dotyczącej obowiązkowych ubezpieczeń rolnych w projektowanej nowej ustawie o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych.

— Komisji OKZ NSZZ RI „Solidarność": szczegółowe projekty, dotyczące zaniechania obowiązkowego ubezpieczenia upraw i zwierząt gospodarskich przy zastosowaniu dobrowolnego ubezpieczenia.

Uzgodniono także, iż w powołanej na nowych zasadach Radzie Ubezpieczeniowej będzie reprezentowany NSZZ RI „Solidarność", oraz, że przedstawiciele tego związku na szczeblu wojewódzkim będą mieć prawo wglądu do podziału i wykorzystania funduszu prewencyjnego dla rolnictwa.

## W sekcjach branżowych

### ZJAZD DELEGATÓW SŁUŻBY ZDROWIA

3 listopada rozpoczął się w Gdańsku I Krajowy Zjazd Sekcji Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność". Gośćmi Zjazdu są: delegacja Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, lekarz wojewódzki Gdańska, przedstawiciele placówek służby zdrowia województwa gdańskiego i kraju.

Zjazd będzie miał charakter wyborczy. Delegatom zaprezentowano opracowany przez Sekcję Służby Zdrowia raport o stanie zdrowotności społeczeństwa i stanie służby zdrowia. Zapoznano się też z informacją na temat dotychczasowej realizacji porozumień z 16 listopada 1980 roku, zawartych między delegacją pracowników służby zdrowia NSZZ „Solidarność" a Komisją Rządową. Omówiono też współpracę Sekcji z Sejmową Komisją Zdrowia i Kultury Fizycznej.

### APEL PRACOWNIKÓW RESORTU ŁĄCZNOŚCI

Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" pracowników łączności wystosowała apel do pracowników urzędów pocztowo-celnych o podejmowanie pracy w wolne soboty i prosi o nadsyłanie uwag i propozycji, które mogłyby usprawnić odprawę paczek żywnościowych nadchodzących z zagranicy. (sim)

### ZNOWU TALONY?

Do dyrektora Zjednoczenia Przedsiębiorstw Robót Kolejowych zaadresowały swoje pismo Krajowa Sekcja Budownictwa Kolejowego NSZZ „Solidarność" oraz Komisja Stała Załóg PBK/PRK stanowczo protestując przeciwko przywróceniu rozdziału talonów na samochody w ZPRK. Zażądały też przekazania ośmiu talonów do „Polmozbytu", gdzie samochody zostałyby sprzedane ludziom, którzy dokonali przedpłat.

### PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DLA SIEROT

Prezydium Rady Problemowej NSZZ „Solidarność" Przemysłu Spożywczego wystąpiło z propozycją przepracowania w listopadzie przez wszystkich pracowników przemysłu spożywczego — 1 godziny dodatkowo. Uzyskane w ten sposób środki zostałyby przeznaczone na paczki żywnościowe dla sierot i dzieci niepełnosprawnych.

Prezydium Rady Problemowej prosi wszystkie sekcje przemysłu spożywczego o przekonsultowanie propozycji z komisjami zakładowymi swoich branż i przekazanie stanowiska w tej sprawie na najbliższym posiedzeniu Rady Problemowej, które odbędzie się 17 listopada w Warszawie (bips)

## Represje

### SZUKANIE WINNEGO?

Ministerstwo Sprawiedliwości na prośbę Sądu Rejonowego w Opolu wyznaczyło Sąd Rejonowy w Krakowie do rozpatrzenia sprawy przeciw J. Głowińskiemu, byłemu wiceprzewodniczącemu MKZ Opole. J. Głowiński w nr 16 i 17 „Solidarności Opolszczyzny" ujawnił przestępczą działalność 21 byłych opolskich prominentów. Mimo, że większość zarzutów została potwierdzona przez opolską delegaturę NIK, prokuratura nie zajęła się złodziejami, lecz na wniosek J. Gruszki, byłego sekretarza KW d.s. propagandy oraz M. Hulewicza, byłego I sekretarza KM Kędzierzyn Koźle postawiła J. Głowińskiemu zarzut z art. 178 § 1.

### PROWOKACJA?

31 października z Zielonej Góry do Sosnowca jechał samochodem służbowym członek Prezydium KK Józef Patyna. O godzinie 12.30 obok stadionu śląskiego został zatrzymany przez patrol MO i pod pozorem, że wiezie nielegalną bibułę (Biuletyn ZR Zielona Góra) został zatrzymany i przywieziony do Komendy Miejskiej. Samochód zrewidowano, osobistej rewizji został poddany J. Patyna i kierowca fiata. Nie pozwolono zatrzymanym skorzystać z telefonu ani palić papierosów. Prośba o skontaktowanie z komendantem miejskim MO również została odrzucona. Cywilny pracownik milicji przy wszystkich czynnościach zachowywał się wręcz brutalnie. Około 15.40 zjawił się major Wieniewski, który przeprosił zatrzymanych, oddał im wszystkie zakwestionowane biuletyny i oświadczył, iż są wolni. J. Patyna nie otrzymał żadnego zaświadczenia mówiącego o bezpodstawnym zatrzymaniu przez MO na ponad 3 godziny. (birsd)

### BEZ POWODU!

Po zakończeniu Zjazdu Komisji Koordynacyjnej Budownictwa w Krakowie na Dworcu Głównym został zatrzymany przez MO Stanisław Cedler, delegat na tenże zjazd, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność" przy Zakładach Stolarki Budowlanej w Mieroszowie. Wylegitymowano go, spisano dane personalne oraz próbowano odebrać materiały zjazdowe. Na szczęście incydent zakończył się bezkonfliktowo.

### DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKOWA — NIEOBYCZAJNA

Ostatnio coraz częściej działaczy związkowych w resorcie MSW określa się jako ludzi nieobyczajnego prowadzenia się, czym uzasadnia się zwolnienia z pracy — stwierdza Warszawski Komitet Założycielski ZZFMO. Komitet żąda zaprzestania bezprawnych praktyk, zapoznania funkcjonariuszy MO z obiektywnym obrazem rzeczy, cofnięcia polecenia, które mówi, że zwolnionego z pracy za działalność związkową funkcjonariusza MO należy zatrzymać na 48 godzin, jeżeli pojawi się na terenie jednostki MO. Jednocześnie KZ ZZFMO zwraca się z prośbą do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o jak najszybsze wyznaczenie terminu rozprawy rejestracyjnej.

### WIESŁAW KĘCIK NIE WJECHAŁ DO CZECHOSŁOWACJI

31 października Wiesław Kęcik, członek KSS „KOR" od założenia Komitetu i wybitny działacz „Solidarności Wiejskiej", po dłuższym pobycie w Szwecji, Belgii, Francji, USA zamierzał przejechać tranzytem przez Czechosłowację w drodze powrotnej do Warszawy. W miejscowości Rozvadov po stronie czeskiej został brutalnie cofnięty na teren RFN „ze względu na działalność polityczną". Tak argumentowała czeska straż graniczna. W. Kęcik posiadał paszport służbowy i oczywiście, jak wszyscy inni obywatele PRL, nie potrzebował wizy tranzytowej przez Czechosłowację.

Aktywność W. Kęcika w krajach zachodnich koncentrowała się wokół zorganizowania pomocy maszynowej dla rolników indywidualnych w Polsce. W ostatnich dwóch miesiącach był to drugi wypadek cofnięcia obywatela polskiego na granicy czechosłowackiej, po publicyście dr Janie Walcu

### CZYJA WŁAŚCIWIE JEST TA ŚWIETLICA?

5 listopada w świetlicy jednej z zajezdni tramwajowych w Krakowie miało się odbyć zebranie regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, zgodnie z ustaleniami, jakie poczyniono z dyrektorem MPK. Na krótko przed zebraniem jednak świetlica została otoczona przez cywilnych funkcjonariuszy i służby SOK, którzy nie dopuścili członków Komitetu na salę. Otoczone zostały wszystkie świetlice krakowskich zajezdni. KZ NSZZ „Solidarność" w MPK zorganizowała transport autobusami do siedziby Regionu, gdzie zebranie odbyło się bez przeszkód. Kolejne, 13 listopada, zostało wyznaczone w sali teatralnej Centrum Administracyjnego Huty im. Lenina.

## Kultura

### „PÓKI MY ŻYJEMY"

Wszyscy pamiętamy znamienne wystawy fotograficzne ostatniego roku, obrazujące wydarzenia z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. W Krakowie powstaje największa z prezentowanych dotychczas ekspozycja fotografii i dokumentów z lat 1944—1981 pt. „Póki my żyjemy".

Autorzy wystawy chcą przerwać ciszę o ludziach i wydarzeniach, które wykreślono nam z podręczników. Proszą wszystkich, by z prywatnych archiwów zasilili wystawę fotografiami i dokumentami z ostatniego roku wojny, lat stalinowskiej nocy, lat klęski i nadziei 56-67, 68, 70, 76, 80, tych wszystkich, które świadczą o naszej narodowej tożsamości. Posiadane materiały: fotografie, filmy, druki, plakaty, ulotki, listy, niezależne wydawnictwa, taśmy magnetofonowe i inne dokumenty (lub informacje o ich posiadaniu) prosimy przesyłać do 31 grudnia na adres: Komitet Organizacyjny Wystawy „Póki my żyjemy", Zarząd Regionu Małopolska, NSZZ „Solidarność", al. Krasińskiego 11, b. 31-111 Kraków, telefon 22-61-44, 22-85-13 wew. 29, telex 0322701. Wystawa zostanie otwarta w marcu 1982 roku w BWA w Krakowie, później pokazywana będzie w kraju i za granicą. Towarzyszyć jej będzie katalog i obszerny album fotograficzny. Organizatorami są: Zarząd Regionu Małopolska, Okręg Krakowski ZPAF, BWA w Krakowie. Komitet Honorowy tworzą: dr h.c. Władysław Bartoszewski, prof. Józef Gierowski — rektor UJ, dr hab. Marcin Król, Tadeusz Mazowiecki — red. nacz. „Tyg. Solidarność", Stanisław Radwan — dyrektor Teatru Starego w Krakowie, doc. Stanisław Rodziński, Jan Józef Szczepański — prezes ZLP, ks. prof. Józef Tischner, Jerzy Turowicz — red. nacz. „Tygodnika Powszechnego", prof. Henryk Wereszycki, prof. Jacek Woźniakowski — dyr. Wydawnictwa Znak, prof. Tadeusz Zipser — rektor Politechniki Wrocławskiej.

### KRONIKA ZE ZJAZDU

Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej posiada kronikę filmową z I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarność". Kronika składa się z dwóch części (I i 2 tura Zjazdu) po ok. 17—18 minut każda; nakręcona jest na kolorowej taśmie 35 mm. Zainteresowanym Zarządom Regionalnym i Komisjom Zakładowym Łódź oferuje możliwość zakupienia kroniki z prawem rozpowszechnienia jej w kinach zakładowych i związkowych oraz sieci kin państwowych (na pokazach zamkniętych do czasu uzgodnienia z Naczelnym Zarządem Kinematografii). Orientacyjna cena kopii jednej części wynosi 30 tys. zł. Jej dokładna wysokość będzie zależeć od ilości zamówień

Zamówienia można nadsyłać pocztą lub teleksem. Adres: Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej Biuro Informacji Prasowej 90-361 Łódź, ul. Piotrkowska 260, numery teleksów 884599, 884590 i 884584.

### KONKURS NA POMNIK

Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni ponownie informuje, iż rozpisany został konkurs na projekt Pomnika. Regulaminy konkursu oraz wszelkie materiały pomocnicze można otrzymać w Oddziałach ZPAP i SARP.

### WIELKA WYSTAWA W ŁODZI

W dniach 26 października — 15 listopada trwa w Łodzi największa wystawa sztuki współczesnej w historii Polski. Prezentują w niej swoje dzieła najwybitniejsi artyści z całego świata m. in. z Austrii, Japonii, USA, W. Brytanii. Wielu z nich z góry zapowiedziało przekazanie swoich prac społeczeństwu Łodzi, co znacznie powiększy łódzką muzealną kolekcję wybitnych dzieł sztuki współczesnej. Jedna z rzeźb została także przekazana „Solidarności". Dawcą jest D. Rabinowicz z USA.

Wystawa ta ma oryginalną oprawę: jest eksponowana w hali fabrycznej „Budremu" (ul. PKWN nr 37). Wystawie towarzyszą projekcje filmowe, sympozja naukowe i wystawa sztuki polskiej lat 70. Wystawa nosi tytuł: „Construction in Process".

Kronikę opracowała
K. BANACHOWSKA

## Do zaopiniowania przez Związek

Do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" trafiły ostatnio do zaopiniowania projekty następujących aktów prawnych:

31 października — Uchwały Rady Ministrów w sprawie świadczeń na rzecz pracowniczych ogródków działkowych

4 listopada — zarządzenia Ministra Finansów w sprawie taryfy składek za obowiązkowe ubezpieczenia komunikacyjne.

4 listopada — Ustawy o przeciwdziałaniu alkoholizmowi (z prośbą o opinię w ciągu 30 dni).

4 listopada — Ustawy o zmianie przepisów Kodeksu Postępowania Karnego.

9 listopada — Uchwały Rady Ministrów w sprawie zasad ustalania cen na publikacje nieperiodyczne.

W zarządach regionalnych Związku projekty te dostępne są do wglądu. Opinie i uwagi na ich temat prosimy przekazywać do Sekretariatu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" w Gdańsku z zaznaczeniem na kopercie „Opinie do projektów nowych aktów prawnych".

## Nagroda Literacka im. Andrzeja Struga

Jury Nagrody Literackiej im. Andrzeja Struga, powołane przez Fundatorkę, Panią Nelly Strugową, w składzie:
**Marian Brandys (przewodniczący), Władysław Bartoszewski, Bohdan Cywiński, Andrzej Kijowski, Jan Józef Lipski, Jan Józef Szczepański, Juliusz Żuławski**
dorocznym zwyczajem postanowiło przyznać tę nagrodę za rok 1981 w dniu 11 listopada

**ZBIGNIEWOWI HERBERTOWI**

za całą Jego twórczość literacką, która wzbogaciła kulturę polską i uniwersalną o nieprzemijające wartości i sięga do najszlachetniejszych wątków humanistycznej tradycji, stanowi wyraz niepokojów i nadziei naszego wieku.

Nagrodę Literacką im. Andrzeja Struga otrzymali w minionych latach Stefan Kisielewski i Tadeusz Mazowiecki.

**Jury Nagrody Literackiej
im. Andrzeja Struga**

Warszawa, 8.XI.1981 r.

Redakcja „Tygodnika Solidarność"
zwraca się do uczestników i świadków
**wydarzeń grudniowych 1970 r.**
o nadesłanie swoich pamiętników i wspomnień.
Przesyłki polecone prosimy kierować na adres:

„Tygodnik Solidarność"
(Dział historyczny)
ul. Batorego 14
02-363 Warszawa

# Listy

## Okłamywanie narodu

Pierwszy Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność" przypomniał mi włożenie kija do mrowiska. Wszystko się nagle „zakotłowało". Prasa, radio i telewizja zaczęły robić ogromny szum propagandowy wokół tego wydarzenia. Wszystko byłoby w porządku, gdyby w w. środki przekazu, starały się informować społeczeństwo obiektywnie. Cała plejada polityków z tytułami redaktorskimi i z legitymacjami dziennikarskimi rzuciła się „by ponownie dezinformować społeczeństwo. Trudno mi się pogodzić z tymi różnorodnymi metodami okłamywania narodu. Nie mogę też zgodzić się z faktem, że redaktor Jerzy Urban przemawia do społeczeństwa, jakby to społeczeństwo nie potrafiło odróżnić prawdy od fałszu i kłamstwa.(—)

Nie jestem żadnym literatem i zawodowym pismakiem, więc być może mój styl jest trochę prymitywny. Kiedyś byłem górnikiem. Dzisiaj jestem rencistą po kilkunastu latach pracy, pracy w najbardziej ciężkich i niebezpiecznych warunkach. Kopalnie wałbrzyskie nigdy się nie cieszyły dobrą opinią w dziedzinie uciążliwości pracy dołowej. Górnicy, którzy przychodzili z Górnego Śląska często musieli swego zawodu uczyć się po raz drugi i zdobywać doświadczenie, mimo że pracę górniczą znali od podszewki.

Mam 54 lata, a już jestem na rencie, z powodu krzemicy od 9 lat. Dodać muszę, że praktycznie, każdy górnik z kopalń naszego zagłębia, pracujący w przodku, po 15 latach pracy nie powinien być dopuszczony do pracy dołowej. Każde inne postępowanie jest, delikatnie mówiąc, godzeniem w zdrowie i życie tego człowieka.(—)

**Cezary Mieliński**
Wałbrzych

## Czy władza jest wiarygodna?

Nic nie będzie można zrobić w naszym kraju w atmosferze nagonki i napięcia, jeżeli więcej nie damy się oszukać okrągłymi frazesami przedstawicieli rządu i partii. Ci co nami rządzą muszą zrozumieć, że władzę skutecznie mogą sprawować tylko wtedy, kiedy uznają „Solidarność" za poważnego partnera. Różne podchody i chytrości nic tutaj nie pomogą, jeśli ktoś chce te metody wykorzystywać, prowadzi nieuchronnie do narodowej tragedii. Jestem za rządem silnym i sprawnym, który będzie posiadał akceptację społeczną, ale musi on opierać swoją władzę o realia współczesnej Polski.

Dziwi mnie podkreślanie ostatnio przez najwyższe czynniki państwowe i partyjne informacji o rzekomym nasilaniu się propagandy antyradzieckiej. Czytam pilnie różne wydawnictwa pozacenzuralne i dotąd poza nielicznymi wyjątkami nie spotkałem publikacji antyradzieckich. Sądzę, że niektórzy decydenci uważają za propagandę antyradziecką „publikacje naświetlające zgodnie z prawdą historyczną ciemne strony stosunków polsko-radzieckich. Wyjaśnienie tych spraw zgodnie z prawdą w moim przekonaniu, przyczyni się do oczyszczenia wzajemnych stosunków z zakłamania i nieufności. Nie znam Polaków którzy kwestionowaliby konieczność utrzymywania przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Chodzi tylko o to, by nasz potężny sąsiad zaakceptował naszą własną drogę rozwoju socjalistycznego, zgodną z naszą tradycją demokratyczną, kulturą i charakterem narodowym.

**Wojciech Tesny**
Piaseczno

## Wyrażamy solidarność

**Oświadczenie KIK**

Po zapoznaniu się z listem redakcji ewangelickiego miesięcznika „Jednota" publikowanym w kilku czasopismach, wyrażamy naszą pełną solidarność z Kościołami skupionymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej w ich staraniach o dostęp do środków masowego przekazu.

Porozumienie gdańskie nie ograniczało bynajmniej tej sprawy do Kościoła rzymsko-katolickiego, mówiąc wyraźnie o **wszystkich** wyznaniach. Niemniej i tu — jak się okazuje — liczy się przede wszystkim siła: niewielkie ilościowo Kościoły mimo usilnych starań nie uzyskały dotąd tego, co jest naszym udziałem już od roku. Dzieje się tak, mimo że chrześcijanie należący do wspólnot mniejszościowych żyją w wielkim rozproszeniu, nieraz bardzo daleko od swych świątyń, nabożeństwa radiowe są więc im bardzo potrzebne.

Starania naszych braci chrześcijan popieramy w imię solidarności chrześcijańskiej i obywatelskiej.

Zarząd Klubu Inteligencji Katolickiej
Sekretarz Klubu — **Stanisław Latek**
Redakcja miesięcznika „Więź"
Redaktor Naczelny —
**Wojciech Wieczorek**
Koło Zakładowe NSZZ „Solidarność"
Przewodniczący Koła —
**Wiesław Celiński**

## Chuligani zza biurek

Piszę ten list w związku z ostatnimi wydarzeniami w Sandomierzu. To znaczy z bezczeszczeniem pomnika jednego z wyzwolicieli naszego miasta. Uważam to za czyn haniebny, lecz nie był to akt wymierzony przeciwko Związkowi Radzieckiemu, tylko wybryk 14—16-letnich chłopców. Mogliby oni zrobić to gdyby tam leżał nie żołnierz radziecki, lecz angielski czy francuski. Koło ich osoby i czynu narobiono wiele szumu. Lecz nie wspomina się o innym bardziej haniebnym czynie związanym ze zniszczeniem żydowskiego cmentarza w Sandomierzu. Pytam się gdzie są ci ludzie co wydali zarządzenie zniszczenia żydowskiego cmentarza. W tym wypadku pod sąd powinno się wziąć nie tych 14—16-letnich chłopców, lecz tych co ich tego nauczyli.

**J.S.** — uczeń z Sandomierza
(nazwisko i adres znane redakcji)

## Oświadczenie

W dniu 28.09.br w trakcie II tury I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" nestor polskich ekonomistów, od 1936 r. członek Polskiej Partii Socjalistów, prof. Edward Lipiński złożył oświadczenie o rozwiązaniu Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR". W oświadczeniu tym stwierdza się m. in.: „dziś prawdziwie potężnym narzędziem samoobrony społecznej stały się niezależne instytucje społeczne a przede wszystkim NSZZ „Solidarność", który stanowi autentyczne przedstawicielstwo społeczeństwa.„ W piątą rocznicę powstania Komitetu Obrony Robotników uznajemy naszą działalność za zakończoną. Nikt nie może nam zarzucać, że decyzja ta została podyktowana lękiem przed nieuczciwymi atakami oficjalnej propagandy rodzimej i obcej.. My chcieliśmy, aby działalność nasza stanowiła wkład do wielkiego narodowego dzieła: tworzenia niepodległej sprawiedliwej, demokratycznej Polski. "

W związku z tym oświadczeniem Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Radomskiej Wytwórni Telefonów wyraża serdeczne podziękowania i gorące uczucia wdzięczności wszystkim członkom KSS „KOR" za ich niezłomną postawę, odwagę, działania i pomoc, jakiej udzielili robotnikom prześladowanym za udział w protestach w roku 1976.

Mimo obiędnej nagonki jaką prowadziły przeciw nim władze partyjno-państwowe, mimo wielu szykan i prześladowań pozostali niezięci. W sytuacji kiedy zawiodły ówczesne instytucje powołane do obrony robotników, a przede wszystkim Związki Zawodowe były jedyną nadzieją i pomocą robotnikom, którzy niejednokrotnie więzieni i bici, byli pozbawieni możliwości podjęcia pracy i pozostawali bez środków do życia.

Mamy szczególne powody do wyrażenia wdzięczności Komitetowi Samoobrony Społecznej „KOR" a zarazem wyrazy ubolewania, że to właśnie z naszego zakładu zorganizowane w tajemnicy przed ogółem pracowników „bojówki, dokonały w gmachu Sądu w Radomiu czynnego znieważenia członków Komitetu. Ogromna większość naszej załogi, a w szczególności członkowie naszego związku zdecydowanie odcinają się od inspiratorów i uczestników tych poniżających godność ludzką zajść. Niektórzy z tych ludzi publicznie oświadczyli, że na polecenie odpowiednich instancji gotowi są dalej działać w podobnym stylu.

Pragniemy tą drogą przeprosić wszystkich członków KSS „KOR", którzy ucierpieli z powodu skierowanych przeciwko nim szykan. Pragniemy również zapewnić, że w naszej działalności nie chcemy i nie kierujemy się do nikogo uczuciami nienawiści ale też nie zapomnimy o zaistniałych faktach i będziemy czujni na przyszłość Zapewniamy, że działalność KSS „KOR" stanowić będzie dla nas wzór i inspirację dla naszej działalności w obronie interesów ludzi pracy.

**Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" przy Telkom — RWT w Radomiu z dnia 01.10.1981 r.**

## Prawda potrzebna jak chleb

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w „Solidarności" załączonego listu do pana Jana Lipskiego jako listu otwartego. Wysłała go do adresata grupa kilkunastu (dokładnie 16) matematyków wrocławskich. Gdyby nie techniczne trudności ze zbieraniem podpisów, byłoby ich pod listem więcej. Wśród podpisanych są prof. Roman Duda, doc. Bolesław Gleichgewicht, doc. Andrzej Krzywicki, dr Agnieszka Wojciechowska a także ja.

**Z wyrazami szacunku**
**Profesor Stanisław Hartman**

Pan
Dr **Jan Józef Lipski**
w Warszawie

Szanowny i drogi Panie,

Koniec istnienia KSS „KOR" każe nam wspomnieć jego początek i jego pięcioletnią obecność w życiu publicznym Polski, tak bardzo znamienną dla historii tych lat. Jeszcze spędzano ludzi tysiącami na wiece, jeszcze z cynizmem, na który stać tylko głupców, kazano

*Rys. Janusz Golik*

im żądać kary dla robotników Ursusa i Radomia, a już znaleźli się młodzi ludzie niosący pomoc ofiarom rozlosczonych porażką wielkorządców. Wkrótce potem powstał Komitet Obrony Robotników, aby wesprzeć te wysiłki zorganizowaną akcją i autorytetem osób znanych społeczeństwu. Za tamtą i za późniejszą pomoc, za odważną obronę, za współdziałanie z budzącym się z letargu ruchem robotniczym, za służbę prasową polska klasa robotnicza uchwałą I Zjazdu Solidarności wyraziła KOR wdzięczność. I nie tylko za to wszystko. Strajkujący w zeszłym roku robotnicy dowiedli ku przerażeniu władz, że chcą prawdy tak jak chleba A Wy mówiliście prawdę i mówiliście ją w oczy Waszym prześladowcom Wydobywaliście ją z ukrycia i rozgłaszali słowem, piórem i drukiem, po lotnych chałupniczych warsztatach składanym. Ze dziesiątki utworów pisarzy polskich skazanych na niebyt dotarło do tysięcy czytelników, Waszą przede wszystkim jest zasługą i tych, co poszli za Wami. Ci, co rzucają na Was kalumnie, nie odważyli się nigdy i nie odważą się nadal powiedzieć, w kogo celują — nie ukazała się w żadnym oficjalnym druku lista członków KOR. Przemówiłaby przeciwko oszczercom.

KSS „KOR" już nie istnieje. My tu podpisani matematycy wrocławscy nie przeczymy, że spełnił do końca zadanie, które na siebie wziął. Ale świadomość jego nieistnienia jest dla nas przykra — nie zawsze garstkę we wszystkim zastąpić mogą miliony.

Dzielimy się tymi uczuciami z Panem, ponieważ był Pan jednym z najbardziej niestrudzonych członków KOR i utrzymywał Pan bliski kontakt z Wrocławiem. I dlatego, że wiemy Pan skutecznie o nową ustawę o cenzurze, a to jest sprawa najbardziej nam wspólna. I dlatego także, że działał Pan nie zważając na zagrożone zdrowie.

Z wielkim niepokojem dowiedzieliśmy się, że zasłabł Pan na Zjeździe „Solidarności". Życzymy Panu najserdeczniej pełnego wyzdrowienia i spokojniejszych dni.

**Wrocław, dnia 14 października 1981 r.**

## Jeszcze w sprawie Krzyża Powstańczego

Jako członek Armii Krajowej i uczestnik Powstania Warszawskiego (pseudonim „Kruk" pułk „Baszta" Dyw. Szwoleżerów) a także posiadacz Krzyża Armii Krajowej (Nr 7047), solidaryzuję się w pełni z treścią listu skierowanego do Rady Państwa PRL w sprawie ustanowienia Warszawskiego Krzyża Powstańczego, podpisanego przez grono członków Armii Krajowej i ogłoszonego w „Tygodniku Solidarność" Nr 30 z 23 października br.

**Jerzy Stembrowicz**
Warszawa

★

Proszę o przyjęcie mojego poparcia dla listu grupy członków AK w sprawie Warszawskiego Krzyża Powstańczego.

**Wanda Wojnicz (Warszawa)**
ps. „Nitka"
uczestnik Powstania Warszawskiego
AK, Batalion „Parasol", posiadacz
Krzyża Armii Krajowej Nr 24563.

$

**Od redakcji:** Publikując listy w sprawie Warszawskiego Krzyża Powstańczego jednocześnie pragniemy przeprosić za zniekształcenie nazwiska p. Jerzego Kloczowskiego, jednego z sygnatariuszy listu grupy członków AK opublikowanego w 30 „T.S.".

## Trujące zboże

Nie można dłużej ukrywać przerażającego marnotrawstwa zbóż. Przy kombajnowym systemie zbioru uzyskanie ziarna o wilgotności poniżej 14 proc. należy do niezmiernej rzadkości, a tylko takie ziarno nadaje się do przechowywania. Kto zna przepustowość suszarni? W jakim stosunku pozostaje ona do potrzeb? Ile milionów ton krajowego ziarna traci częściowo lub całkowicie nie tylko przydatność jako pokarm dla ludzi lecz nawet na paszę i do celów przemysłu fermentacyjnego? Kto szacuje u nas straty wynikające z nieuchronnego przy wilgotności powyżej 14 proc. porażenia ziarna pleśniami i wytwarzanymi przez nie truciznami — mikotoksynami? Nikt!

Wiele jest natomiast przykładów masowych padnięć i osłabienia żywotności zwierząt młodych, zahamowań rozwojowych zwierząt starszych, spadku mleczności krów...

Z trybuny sejmowej i z wypowiedzi w radio i telewizji dochodzą alarmujące stwierdzenia lekarzy o wzrastającej liczbie przedwczesnych porodów, zgonach noworodków, zaburzeniach funkcji rozrodczych kobiet, nasilaniu się chorób nowotworowych.

Kto łączy te zjawiska z truciznami zawartymi w paszach dla zwierząt, które przechodzą do mleka i mięsa, które odporne są na działania termiczne i dla których nawet łożysko ciężarnej kobiety nie stanowi przeszkody — w efekcie czego porażają one płód!

**Jerzy Solecki**
Dobrocin

## Opieka w nowym stylu

Dopiero dzisiaj miałem możność przeczytać artykuł pt. „Archipelag Ludzi Zapomnianych" umieszczony w tygodniku Nr 14 z dnia 3 lipca 1981 r. Chcę przede wszystkim podziękować Autorkom oraz Redakcji za poruszenie tak bolesnego tematu, jakim jest w Polsce organizacja opieki społecznej nad ludźmi skazanymi na tę pomoc.

Chciałbym zwrócić uwagę na możliwości i potrzebę innych rozwiązań, niż domy opieki społecznej obecnego typu. Chodzi mi o osoby upośledzone w stopniu umiarkowanym i znacznym Wśród rodzin tych osób i działaczy zorganizowanych w Kołach Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski wykrystalizowała się opinia, iż ludzi tych nie należy umieszczać w domach opieki społecznej, lecz organizować ich życie na zasadach życia w społeczeństwie, a nie w izolowanych pomieszczeniach Należałoby tworzyć mieszkania rodzinne, gdzie mieszkałoby kilka do kilkunastu osób pod opieką wykwalifikowanej osoby spełniającej nadzór i organizację życia. Takie grupy ludzi mieszkające w kilku pobliskich lokalach nie oddzielone od społeczeństwa powinny mieć zapewnioną pracę odnowiedlną do ich możliwości fizycznych i umysłowych. Organizatorem pracy powinna być spółdzielczość inwalidzka. Innym rozwiązaniem mogą być organizowane w innych krajach, jak np. Francja, Belgia specjalne wioski, gdzie upośledzeni mieszkają i pracują wspólnie ze swymi opiekunami. Swoje wyroby sprzedają do sklepów. Tego rodzaju organizację życia z b. dobrymi wynikami prowadzi instytucja „Wiara i Światło".

Upośledzonym umożliwiono by pracę, znalezienie swego miejsca w społeczeństwie i poczucia swej wartości. Niektórzy rodzice gotowi są oddać dotychczasowe większe mieszkania dla upośledzonych. Wyjściem byłoby również w ramach spółdzielni mieszkaniowej oddać kilkanaście mieszkań w jednym lub pobliskich blokach dla upośledzonych na warunkach ogólnych dla członków spółdzielni.

Innym rozwiązaniem pomocy dla upośledzonych i ich rodzin jest organizowanie ośrodków opieki dziennej. Takie ośrodki z wielkim trudem i oporami powstają w niektórych miastach. Na przeszkodzie stoją braki mieszkaniowe, ale w większym jeszcze stopniu niechęć ze strony władz administracyjnych opieki społecznej.

Wszystkie podane rozwiązania (hostele, ośrodki opieki) są znacznie bardziej właściwymi rozwiązaniami, aniżeli zamykanie upośledzonych w domach opieki społecznej z przyczyn które wyżej przedstawiłem.

Oprócz dużo korzystniejszych warunków życia dla osób specjalnej troski, trzeba podkreślić że jest to również dla państwa tańszy znacznie sposób wykonania opieki. Uważa się, że dotację na opiekę i rehabilitację w formach proponowanych pociąga wydatki co najmniej o 50 proc. niższe na jedną osobę podopiecznego, od nakładów na opiekę w domach opieki społecznej. Jeszcze ważniejsze, że opieka byłaby lepsza i można by liczyć na udział sił społecznych w prowadzeniu opieki w nowym stylu

**Edward Waśniewski**
Wrocław

## Dyskryminacja

Wyczytałem w prasie o podwyżce najniższej emerytury i renty, do trzech tysięcy od 1.XI.1981 r. Z podwyżki wyłączono osoby III gr. inwalidzkiej, nie mających ukończonych 55 lat dla kobiet, i 60 lat dla mężczyzn. Zapytuję się jaki to ma cel, czym się kierowano, czy konsultowano się ze Związkiem. Bo osoba będąca na rencie inwalidzkiej mająca 30 lub 50 lat może mieć gorsze samopoczucie i niedołęstwo od osoby 60 czy 70-letniej Jest to dyskryminacja. Stanowczo potępiam takie decyzje w imieniu własnym i mnie podobnych.

**Kazimierz Borowski**
Grudziądz

## Sienkiewicz, Konopnicka i Krasiński

W odpowiedzi na pytanie sondażowe „Przekroju" (nr 1904 z 4.X.br.): „Jaką książkę poleciłbyś Wałęsie do przeczytania?" minister Z. Krasiński odpowiada bez zająknienia: „Za chlebem" Marii Konopnickiej.

Okazuje się, że całkowicie zaabsorbowany zaskakującymi decyzjami w przedmiocie regulacji (podwyżki) cen, Prezes Państwowej Komisji zgoła kiepsko orientuje się w podstawowych zasobach literatury ojczystej. Myli mianowicie M. Konopnicką z H. Sienkiewiczem, który w r. 1880 opublikował był znaną dziś powszechnie nowelę „Za chlebem" ukazującą — jak czytamy w Encyklopedii PWN — „sytuację chłopa marnującego się na emigracji".

Natomiast Maria Konopnicka nawiązała do podobnego tematu ćwierć wieku później w poemacie „Pan Balcer w Brazylii". (Szkoda, że nie zauważył tego redaktor rubryki „Książka dla Przewodniczącego" w „Przekroju").

No, cóż? Okazuje się, że nawet awansowany na ministra profesor ekonomii może się grubo mylić Ale czy tylko w literaturze? Mimo woli przychodzi na myśl łacińska przestroga: „Medice, cura te ipsum"!

**Władysław Blachut**
Kraków

## Praca i wolność

Koszty wyjścia z kryzysu są społeczne dlatego, że ponosić je musi społeczeństwo. Ale można również powiedzieć, że istnieją koszty materialne i społeczne Materialne to te, przeliczalne na pieniądze i towary, a społeczne — to suma niedostatków, a może niesprawiedliwości i krzywd, jakich jeszcze doznamy.

Władza chciałaby wyjść z kryzysu znowu wzmocniona naszym kosztem — rządowe propozycje wskazują na to: „My tylko pracujcie, a my już tak urządzimy, żeby było dobrze".

Po wszystkich powojennych defraudacjach, najpierw entuzjazmu społecznego, potem zaufania, teraz grozi nam defraudacja naszych ostatnich możliwości.

Społeczeństwo chce inicjatywy gospodarczej. I należy mu się to po ostatnich historycznych doświadczeniach z władzą. Chcemy się tak wyspać, jak sobie pościelimy. Jeśli zawalimy sprawę, to nie będziemy płakać, że koszty są wysokie. Nas, Polaków, trochę obraża, że sprawę wyjścia z kryzysu dyskutuje się wyłącznie w kategoriach ekonomicznych. Coś za coś. Panowie! My damy pracę, nawet ponad siły, ale za to chcemy wolności! W przeciwnym razie może się nie udać Chcemy być gospodarzami w naszych fabrykach.

**Marek Modwecki**
Nowy Targ

## Pan O. A. Sajewicz

Redakcja otrzymała Pański list z 14.08.1981 r. Chcemy go opublikować wraz z naszą odpowiedzią Musimy jednak mieć pewność, że list jest autentyczny. Sprawy które Pan porusza wymagają takiej pewności. Prosimy zatem o podanie pełnych personalnych wraz z adresem zamieszkania. Na Pana życzenie zachowamy je do wiadomości redakcji.

**Dział listów**